

Jacek Leociak

**„Za wyżej wymienione pamiętniki nie żądałem  
żadnej zapłaty”. Jak Władysław Wójcik  
ratował dziennik Chaima Arona Kapłana  
i Archiwum Ringelbluma**

**Osoby dramatu**

*Władysław Wójcik*

„Sprawa Władysława Wójcika”, którą tu krótko opiszę w ramach wprowadzenia do prezentowanych materiałów źródłowych, ma trzy główne *dramatis personae*: Władysław Wójcik, Bernard Mark, Abraham I. Katsh, oraz dwie postacie, wokół których toczy się spór: Chaim Aron Kapłan – autor dziennika z getta warszawskiego, i Emanuel Ringelblum – uosabiający tu Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, ściśle biorąc jego drugą część. Należy zaznaczyć, że informacje o samym Wójciku pochodzą jedynie ze sporządzonych przez niego zapisów autobiograficznych (złożona w listopadzie 1950 r. relacja, znajdująca się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego pod sygnaturą 301/4998, i zdeponowany w grudniu 1961 r. w Archiwum Yad Vashem obszerny pamiętnik) oraz korespondencji z lat 1959–1966, przechowywanej w Archiwum ŻIH.

Władysław Wójcik urodził się w 1918 r. i mieszkał wraz z rodzeństwem i rodzicami w osadzie Liw w powiecie węgrowskim, nad rzeką Liwiec, niespełna 5 km od Węgrowa, 80 km od Warszawy i 30 km w linii prostej od Treblinki. Ojciec Wójcika był rzeźnikiem, prowadził sklep masarski i piwiarnię. Edukację szkolną rozpoczął Wójcik w Liwie, szkołę powszechną oraz gimnazjum skończył w Węgrowie; świadectwo dojrzałości otrzymał w 1938 r. Do wybuchu wojny pomagał ojcu w masarni i piwiarni. W czasie okupacji zajął się handlem i jeździł w interesach do Warszawy, Lublina, Chełmna, Łochowa, Małkini, Sokołowa. Handlował głównie materiałami budowlanymi (cement, wapno, drzewo budowlane, blacha dachowa itp.), sprowadzając je z Warszawy i sprzedając na terenie powiatu węgrowskiego. Swoją przyszłą żonę Irmę (Irenę) Cymerman poznał latem 1940 r. Wtedy do wsi, w której mieszkał, nad rzekę Liwiec, przyjechały na wypoczynek, a także w poszukiwaniu przyszłej kryjówki, dwie rodziny żydowskie: Rubinsztajnow i Cymermanów. Abram Cymerman miał syna i dwie córki: młodszą Irmę i starszą Alę, zamężną z Mietkiem, najstarszym synem małżeństwa

Rubinsztajnow. Odtąd okupacyjne losy Wójcika były związane z tymi dwiema rodzinami. Często jeździł do nich do Warszawy, zatrzymując się u Cymermanów w ich kilkupokojowym mieszkaniu przy ul. Gęsiej 6 lub u Rubinsztajnow, którzy mieszkali w pobliżu Gęsiej. Według Wójcika Abram Cymerman prowadził przed wojną fabrykę trykotaży. W bazie firm zarejestrowanych w Warszawie w latach 1917–1946 figuruje Pracownia Trykotaży I. Cymermana i A. Profesorskiego, mieszcząca się na ul. Muranowskiej 15, a od 1933 r. na Nalewkach 35. Pracownia funkcjonowała do 1935 r.<sup>1</sup> Jest to szczególnie istotny, ponieważ świadczy o tym, że Cymermanowie byli rodziną dobrze sytuowaną. Już po zamknięciu getta Wójcik przechodził za mury, dostając się tam przez zamaskowane przejście przebite przez piwnice domów stojących na granicy dzielnicy zamkniętej i tzw. strony aryjskiej. Zaopatrywał obie rodziny w żywność oraz „tajne gazetki polskie”. Przychodził do getta „dziesięć czy jedenaście razy”, zakładał opaskę z gwiazdą Dawida i wtapiał się w tłum, a ponieważ miał – jak twierdzi – „wygląd bardziej semicki niż aryjski”, uchodził w getcie za Żyda.

W listopadzie 1942 r., czyli już po zakończeniu wielkiej akcji likwidacyjnej, Irena Cymerman przy pomocy szwagra Mietka Rubinsztajna wyszła z getta na stronę aryjską i zamieszkała u znajomych Wójcika, państwa Woronowiczów przy ul. Tarczyńskiej 11 na Ochocie. Reszta jej rodziny oraz cała rodzina Rubinsztajnow pozostała za murami. Wójcik nadal przekradał się do getta i przynosił obu zaprzyjaźnionym rodzinom jedzenie oraz „wiadomości na podstawie oficjalnej oraz tajnej prasy i radia”. Przekraczał bramę razem z grupą Żydów pracujących na tzw. placówkach, czyli w warsztatach i firmach usytuowanych poza obrębem dzielnicy zamkniętej. W lutym 1943 r. był po raz ostatni w getcie, pożegnał się z Cymermanami i Rubinsztajnami, nadal jednak utrzymywał kontakt z Mietkiem Rubinsztajnem, który wychodził na stronę aryjską z placówkarzami. Nie przestał handlować i krążył w interesach między Warszawą a powiatem węgrowskim. Był w Warszawie, kiedy wybuchło powstanie w getcie. W tym czasie Irena Cymerman (posługująca się papierami aryjskimi na nazwisko Kozłowska) znajdowała się w mieszkaniu Genowefy Król na ul. Przyokopowej na Woli. W czerwcu 1943 r. Wójcik wywiózł Irenę z Warszawy do Sadolesia koło Sadownego nad Bugiem, gdzie mieszkała rodzina Genowefy Król. Irena przebywała tam do lipca 1944 r., potem z Wójcikiem wróciła do Warszawy i zatrzymała się ponownie na Tarczyńskiej. Wybuch powstania warszawskiego zastał Wójcika i Irenę Cymerman na Pradze, wtedy już bowiem mieszkali przy ul. Kawęczyńskiej. Stamtąd przy pomocy żołnierzy węgierskich przedostali się do Legionowa, następnie do Częstochowy. Tam doczekali wejścia Rosjan.

Do Warszawy wrócili w lutym 1945 r. Lewobrzeżna część miasta leżała w gruzach, zatrzymali się więc na Pradze, a potem przenieśli do pobliskiego Mi-

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, <https://www.warszawa.ap.gov.pl/wyszukiwarki/rha/search.php> (dostęp 16 VIII 2017 r.). W książce telefonicznej Warszawy 1938/1939 występuje jedenastu abonentów o nazwisku Cymerman. Żaden nie mieszkał na ul. Gęsiej.

chalina, leżącego na tzw. linii otwockiej. W Falenicy wzięli ślub. W 1947 r. ojciec Wójcika został napadnięty, okradziono go i ciężko pobito. Syn przeprowadził się więc do Liwu, by opiekować się ojcem. Był członkiem niewielkiej Spółdzielni Mięсно-Wędliniarskiej w Węgrowie, która została wcielona do państwowej Spółdzielni Spożywców i Wójcik stracił pracę. Imał się w tym czasie różnych zajęć, pracował na ziemiach odzyskanych w różnych zakładach przemysłowych. W 1949 r. oboje z żoną przenieśli się do Warszawy. Irena podjęła pracę w Centrali Odzieżowej przy ul. Grójeckiej, Wójcik w maju 1949 r. zatrudnił się w Zakładzie Osiedli Robotniczych (ZOR, od 1951 Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli ZOR)<sup>2</sup>. Małżonkowie mieszkali w tym czasie w Ożarowie pod Warszawą, przy ul. Poznańskiej, w bardzo złych warunkach, potem przenieśli się do Warszawy. W październiku 1961 r. Władysław Wójcik wraz z żoną i córką wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w ramach akcji łączenia rodzin, ponieważ Irena miała brata w USA. Zamieszkali w Nowym Jorku. Wójcik początkowo żył z zasiłku dla bezrobotnych, pracował jako bufetowy w restauracji, przekwalifikował się następnie na malarza pokojowego. Utrzymywał niepracującą żonę i uczącą się córkę. 15 czerwca 1965 r. Instytut Yad Vashem nadał Wójcikowi tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, a 20 lutego 1969 r. American Israel Cultural Foundation przyznała mu nagrodę. Potem tracimy już Wójcika i jego rodzinę z oczu.

### *Bernard Mark*

Bernard (Ber) Mark urodził się 8 czerwca 1908 r. w Łomży<sup>3</sup>. Jego ojciec był kierownikiem miejscowego sierocińca. Mark otrzymał tradycyjne żydowskie wykształcenie. W 1932 r. ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował też polonistykę i socjologię, prawdopodobnie także historię, ale nie uzyskał dyplomu. Od wczesnej młodości był zaangażowany w ruch komunistyczny. W latach 1927–1930 należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, a od 1930 r. był członkiem Komunistycznej Partii Polski. Na początku tej dekady związał się z jidyszową grupą pisarzy i dziennikarzy o przekonaniach radykalnie komunistycznych. Organem prasowym grupy była „Literarisze Tribune”. Po zamknięciu pisma przez władze członkowie dawnej redakcji znaleźli się w utworzonym przez KPP dzienniku „Frajnd”. Mark pełnił tam funkcję redaktora politycznego. „Frajnd” został zlikwidowany w 1935 r. W latach trzydziestych Mark zajmował się publicystyką społeczno-polityczną i krytyką literacką, poza „Literarisze Bleter” publikując w „Der Moment” i komunistycznym piśmie literackim „Lewar”, gdzie swoje kariery zaczynały tacy pisarze, jak Stanisław Ry-

---

<sup>2</sup> Autor błędnie podaje nazwę „B.O.R., tj. [przedsiębiorstwo] Budowy Osiedli Robotniczych”.

<sup>3</sup> Informacje biograficzne czerpię z artykułu Joanny Nalewajko-Kulikow *Trzy kolory: szary. Szkic do portretu Bernarda Marka*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 263–284, z uwzględnieniem poprawki opublikowanej przez autorkę w kolejnym numerze rocznika (s. 581).

szard Dobrowolski, Włodzimierz Słobodnik, Leon Pasternak, Wanda Wasilewska czy Leon Kruczkowski. Bernard Mark działał też aktywnie w Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich.

Tuż przed wybuchem wojny Mark włączył się w powszechną akcję kopania rowów przeciwpancernych, a podczas oblężenia pracował pod bombami w redakcji „Der Moment” aż do ostatniego, wydanego 23 września, numeru. W powstałych w 1963 r. wspomnieniach pisze o spontanicznym zrywie żydowskiej ludności stolicy i atmosferze polsko-żydowskiego zbratania. „Nikt nie wydał rozkazu. Był tylko apel. 29 sierpnia z rana z bram domów na Zamenhofs, Nalewkach, Muranowskiej, Miłej i na ulicach sąsiednich wysypał się tłum uzbrojony w łopaty, kilofy, łomy. [...] We wtorek 29 sierpnia widziano na Lesznie niezwykły pochód. Tłum składający się z paruset ortodoksyjnych Żydów posuwał się środkiem ulicy we wzorowym porządku i poważnej ciszy w kierunku Okopowej. [...] Był to bowiem czas wielkiego zbliżenia obu grup narodowościowo-wyznaniowych zamieszkujących ówczesną Warszawę”<sup>4</sup>. W pierwszych dniach wojny Mark spotkał na Lesznie Emanuela Ringelbluma. Obaj zgodzili się, że „nastrój Warszawy w pierwszych dniach września 1939 w wielu charakterystycznych szczegółach przypominał zbratanie polsko-żydowskie z lat 1861–1864 i jeszcze wcześniejsze pełne romantyzmu dziejowego dni kwietniowe 1794”<sup>5</sup>.

W październiku 1939 r. Mark razem z żoną wyjechał do Białegostoku i zaczął działać w grupie pisarzy komunistycznych skupionych wokół powołanej przez okupacyjne władze sowieckie gazety „Bialistoker Szttern”. Zajmował się tam działem kultury. Współpracował również z polskojęzycznym „Sztandarem Wolności”, organem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi, ukazującym się w Mińsku. Kierownikiem działu listów w „Sztandarze Wolności” był Jakub Berman, który miał już w niedalekiej przyszłości wraz z Bolesławem Bierutem i Hilarym Mincem stworzyć triumwirat rządzący stalinowską Polską<sup>6</sup>. Po ataku Niemiec na ZSRR Mark wraz z żoną ewakuował się na Wschód – do Nowouzieńska w okręgu saratowskim. Tam wszedł w skład Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, zrzeszającego wybitnych przedstawicieli sowieckich środowisk żydowskich. Na początku 1943 r. przeniósł się do Kujbyszewa i na polecenie ŻKA zaczął gromadzić materiały na temat zagłady Żydów. Skupiał się przede wszystkim na świadectwach oporu. Napisał propagandową broszurę *Powstanie w ghetcie warszawskim*, wydaną w 1944 r. przez Związek Patriotów

<sup>4</sup> Bernard Mark, *Wspomnienia o udziale ludności żydowskiej w cywilnej obronie Warszawy* [w:] *Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje*, kier. nauk. Stanisław Płoski, Warszawa: PWN, 1964, s. 299–300.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 301.

<sup>6</sup> Warto jednak dodać, że brat Jakuba Bermana Mieczysław i jego siostra Anna zostali zamordowani w Treblince. Brat Adolf był w getcie warszawskim dyrektorem CENTOS, na stronie aryjskiej członkiem prezydium Żydowskiego Komitetu Narodowego i sekretarzem „Żegoty”, a po wojnie m.in. przewodniczącym Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. W 1950 r. wyemigrował do Izraela.

Polskich w Moskwie. W lipcu 1944 r. Mark wszedł do Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich przy ZPP.

Do Polski powrócił w styczniu 1946 r. Od razu rozpoczął żywą działalność kulturalną i publicystyczną, traktując dzieło odbudowy żydowskiego życia społeczno-kulturalnego jako swoją misję. Wszedł do redakcji trzech pism: „Folks-Sztyme” (organ żydowskich komunistów), „Idisze Szriftn” (miesięcznik literacki) oraz „Dos Naje Lebn” (organ Centralnego Komitetu Żydów w Polsce oraz Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich), którego został redaktorem naczelnym. We wrześniu 1949 r. Mark został dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego. W latach pięćdziesiątych utrwał swoją reputację historyka tendencyjnego, uprawiającego raczej propagandę ideologiczną niż historiografię. Zajmował się żydowskim oporem zbrojnym, przede wszystkim powstaniem w getcie warszawskim, które interpretował skrajnie ideologicznie, wyolbrzymiając i gloryfikując rolę komunistów i zafałszowując skomplikowany obraz konspiracji politycznej w getcie oraz walk powstańczych. Należy jednak odnotować, że od propagandowej broszury opublikowanej w Moskwie do drugiego poprawionego i uzupełnionego wydania *Walki i zagłady warszawskiego getta* z 1959 r. Mark jako historyk zrobił wyraźne postępy i jest to pierwsza jego książka mająca charakter pracy naukowej. Po Październiku Mark zerwał z ortodoksyjnym komunizmem, przechodząc na pozycje rewizjonistyczne. W latach sześćdziesiątych stał się obiektem działań operacyjnych MSW. Podejrzewano go o syjonizm, inwigilowano i sprawdzano jego kontakty z diasporą żydowską na świecie, a także z ambasadą Izraela w Warszawie. Coraz bardziej zapadał na zdrowiu, cierpiał na cukrzycę, uremię, arteriosklerozę, wysokie ciśnienie. Powoli tracił wzrok. W ostatnich miesiącach życia zaczął prowadzić dziennik, który w sporej części ma charakter rozliczeniowy. Niektóre zapisy brzmią dramatycznie, jak ten z 5 stycznia 1966 r.: „Byłem w Instytucie. Droga była ciężka. Wsiadłem z taksówki i ładny kawałek czasu błądziłem po b[yłym] Tłomackiem i Bielańskiej, aż ślepyimi oczami, z laską i na wyczucie znalazłem drogę do Instytutu. Drogę znałem na pamięć, ale ogrodzono teraz teren b[yłej] synagogi na Tłomackiem, zbudują tutaj ogromny 20-piętrowy budynek firmy od handlu zagranicznego. Tak się kończy żydowska Warszawa. Miałem nadzieję, że na pustym placu powstanie pomnik, tablica, ukwiecone miejsce pamięci. Teraz wysoki budynek całkiem zasłoni nasz gmach, ledwie go będzie widać, już teraz nie można wjechać”<sup>7</sup>. Dziennik urywa się 10 lutego 1966 r. Bernard Mark zmarł 4 lipca 1966 r.

### *Abraham I. Katsh*

Abraham Isaac Katsh urodził się podobnie jak Bernard Mark w 1908 r., we wsi Indura, 25 km na południe od Grodna, 80 km na wschód od Białegostoku,

---

<sup>7</sup> Bernard Mark, *Dziennik (grudzień 1965–luty 1966)*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2008, nr 2, s. 174.

dziś na terenie Białorusi<sup>8</sup>. Wyemigrował do Nowego Jorku w 1925 r., nie znając ani słowa po angielsku. W 1931 r. ukończył matematykę na New York University z tytułem BS (Bachelor of Science), a w 1936 r. uzyskał tam tytuł JD (Doctor of Laws). Doprowadził do otwarcia pierwszego w Stanach Zjednoczonych uniwersyteckiego kursu nowożytnego języka hebrajskiego, powołał do życia Jewish Culture Foundation, Department of Hebrew Language and Education oraz Institute of Hebrew Studies. Na New York University w 1957 r. powstał Wydział Studiów Hebrajskich, którego Katsh został dyrektorem. W 1967 r. wybrano go na stanowisko rektora Dropsie College of Hebrew and Cognate Learning, przekształconego później w Dropsie University w Filadelfii. Był powszechnie uznanym wybitnym hebraistą o szerokich zainteresowaniach. Już jako student przetłumaczył na hebrajski „Ogólną teorię względności” Alberta Einsteina. Po 1956 r. odwiedził Związek Sowiecki i Węgry, gdzie dotarł do tysięcy średnio-wiecznych manuskryptów, materiałów źródłowych i innych bezcennych judaików, w tym fragmentów Talmudu z okresu od VII do XI w., kodeksów prawnych, poezji – niedostępnych dla badaczy od czasów rewolucji bolszewickiej. Skarby te zostały zmikrofilmowane, a Katsh opublikował obszerne katalogi manuskryptów przechowanych na terytorium ZSRR, studia historyczne i wybory źródeł. Był zatopiony w badaniach hebrajskiego dziedzictwa kulturowego, studiach biblijnych i talmudycznych. Pasjonowały go judaistyka i teologia żydowska. Opublikował na ten temat wiele książek i esejów. Za największy tytuł do chwały uważał poprowadzoną przez siebie brawurowo i skutecznie kampanię na rzecz uwzględnienia judaistyki i hebraistyki w programach uniwersyteckich. Dziś funkcjonują one w blisko 400 amerykańskich collegach i na uniwersytetach.

Abraham Katsh aż do 1963 r. nigdy nie zajmował się problematyką zagłady Żydów. Radykalnie odmienił to rękopis fragmentów dziennika Chaima Arona Kapłana z getta warszawskiego, który trafił do jego rąk właśnie w tym czasie. Katsh niepełny dziennik Kapłana przetłumaczył z hebrajskiego na angielski, opracował i opublikował w wydawnictwie Macmillan w Nowym Jorku w 1965 r. pod tytułem *Scroll of Agony: the Warsaw diary of Chaim A. Kaplan*. Drugie angielskie wydanie ukazało się już w 1966 r. w wydawnictwie Hamish Hamilton w Londynie. W 1973 r. nowojorskie wydawnictwo Collier Books opublikowało dziennik Kapłana uzupełniony już przez Katsha o brakujące zeszyty. To samo wydawnictwo wznowiło książkę w 1981 r. Ostatnie jak dotąd wydanie dzienników Kapłana wyszło w 1999 r. w Indiana University Press, z przedmową prof. Israela Gutmana. Rok wcześniej Abraham Isaac Katsh zmarł.

---

<sup>8</sup> Informacje biograficzne czerpię z Jewish Virtual Library, <http://www.jewishvirtual-library.org/katsh-katz-abraham-isaac>, oraz artykułu Nadine Brozan, *Abraham I. Katsh, 92, Scholar And Researcher of Judaica*, „The New York Times”, 26 VII 1998, <http://www.nytimes.com/1998/07/26/nyregion/abraham-i-katsh-92-scholar-and-researcher-of-judaica.html> (dostęp 19 VIII 2017 r.).

Można powiedzieć, że misją Katsha, pochodzącego z małego sztetla na Grodzieńszczyźnie, było ratowanie żydowskiego piśmiennictwa i że kierowała nim miłość do ksiąg – ta najwyższa cnota żydowskiego życia. Wprowadził do naukowego obiegu bezcenny dziennik Chaima Kapłana. Trudno sobie wyobrazić studia nad gettem warszawskim bez tego dziennika, ale też bez dziennika Kapłana nie mogą się już obejść studia nad Zagładą. Świadczy o tym na przykład książka Saula Friedländera *The Years of Extermination: Nazi Germany and the Jews, 1939–1945* z 2007 r.<sup>9</sup> – drugi tom jego monumentalnej historii Trzeciej Rzeszy<sup>10</sup>. Otóż Friedländer obrał sobie kilku narratorów diarystów, w tym dwóch najważniejszych: Victora Klemperera i Chaima Kapłana. Przywołuje ich na różnych etapach historii Zagłady, cytuje ich zapisy i traktuje je jako historyczny, psychologiczny, polityczny, a także – jak w przypadku Kapłana – biblijny komentarz. Na pierwszej stronie swojej książki Friedländer cytuje zdanie, jakie Kapłan zapisał pod datą 1 września 1939 r.: „Jesteśmy świadkami początków nowej ery w dziejach naszego świata. Ta wojna niewątpliwie spustoszy ludzką cywilizację. Cywilizację, która całkowicie zasługuje na unicestwienie i zagładę”<sup>11</sup>.

### **Druga część Archiwum Ringelbluma i dziennik Kapłana**

W grudniu 1950 r. odkryto w gruzowisku getta bezcenny skarb. Podczas przygotowywania wykopu pod fundamenty nowego budynku na osiedlu Muranów C, w tym samym miejscu, gdzie odkopano pierwszą część Archiwum, robotnicy Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego Zakład Osiedli Robotniczych (ZOR) natrafili na dwie bańki po mleku kryjące część drugą Archiwum Ringelbluma. Dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego Bernard Mark wydał wtedy oświadczenie: „Niniejszym uprzejmie zawiadamiamy, że 1 grudnia br. została odnaleziona na terenie b[yłego] getta w Warszawie, długo dotąd i bezskutecznie poszukiwana, część podziemnego archiwum getta warszawskiego, tzw. Archiwum dr. E[manuel] Ringelbluma. Archiwum było zabezpieczone w dwóch dużych cynkowych bakach hermetycznie zamkniętych, i w ten sposób stan dokumentów i materiałów jest b[ardzo] dobry. [...] Pracownicy archiwalni Żydowskiego Instytutu Historycznego są obecnie w trakcie uporządkowania, segregowania i katalogowania odnalezionego zespołu archiwalnego celem udostępnienia go badaczom”.

Dyrektor Mark wystawił też specjalne zaświadczenie z datą 28 grudnia 1950 r.: „Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie niniejszym zaświadcza, że obywatel Władysław Wójcik, zamieszkały w Ożarowie przy ul. Poznańskiej 42,

<sup>9</sup> Wydanie polskie: *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi. 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2010.

<sup>10</sup> Saul Friedländer, *Nazi Germany and the Jews: The Years of Persecution, 1933–1939*, New York: HarperCollins, 1997.

<sup>11</sup> Cyt. za: Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi...*, s. 33–34. Por. ten zapis w: *Scroll of Agony: the Warsaw diary of Chaim A. Kaplan*, tłum. i oprac. Abraham I. Katsh, Bloomington–Indianapolis: Indiana University Press, 1999, s. 19.

okazywał bezinteresowną pomoc Żydom podczas okupacji hitlerowskiej, a ostatnio pomógł nam wydatnie odnaleźć drugą część tajnego archiwum getta warszawskiego, tzw. Archiwum Ringelbluma. Zaświadczenie niniejsze wydano na prośbę ob. Władysława Wójcika”. Jak miało się później okazać, obywatel Wójcik wcale taki bezinteresowny nie był. Od początku lat sześćdziesiątych bombardował Bernarda Marka listami, petycjami i żądaniem wypłaty należnego mu znaleźnego, a nawet tantiem od wykorzystywania dokumentów Archiwum Ringelbluma w celach badawczych. Zachowana w Archiwum ŻIH korespondencja na ten temat jest materiałem iście kuriozalnym.

Co właściwie zrobił Wójcik? Według Marka „ob. Wójcik jako technik budowlany zatrudniony w swoim czasie przy budowie na terenie b[yłego] getta przy ul. Nowolipie [powinno być Nowolipki – J.L.], istotnie zawiadomił nas o znalezieniu przez robotników dwóch bań od mleka, w których znajdowały się materiały drugiej części podziemnego Archiwum Getta (tzw. Archiwum Ringelbluma). I na tym polega jego zasługa. Nie miał jednak nic wspólnego z zabezpieczeniem tych materiałów, bo kierownictwo budowy natychmiast nam je wydało. Jednocześnie p. Wójcik przekazał nam 4 zeszyty stanowiące Dziennik okupacyjny znanego pedagoga hebrajskiego Haima [*sic!*] Arona Kapłana, zamordowanego przez hitlerowców w getcie warszawskim. Ob. Wójcik nie był w stanie wyjaśnić nam dokładnie, w jaki sposób owe zeszyty dostały się do strychu mieszkania jego rodziców. Później się okazało, że ob. Wójcik posiadał jeszcze 2 zeszyty Dziennika Kapłana, o których nigdy nam nie mówił, lecz wywiózł je do Ameryki”. Według obywatela Wójcika to on był odkrywcą drugiej części Archiwum, zażądał więc z tego tytułu 10 procent znaleźnego. Był na tyle sprytny, że zdawał sobie sprawę z nieoszacowanej wartości skarbu. Niebawem obywatel Wójcik poczuł się nie tyle znalazcą, ile niemal właścicielem ukrytych w bańkach po mleku dokumentów. W 1961 r. obywatel Wójcik wyjechał do USA, zabierając z sobą dwa zeszyty dziennika Chaima Kapłana jako kapitał na nowe życie w Ameryce.

Aron Chaim Kapłan (1880–1942 lub 1943) był wybitnym pedagogiem i hebraistą, właścicielem prywatnej polsko-hebrajskiej szkoły podstawowej w Warszawie przy ul. Dzielnej 15. Napisał wiele podręczników do nauki hebrajskiego. W 1937 r. wydał zbiór artykułów, szkiców i felietonów pt. *Pezuraj* [Moje rozproszone utwory]. Prowadził dziennik od 1935 r. Zapisy urywają się na dacie 4 sierpnia 1942 r. Są jednak przesłanki, aby sądzić, że Kapłan zginął w grudniu 1942 lub w styczniu 1943 r., najprawdopodobniej w Treblince. Dosłownie ostatnie zdanie tekstu brzmi: „Jeśli zakończę życie – co stanie się z moim dziennikiem?”<sup>12</sup>. W miarę narastania grozy wysiedlenia lęk o dziennik dręczył Kapłana bardziej niż lęk o własne życie. Tekst ocalał. Jego hebrajski rękopis jest czysty, bez przekreśleń i poprawek. Spisywany w kilkunastu małych notesach, został w całości przeschumowany poza mury, jeszcze przed zakończeniem wielkiej akcji likwidacyjnej. Autor przekazał manuskrypt swemu znajomemu, Mietkowi

<sup>12</sup> *Scroll of Agony...*, s. 9 (tłum. moje).



Rubinsztajnowi, który jako placówkarz wychodził z getta do pracy po stronie aryjskiej. Rubinsztajn wnosił codziennie po jednym notesie ukrytym pod ubraniami. Odbierał je Polak, znajomy Rubinsztajna, Władysław Wójcik. W 1952 r. przekazał na ręce Bernarda Marka część przechowywanych przez siebie notatników Kapłana, pozostałe wciąż trzymał zakopane na terenie gospodarstwa swego ojca w Liwie. Do ŻIH Wójcik przekazał w sumie cztery bruliony: dwa dotyczące lat 1936–1938, reszta zaś lat 1940–1941<sup>13</sup>. Jak wspominałem, w 1961 r. wyemigrował z żoną i córką do Stanów Zjednoczonych. Zgłosił się z listem polecającym od prof. Marka do Abrahama Katsha z New York University, prosząc o pomoc w znalezieniu pracy. Rozmowa zakończyła się zawarciem transakcji. Katsh kupił dla New York Library of Judaica and Hebraica od świeżo upieczono emigranta notatniki Kapłana zawierające zapisy z lat 1935–1936 i roku 1939 oraz wpisy z 1940 i 1942 r.<sup>14</sup> Wójcik wyjaśniał, że nie zdążył już przekazać rękopisu do ŻIH w Warszawie, gdyż wydobył go tuż przed odlotem do Stanów. Tłumaczenie jest co najmniej dziwne. Można przypuszczać, że rozpoczynając żywot emigranta, Wójcik chciał mieć jakiś atut w rękę. Fragmenty znajdujące się w Warszawie i Nowym Jorku wciąż nie stanowiły całości. Brakowało zapisów od 4 kwietnia 1941 do 2 maja 1942 r. Abraham Katsh, angielski tłumacz i wydawca dziennika Kapłana, w 1966 r. wyrażał nadzieję, że brakujące fragmenty prędzej czy później ujrzą światło dzienne. I rzeczywiście siedem lat później Katsh mógł już uzupełnić trzecie wydanie dziennika, dołączając ostatnie brakujące ogniwo – zapisy obejmujące trzynaście gettowych miesięcy. Wydawca uzyskał je od Israela Gutmana z Instytutu Pamięci im. Mordechaja Anielewicza w Izraelu<sup>15</sup>.

### Postscriptum

Prezentując zawartośćteczki z korespondencją dotyczącą „sprawy Wójcika” z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie oraz wybór z jego pamiętnika złożonego do Archiwum Yad Vashem, nie można pominąć kilku uwag o języku tych tekstów i stylu autobiograficznej narracji.

Jedną z fundamentalnych reguł narracyjnych w pamiętniku, a także kluczowym motywem, wokół którego rozgrywa się korespondencja między Wójcikiem i Markiem, jest kolizja między deklarowaną nieustannie przez Wójcika bezinteresownością a niewdzięcznością, jaka spotyka go ze strony Żydów. Wójcik przed wojną utrzymywał bardzo dobre relacje towarzyskie z miejscowymi Żydami. Zarówno on, jak i ojciec byli często przez nich zapraszani „na tradycyjną rybkę oraz na kieliszek dobrego słodkiego wina”. W czasie okupacji handel przynosił mu spore dochody. Dzięki temu mógł – jak podkreśla – świadczyć „bezinteresowną pomoc dla prześladowanej ludności żydowskiej, gdy w tym czasie inni ludzie,

---

<sup>13</sup> B[ernard] Mark, Wstęp do wydania fragmentu dzienników Kapłana zawierającego wpisy od 18 I do 7 IV 1940 r., „Biuletyn ŻIH” 1963, nr 1/2 (45/46), s. 175.

<sup>14</sup> Abraham I. Katsh, *Introduction* [w:] *Scroll of Agony...*, s. 15.

<sup>15</sup> Zob. *ibidem*, s. 9, 14–16.

wykorzystując okoliczności, robili na ludności polskiej pochodzenia Semickiego kolosalne interesy. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć o sobie, że w tym fatalnym okresie czasu nie powstała we mnie nawet myśl, aby zarobić na martyrologii Żydów”. Tu po raz pierwszy pojawia się motyw bezinteresowności, później zderzony z motywem żydowskiej niewdzięczności. Są to dwa nierozzerwalnie splecione ze sobą motywy, pojawiające się bardzo często, wręcz seryjnie, w wielu relacjach Polaków o ratowaniu Żydów<sup>16</sup>. Deklarowane przez Wójcika altruistyczne motywacje i bezinteresowność w podejmowanych działaniach z jednej strony oraz niewdzięczność, z jaką się spotkał, z drugiej ujawnią się z wielką siłą jeszcze dwa razy. Po pierwsze, w historii ukrywania 3-letniej Helenki Davis, którą Wójcik się zaopiekował, ulegając rozpaczliwym błaganiom matki z węgrowskiego getta, na której schronienie i utrzymanie łożył z własnej kieszeni 1000 zł miesięcznie i którą w beznadziejnej dla siebie sytuacji zmuszony był podrzucić do sierocińca na Nowogrodzkiej, czyli do Domu ks. Boduena (ks. Gabriela Baudouina). Matka wojnę przeżyła, wyszła za bogatego Amerykanina z Florydy, ale nawet przez moment nie pomyślała, by zrekompensować Wójcikowi poniesione w czasie okupacji koszty lub wspomóc go w kłopotach finansowych, w jakich się znalazł po wojnie. Ma o to do niej ogromne pretensje i nie może jej tego wybaczyć. Po drugie, w historii uratowania dzienników Chaima Kapłana oraz – jak to sam Wójcik ujmuje – odnalezienia i ocalenia drugiej części Archiwum Ringelbluma.

Przyjmowane przez Wójcika strategie autobiograficzne i sposób prowadzenia narracji odślaniają nie tylko swoisty temperament autora, cechy jego charakteru i emocjonalności, lecz także mentalność, schematy myślowe, którymi się posługuje. Język Wójcika zdradza złożoną osobowość: człowieka uczuciowego, kierującego się porywem serca, a jednocześnie nieprzystającego myśleć w kategoriach merkantylnych, zwracającego dużą uwagę na kupiecką stronę swoich działań, ich opłacalność. Można sądzić, że Wójcik należał do osób, którym „pisze się łatwo” i które „lubią pisać” (to typowe cechy grafomanii). Miał jednak ogromne problemy z gramatyką i stylistyką. Różnego rodzaju błędy i niezręczności prowadzą nieraz do efektów wręcz groteskowych. Tym, co wydaje się szczególnie charakterystyczne dla pisarstwa Wójcika, jest łączenie suchego, bezdusznego stylu kancelaryjnego z ekspresją nasyconą emocjami. Powoduje to nieustanne zgrzyty stylistyczne, wynikające z rozbicia zasady odpowiedniości stylu do tematu (*decorum*), kiedy o sprawach życia i śmierci, prześladowań, zbrodni i cierpienia mówi językiem biurokratycznym, używa najwyraźniej bezrefleksyjnie klisz stosowanych w korespondencji urzędowej.

Dobitnym tego przykładem jest używana nagminnie przez Wójcika charakterystyczna dla stylu urzędowego formuła „wyżej wymieniony”. Stosuje ją na każdej stronie, w każdym niemal akapicie. Daje to szczególnie drastyczne efekty, przekraczające granice stylistycznej akceptacji, w przejmującym skądinąd opisie wyjątkowo okrutnych scen likwidacji getta w Węgrowie, czego Wójcik był świad-

<sup>16</sup> Pisałem o tym obszernie w książce *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, rozdział „Polacy o pomaganiu Żydom”, s. 15–89).

kiem. W swojej relacji odważnie prezentuje nie tylko makabrę, lecz także bez ogródek pokazuje udział miejscowych Polaków (mieszkańców Węgrowa, nawet małoletnich, członków Ochotniczej Straży Pożarnej, policjantów granatowych) w maltretowaniu, ograbianiu i mordowaniu Żydów. Autentyzm narracji Wójcika polega właśnie na tym, że łączy ona niewątpliwą wrażliwość i empatię obserwatora z bardzo często nieporadnym wysłowieniem, kliszami językowymi, stylem kancelaryjnym. Przykład pierwszy: „Niestety, tak miejscowi zbrodniarze, miejscowe szumowiny, zaczęły likwidować wyżej wymienionych nieszczęśliwców, nie tyle powodowani nienawiścią, ile celami natury materialno-rabunkowej, oraz wydawać miejsca kryjówek Ludności żydowskiej władzom niemieckim, które urządziły sobie formalne polowanie na ludność Żydowską, używając do wykrywania nieznanych jeszcze kryjówek znajdujących się na terenie lasów węgrowskich tresowanych psów, i w wypadku schwytania w lesie rodziny żydowskiej nieszczęśliwi byli natychmiast rozstrzeliwani, zaś w razie ucieczki postrzeliwani oraz dobijani. Wiadomości od tych, co brali udział w wyżej wymienionych polowaniach na ludzi [...]”. Przykład drugi: „Na plecach starzec miał przywiązany tobołek, bagaż osobisty, na szyi przywiązaną jakąś paczuszkę. Natychmiast podbiegło do wyżej wymienionego starca paru żandarmów, wzięli go pod ręce, odprowadzili na trotuar zapełniony ludnością pochodzenia «aryjskiego», następnie siepacze niemieccy kazali się rozproszyć tłumom towarzyszącym pochodowi wygnańców. Starzec wyżej wymieniony oparł się z wysiłkiem o słupek ogrodzenia znajdujący się na rogu ulicy Sokołowskiej oraz ulicy Kilińskiego. Z tyłu podszedł jeden z żandarmów, przyłożył wyżej wymienionemu karabinek maszynowy do tylnej części głowy i wystrzelił. Byłem niemym świadkiem tej ohydnej sceny. Starzec upadł na wznak, na trotuarze, część tylna głowy (czaszki) została po prostu rozniesiona, po trotuarze popłynęła wstęga krwi w stronę rynsztoka (kanału ściekowego)”.

Na koniec wspomnijmy jeszcze o tym, w jaki sposób Wójcik nazywa Żydów. Kiedy pisze o relacjach polsko-żydowskich i o Żydach z perspektywy polskiej (o dobrych stosunkach z Żydami), używa różnych określeń peryfrastycznych, ponieważ najwyraźniej unika słowa „Żyd”. Oto przykłady: „ludności pochodzenia Semickiego”; „ludność Polska pochodzenia Żydowskiego”; „twarze ludności Polskiej pochodzenia Semickiego były smutne, zatroskane”; „lud Żydowski”; „bardzo ciężko odczuwałem martyrologię Narodu Żydowskiego”. Kiedy natomiast pisze o prześladowaniach Żydów, o ich dręczeniu i zabijaniu, kiedy niejako przyjmuje niemiecką perspektywę, szerzej – perspektywę prześladowców i morderców – wtedy posługuje się właściwie tylko słowem „Żyd”, bez dodatkowych określeń. Na przykład: „wszyscy ukrywający się w posesji Wojtury Franciszka Żydzi zostali w bestialski wyrafinowany sposób pozabijani”; „w Treblince, gdzie zostało rozstrzelanych wedle ich oceny i wiadomości, przeszło milion Żydów”; „chłopi w celach rabunkowych wyłapują tych Żydów”.

Ze względu na to, że kompetencje językowe Władysława Wójcika odgrywają rolę w narracji, zdecydowaliśmy się zachować pisownię oryginału, uwspółcześniłmy jedynie interpunkcję, by ułatwić lekturę.

Wójcik Władysław  
507 Linden Blvd d.-5.  
Brooklyn, New York  
(emigrant polski przybył do U.S.A.  
w Paźd[zierniku] 1961 r.).

New York, 30.XII.1961 r.

## Pamiętnik

(Autentyczne wspomnienia z Polski dotyczące problematyki w dziedzinie martyrologii, prześladowań oraz ratownictwa ludności pochodzenia Semickiego w okresie okupacji hitlerowskiej, z uwzględnieniem kwestii dotyczącej współżycia tak zwanych rdzennych Polaków oraz tak zwanych Polaków pochodzenia Semickiego, w okresie z przed 1939 roku, to jest w okresie wyprzedzającym okupację hitlerowską w Polsce).

Jako jeden z tych ludzi, którzy w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce działali bezinteresownie na rzecz ludności Polskiej i pochodzenia Semickiego, niosąc ww. ludności pomoc w potrzebie, pomoc natury moralnej oraz materialnej, ratując równocześnie wielu Żydów Polskich od śmierci, przekazuję ww. pamiętnik (wspomnienia) Ludowi, Narodowi Żydowskiemu, celem uzupełnienia luk, celem uzupełnienia danych historycznych w dziedzinie martyrologii Ludności Polskiej pochodzenia Żydowskiego (Semickiego) na terenie Polski podczas okupacji hitlerowskiej itp.

[...]

Nadszedł rok 1939. Początkowe miesiące wyżej wymienionego roku oraz letnie miesiące upływały w Polsce pod znakiem dziwnej, niedającej się określić, nerwowości, jakiegoś dziwnego niepokoju, który atakował umysły. Ludzie w Polsce, mieszkańcy Polski, między innymi Polacy pochodzenia Semickiego, oczekiwali z niepokojem, na coś, co przyprawiało ich o nerwowość, niepokój, na coś, co się nieuchronnie zbliżało, co wyczuwali intuicyjnie, co niosło im ból tego czy innego rodzaju, cierpienie, śmierć, zagładę, co nie posiadało jeszcze w tym czasie określonej formy oraz było na razie sprawą niedalekiej przyszłości.

[...]

Jako maturzysta (świadectwo dojrzałości otrzymałem w 1938 r.) po ukończeniu gimnazjum mieszkałem nadal u swych Rodziców, na terenie osady Liw, Powiat Węgrów, Województwo Warszawskie, gdzie pomagałem swemu Ojcu w prowadzeniu sklepu masarskiego oraz piwiarni.

Życie upływało mi przeciętnie, spokojnie, bez poważniejszych przeżyć oraz wrażeń. Miałem dużo znajomych, dużo kolegów, koleżanek, utrzymywałem szerokie kontakty towarzysko-znajomościowe. Bywałem częstym gościem, zapraszonym oraz mile widzianym przez środowiska polskie pochodzenia semickiego, które to środowiska stanowiły dwie trzecie ilości mieszkańców powiatowego miasta Węgrowska, odległego od mojej rodzinnej Osady Liw o pięć kilometrów.

Tak mój ojciec, jak i ja utrzymywaliśmy przed wybuchem wojny Polsko-Niemiecko-hitlerowskiej bardzo dobre, serdeczne stosunki, kontakty z ludnością Polską pochodzenia Semickiego, tak na terenie Osady Liw, jak na terenie miasta Węgrów. Byliśmy bardzo często zaproszeni przez ludność żydowską w gościnę, na tradycyjną rybkę oraz na kieliszek dobrego słodkiego wina.

Już w roku 1938 oraz 1939 nasi przyjaciele Żydzi tak na terenie Liwa, Węgrowa, Sokołowa, Siedlec oraz Kałuszyna (miasta powiatowe) podczas rozmowy z nimi zdradzali objawy niepokoju w związku z naprężoną niejasną, grożącą wybuchem wojny sytuacją międzynarodową, jaka się utworzyła w związku z dojściem do władzy Hitlera w Niemczech. Zapytywali nas, co robić, czy będzie pokój, czy też Hitler zaryzykuje napaść na Polskę. Tak ja, jak i mój Ojciec dawaliśmy tym naszym znajomym, tym przyjaciółom słowa nadziei i otuchy, a zarazem radziliśmy, aby w miarę możliwości wyjeżdżali poza granice Polski oraz poza teren ewentualnego zagrożenia hitlerowskiego, zwłaszcza udzielaliśmy wyżej wymienionych rad tym, którzy posiadali rodziny i przyjaciół w Ameryce i w Anglii.

Pomimo nagrażającej wybuchem wojny sytuacji międzynarodowej, pomimo to, że sprawa dobrego współżycia pomiędzy młodzieżą rdzennie polską [a młodzieżą] pochodzenia semickiego w obrębie wyższych uczelni w Polsce pozostawała wiele do życzenia, Ludność polska pochodzenia semickiego, przywiązana do zwyczajów i obyczajów Kraju, w którym się urodziła, w którym się wychowała, w którym posiadała dobrych znajomych oraz przyjaciół olaków, posiadała swoje warsztaty pracy, przedsiębiorstwa o charakterze-przemysłowo-handlowo-usługowym itp., niechętnie słuchała naszych rad w sprawie wyjazdu za granicę oraz żaden z naszych znajomych nie skorzystał z wyjazdu w tym czasie za granicę. Pomimo posiadania rodzin na terenie Ameryki, Anglii itp.

[...]

Ludność Żydowska w Liwie i w Węgrowie w pierwszych dniach wojny nie podzielała zbytnio wiary, jakiej hołdowało pozostałe Społeczeństwo Polskie, w zwycięstwo nad Hitlerem. Twarze ludności Polskiej pochodzenia Semickiego były smutne, zatroskane. Malowało się w tych twarzach widoczny niepokój o los własny oraz o los dzieci i młodzieży.

Byłem w tym czasie młody, wierzyłem w dobro, w zwycięstwo prawdy nad fałszem, dobra nad złem, wierzyłem w zwycięstwo sprawiedliwości nad wszelkiego rodzaju złem, obłudą, fałszem, kłamstwem.

Pocieszałem tych ludzi, wlewałem w ich serca i umysły wiarę w lepszą przyszłość, nie zdając sobie sprawy z tego, że na świecie ziemskim mogą istnieć wypaczenia oraz wstrętne, niegodne miana „ludzi” potwory tej miary co Hitler oraz hitleryzm.

[...]

W czasie okupacji dużo podróżowałem, jeździłem pociągami i samochodami w celach zarobkowych. Byłem wiele razy w Lublinie, w pobliżu miasta Chełma itp., gdzie zaraz na początku 1940–1941 r. utworzono obozy pracy dla ludności

Żydowskiej<sup>17</sup>. Widziałem kierowanych pod adresem tych obozów pracy Żydów wysiedlanych z zagranicy. Przeważnie transporty przerzucane były w okresie nocy, czasami w okresie dnia. Jechali w zamkniętych wagonach towarowych, o zakratowanych okienkach. Słyszałem jęki, krzyki dochodzące z wewnątrz, z wagonów mijających samochód, zatrzymany przy przejazdach kolejowych podczas przerzutu transportu kolejowego-wagonowego wysiedlonych z zagranicy lub z gett znajdujących się na terenie „Guberni Generalnej”. Z wagonów towarowych dochodził okropny odór, zapach. W okresach późniejszych, mianowicie 1942–[194]3 kilkakrotnie, będąc na stacji kolejowej w Łochowie oraz w Małkini, miasta w pobliżu Węgrowa oraz Sokołowa, widziałem nie tylko w okresie nocy, ale i w okresie dnia przelatujące pociągi towarowe z wysiedloną ludnością Żydowską z Getta Warszawskiego oraz z innych Gett położonych na terenie „Guberni Generalnej”, które to pociągi pędziły w kierunku obozu zagłady w „Treblince”<sup>18</sup>, który to obóz pracy, a zarazem obóz zagłady, krematoria oraz rozstrzelania, znajdował się w odległości około 35 kilometrów od miasta Węgrowa, zaś około 70 kilometrów od Warszawy. Byłem w tym czasie młody, wrażliwy, widząc zło przejawiające się w tym czasie w te, czy innej formie, widząc przejeżdżające bez zatrzymania na stacjach pociągi wagony natłoczone Ludnością Żydowską, słysząc jęki wydobywające się z wagonów, krzyki, wołania o pomoc itp., nie wytrzymałem nerwowo, płakałem na ten okropny widok wołający o pomstę do nieba, do Boga. Największe prześladowanie ludności Żydowskiej, jakie to prześladowania miały miejsce, na mych oczach, miały miejsce w latach 1942–1943, mianowicie w okresie przygotowywania przez Hitlera napadu na Z.S.R.R., w czasie realizacji wojny z Z.S.R.R. oraz w czasie odwrotu armii niemiecko-hitlerowskiej spod Moskwy oraz spod Stalinogrodu (były Petersburg), kiedy to w całej pełni realizowano likwidację obozów pracy oraz Gett w dużych oraz powiatowych miastach, kiedy to siepacze hitlerowscy rozłączali przemocą rodziny, rozstrzeliwali na miejscu masowo kobiety, starców, dzieci, pozostałych zaś pędzili w upalne lub deszczowe chłodne dni piechotą, obciążonych bagażem ręcznym czy z workami na plecach, po kilkadziesiąt kilometrów w kierunku obozów, obozów straceń. W podany powyżej sposób zostało zlikwidowane Getto w mojej miejscowości, mianowicie w Węgrowie<sup>19</sup>, które to „Getto”

<sup>17</sup> W Chełmie na Lubelszczyźnie funkcjonował niemiecki obóz pracy dla Żydów, w którym w lipcu 1941 r. przebywało około 1440 osób. Więźniowie byli zatrudnieni przy pracach melioracyjnych.

<sup>18</sup> Wiosną 1942 r. w sąsiedztwie karnego obozu pracy Treblinka I Niemcy rozpoczęli budowę obozu zagłady Treblinka II. Od 23 VII 1942 r. przywożono tam Żydów z okupowanej Polski oraz krajów Europy Zachodniej i mordowano ich w komorach gazowych. Szacuje się, że życie straciło tam ponad 800 tys. Żydów. 2 VIII 1943 r. w obozie wybuchło powstanie, w którego trakcie zbiegło około 400 więźniów (około 100 przeżyło wojnę). Obóz zagłady w Treblince został zlikwidowany w listopadzie 1943 r.

<sup>19</sup> W węgrowskim getcie od wiosny 1942 r. znajdowało się około 8 tys. Żydów. 22 września, w czasie likwidacji getta, około tysiąca osób zamordowano na miejscu, 5 tys. wywieziono do obozu zagłady w Treblince.

liczyło wraz z dołączoną ludnością z pobliskich wiosek przeszło dziesięć tysięcy ludności Żydowskiej zgrupowanej na małym obszarze. Byłem świadkiem niemym likwidacji wyżej wymienionego „Getta”, kiedy to po otoczeniu przez zbirów hitlerowskich oraz przez pozostających na ich służbie ukraińców dano rozkaz ludności Żydowskiej, aby się zbierała na rynku. Kto się ukrył, przeważnie starcy, dzieci z matkami, zostali rozstrzelani na miejscu, zaś tych, co się udali pod konwojem na rynek w Węgrowie, popędzono piechotą z bagażem w rękę i na plecach w kierunku obozu w Treblince, oddalonej od Węgrowa o 35 kilometrów. Po drodze na moich oczach rozstrzelano wielu starców, kobiet i mężczyzn, które nie miały siły iść dalej. Widziałem wiele zbrodni hitlerowskich, zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni przeciwko „Sprawiedliwości Bożej”, widziałem, przeżywałem to wszystko w sobie, buntowałem się przeciwko tym okropnościom, niesprawiedliwościom, których źródłem jest zły, spaczony, zdeprawowany człowiek, który nie mając prawa szkodzić swemu bliźniemu, nie mając prawa zabierać swojemu bliźniemu życia oraz go narażać na cierpienia fizyczne i moralne, korzystając z posiadanej władzy, stwarza wygodne sobie prawa oraz realizuje w stosunku do swego bliźniego wszelkiego rodzaju łotrostwa, jak to czynił Hitler oraz podlegli jego władzy zbrodniarze, siepacze, łamiąc prawa do życia, do rozwoju innych osób, innych Społeczeństw.

[...]

W roku 1940–1941 zostaje stworzona w Węgrowie, Sokołowie itp. dzielnica żydowska, tak zwane Getto... Ludność żydowska znajdująca się w obrębie wyżej wymienionego „Getta” od chwili powstania „Getta” do chwili likwidacji ludności Żydowskiej w Węgrowie cieszyła się względną nawet swobodą. Dopiero w późniejszym okresie czasu władze niemieckie miejscowe zaczęły zwracać większą uwagę na to, aby Żydzi nie opuszczali terenu dzielnicy Żydowskiej... Byłem stałym bywalcem tego „Getta”, znałem troski i radości tych nieszczęśliwych, odseparowanych od tych, których uważano za aryjczyków. Getto węgrowskie, liczące parę tysięcy ludzi, mieściło się w obrębie paru ulic. Wejście i wyjście do dzielnicy zamieszkałej przez Żydów było łatwe. Ludność getta utrzymywała stały kontakt z ludnością mieszkającą po stronie tak zwanej „aryjskiej”. Wymiana handlowa kwitła w całej pełni (handel wymienny lub za pieniądze). Ludność Polska mieszkająca po stronie tak zwanej „aryjskiej” współczuła w przeważającej części mieszkańcom getta węgrowskiego, współczuła niedoli Narodu Żydowskiego i w miarę możliwości starała się Ludowi Żydowskiemu pomóc w ten czy inny sposób. Były także i jednostki, osobnicy o zbrodniczych, krwiożerczych, zwierzęcych popędach, którzy cieszyli się z upokorzenia oraz z cierpienia czy z likwidacji ludności Żydowskiej, wyłapywali ukrywających się Żydów, obrabowywali z wartościowych przedmiotów, a nawet i z ubrania, następnie albo sami zabijali nieszczęśliwych, albo przekazywali władzom niemieckim lub polskiej „granatowej policji”, która była w tym czasie na usługach Niemców.

Zawsze obok ludzi uczciwych występuje jakiś niewielki procent szumowin, zbrodniarzy. Znam osobiście fakty, tak dotyczące ratownictwa, jak likwidacji

przez te czy inne jednostki. Znajdowali się i uczciwi ludzie w granatowej policji polskiej, podobnie jak i wśród policji żydowskiej w getcie w Warszawie. Znam na przykład wypadek w Warszawie, kiedy to przetrzymywane przez długi czas przeze mnie dziecko żydowskie (dziewczynka, została odprowadzona przez policjanta granatowego) policja w Guberni Generalnej podległa rozkazom zwierzchnictwu gestapo oraz żandarmerii oraz przez pewnego fryzjera, będącego w tym czasie, jak mi wiadomo, folksdeutschem, do sierocińca, gdzie przetrwała okupację. Sprawa wyżej wymieniona zostanie opisana w dalszej części mego pamiętnika.

Sprawa wręcz przeciwna miała miejsce na przykład na terenie Liwa oraz na terenie kolonii znajdujących się niedaleko Liwa oraz Węgrowa.

Mój kolega z lat dziecińczych, niejaki Ryguś Debski, syn bardzo porządných rodziców, ułatwił schwywanie pewnego Żyda mieszkańca Liwa, z którym w latach dziecińczych kolegował, chodził do szkoły. Schwytyany Żyd, nazwiskiem Wałach (rodzice jego mieli przed rozpoczęciem okupacji hitlerowskiej w Polsce sklep z pieczywem, słodyczami w Liwie), miał zaledwie kilkanaście lat życia, był bardzo miły przyzwoity, lubiany. Ukrywał się na kolonii na gospodarstwie w pobliżu Liwa, został schwytyany i mimo znajomości, koleżeństwa odstawiony, po uprzednim związaniu, furmanką do Węgrowa na posterunek żandarmerii niemieckiej oraz rozstrzelany. Inny wypadek, jaki zaistniał w pobliżu Liwa, mianowicie przy trakcie prowadzącym do Węgrowa, był następujący, miał przebieg następujący: W pobliżu traktu (szosy) znajdowały się budynki gospodarcze, pobudowane przez niejakiegoś Franciszka Wojtyrę, mieszkańca osady Liw, powiat Węgrów. Posesja nie była w tym czasie zamieszkała przez wyżej wymienionego właściciela ziemi oraz zabudowana, gdyż nie było tam jeszcze domu mieszkalnego (dom został pobudowany w późniejszych latach, po zbrodni, jaka tam miała miejsce). W roku 1942 na terenie wymienionej posesji Franciszka Wojtyry ukrywało się parę rodzin żydowskich, mieszkańców osady Liw. Mianowicie rodzina Poziomków, Zelizerów, Jankłów itp. Razem ukrywało się około dziesięciu osób. O wyżej wymienionej kryjówce wiedzieli prawie wszyscy mieszkańcy Liwa. Pewnego dnia rozeszła się wiadomość pomiędzy mieszkańcami Liwa oraz mieszkańcami okolicy, że wszyscy ukrywający się w posesji Wojtyry Franciszka Żydzi zostali w bestialski wyrafinowany sposób pozabijani przy pomocy siekier oraz wideł (widły do podawania siana i słomy, składające się z drewnianej rękojeści, trzona oraz ostrych metalowych zakończeń). Między innymi zostały zamordowane w bestialski sposób młode kobiety, rozebrane itp.

Były domysły, kto to uczynił, nawet dowody, ale cóż, podczas okupacji takie zbrodnie nie były karalne, a nawet nagradzane przez złoczyńców opętanych ideologią Hitlera. Po wojnie Władze Polski Demokratycznej robiły dochodzenia w powyższej sprawie, ale sprawa została zaniechana, widocznie ze względu na przedawnienie. Ludność Polska, mieszkańcy Liwa, Węgrowa oraz okolicznych wiosek byli wstrząśnięci do głębi tą zbrodnią, przepowiadając zbrodniarzom wielką karę, jak nie w obecnym życiu, to po śmierci, którą wymierzy im spr-



wiedliwość Boża. Na ogół mieszkańcy Liwa, Węgrowa czy Powiatu Węgrowskiego byli bardzo dobrze ustosunkowani do prześladowanej Ludności Żydowskiej, w miarę możliwości nieśli pomoc materialną oraz pomoc moralną prześladowanym. Między innymi wiele osób, poczynawszy od 1940 roku, wiedziało o tym, że cała nasza rodzina, na czele ze mną, pomaga prześladowanym, że wyrabiam Żydom tak zwane „lewe dowody”, że spotykamy się na terenie getta w Węgrowie oraz w posesji mego ojca w Liwie, gdzie przychodzą w tych czy innych sprawach, wiedziano, że przetrzymuję między innymi i młodą Żydówkę (obecnie moja żona), i nie oskarżono mię do władz niemieckich, dopiero nasłany do Liwa szpieg niemiecki zrobił donos o mnie do władz niemieckich, w wyniku czego dopiero w roku 1943 dom mego ojca otoczony został w nocy, nad ranem, gestapo i żandarmeria, ja zaś ledwie, prawie że cudownie, ocalałem z uczynionej na mnie obławy, zasadzki. Władze niemieckie wydały rozkaz aresztowania mię na podstawie donosu swego wysłannika, niejakiegoś Wasiaka, któremu w czasie okupacji dano koncesję na wyszynk alkoholu w Liwie. Partyzanci polscy rozprawili się z wymienionym wysłannikiem niemieckim w ten sposób, że zastrzelili go na szosie prowadzącej z Warszawy poprzez Liw, Węgrów, Sokołów oraz ciało wrzucili do jeziora, jakie kiedyś stanowiło odgałęzienie rzeki Liwiec, dopływ rzeki Bugo-Narew.

Inny mord Ludności żydowskiej miał miejsce w gospodarstwie znajdującym się w pobliżu wsi Kropy, w pobliżu miasta Węgrowa. Mianowicie niejakiś Czapczyk Michał miał na przechowaniu bogatą rodzinę handlowców-kupców z Węgrowa. Wszyscy wyżej wymienieni zostali zamordowani przez nieznaną sprawców.

Śledztwo wytoczone zostało umorzone z powodu śmierci tego, który przetrzymywał tych nieszczęśliwych, którzy zaufali swemu dobremu znajomemu<sup>20</sup>.

Wiele było tych czy innych wypadków świadczących o martyrologii tych jednostek oraz grup, które zaufawszy swym znajomym, porzucili getto w Węgrowie, powierzwszy się ich pieczy, opiece, niestety „rzekomej opiece”, która doprowadziła podopiecznych do śmierci z ręki tych czy innych osób.

Nadmienię jeszcze, że na terenie lasów znajdujących się w pobliżu Liwa, Kryp Szlacheckich Węgrowa itp. ukrywało się wielu Żydów z Węgrowa i z powiatu Węgrowskiego. Porobili sobie schrony z ziemi, w ziemi, coś w rodzaju „ziemiarek”, gdzie żyli długie okresy czasu. Niestety, tak miejscowi zbrodniarze, miejscowe szumowiny zaczęły likwidować wyżej wymienionych nieszczęśliwców, nie tyle powodowani nienawiścią, ile celami natury materialno-rabunkowej, oraz wydawać miejsca kryjówek Ludności żydowskiej władzom niemieckim, które urządziły sobie formalne polowanie na ludność Żydowską, używając do wykrywania nieznaną jeszcze kryjówek znajdujących się na terenie lasów węgrowskich tresowanych psów, i w wypadku schwywania w lesie rodziny żydowskiej nieszczęśliwi byli natychmiast rozstrzeliwani, zaś w razie ucieczki postrze-

---

<sup>20</sup> Nie udało się odnaleźć dokumentów z tego śledztwa.

liwani oraz dobijani (wiadomości od tych, co brali udział w wyżej wymienionych polowaniach na ludzi, oraz od dwóch żandarmów z Węgrowa, którzy opowiadali o tych sprawach w piwiarni mego ojca, gdy przyjeżdżali czasami do Liwa).

Nadmieniam, że od wyżej wymienionych żandarmów, którzy jako żołnierze brali jeszcze udział w wojnie poprzedniej, w wojnie światowej, przed 1918 r., którzy to żandarmi, niejakiś Langie, nazwiska drugiego żandarma nie pamiętam, w swej mowie współczuli niedoli prześladowanych Żydów oraz przeklinali Hitlera i hitleryzm, który narobił tyle złego na świecie i każe im się tułać po dalekich krajach, narażając siebie, oraz że muszą na rozkaz prześladować inne narody, dowiedziałem się jeszcze od tych żandarmów, że w pobliżu obozu zagłady w Treblince, gdzie zostało rozstrzelanych wedle ich oceny i wiadomości przeszło milion Żydów, w tym przywiezieni z zagranicy, z Niemiec, Francji, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii itp. (okoliczni mieszkańcy chłopci w celach rabunkowych wyłapują tych Żydów, którzy uciekli podczas transportu kolejowego z wagonów oraz z obozu w Treblince, obrabowują oraz przeważnie zabijają, czasami zaś darują im życie po obrabowaniu).

Na terenie powiatu węgrowskiego było parę wiadomych mi wypadków przeżycia tych czy innych osób pochodzenia Semickiego. W mojej rodzinnej osadzie Liw przechowała się, uratowała swe życie podczas okupacji rodzina niejakiś Poziomków, którzy trudnili się przed wojną, przez 1939 r., handlem zbożem.

Rodzina wyżej wymieniona została przetrzymana przez niejakiś Dębskich, zamieszkałych w Liwie. Część uratowanej rodziny Poziomków mieszka w U.S.A. Spotykałem się z Poziomkami, gdy się ukrywali u Dębskich. Najstarszy z braci Poziomków widywał się ze mną na terenie posesji mego Ojca, zawsze przychodził z rewolwerem, który mi pokazywał raz w ogrodzie u Ojca, podczas naszego spotkania. Obecnego adresu w U.S.A. rodziny Poziomków nie znam. Na terenie Węgrowa (gospodarstwo w pobliżu Węgrowa) przeżyła okupację kobieta, która przybrała sobie nazwisko takie, na jakie wyrobiłem jej kiedyś dowód osobisty, mianowicie – Franciszka Karpińska. Ukrywała się u kuzyna niejakiś Władysław Mrocza, który to Mroczek Władysław pochodzi z Liwa, obecnie zamieszkuje na terenie powiatu Węgrowskiego, zaś ocalała w okresie okupacji Polka pochodzenia Semickiego mieszka w Węgrowie, gdzie pracuje. Podczas okupacji, mianowicie w roku 1942–[1943], byłem na kolonii u gospodarza, który ją ukrywał, byłem wraz z Władysławem Mroczką, który się specjalnie opiekował wyżej wymienioną osobą, oraz wręczyłem Jej osobiście wyrobiony dowód tożsamości, z którego korzysta nadal.

Nadmieniam, że dowody tożsamości dla ludności żydowskiej znajdującej się na terenie getta w Węgrowie, jak ukrywającej się po znajomych wyrabiał mi niejakiś Andrzej Tomczyk, zamieszkały w tym czasie w Warszawie przy ulicy Żłotej. Tomczyk przeżył okupację, gdyż spotkałem wyżej wymienionego w roku 1946, zaraz po klęsce hitlerowskiej. Spotkanie było przypadkowe, na terenie Polski, w mieście Sopocie w pobliżu Portu w Gdyni, gdzie był dyrektorem jednego z hoteli. Rozmawialiśmy ze sobą dość długo na tematy interesujące nas podczas oku-

pacji. Dotychczas nie wiem właściwie, kim był Pan Andrzej Tomczyk. Wydaje mi się, że papiery-dowody wyrabiał przez swą żonę Stanisławę, która była zatrudniona w jakimś urzędzie na terenie „Guberni Generalnej”, wydaje mi się, że pan Tomczyk był pochodzenia Semickiego i był zameldowany w Warszawie na lewy, niewłaściwy dowód osobisty, chciałbym się z nim kiedyś jeszcze spotkać oraz nawiązać przerwany kontakt, raz podczas powstania warszawskiego, zaś drugi raz podczas spotkania w Sopocie k. Gdyni. Dałem mu wtedy swój adres, prosiłem, aby nawiązał i trzymał ze mną kontakt. Niestety przez parę lat nie dał znaku życia o sobie. Tkwi w tym jakaś tajemnica, wiadoma tylko Panu Andrzejowi Tomczykowi, i mam nadzieję, że przyszłość tą tajemnicę wyjaśni, dla dobra historii.

[...]

Począwszy od 1940 roku, przebywałem często tak na terenie getta w Węgrowie, jak na terenie getta w Warszawie. Począwszy od 1940 roku, do maja 1943 r., to jest do chwili, kiedy zrobiono na mnie obławę, otoczono dom mego ojca i w związku z tym musiałem uciekać do Warszawy, gdzie się dalej ukrywałem i działałem na korzyść ludności żydowskiej, między innymi trudniłem się handlem materiałami budowlanymi (cement, wapno, drzewo budowlane, blacha dachowa itp.), które to materiały budowlane sprowadzałem z Warszawy za pośrednictwem mojego znajomego Jerzego Modelskiego, zam. w Warszawie przy ulicy Kazimierzowskiej 69 m. 4, oraz sprzedawałem na terenie powiatu Węgrowskiego.

Zarabiałem na tym handlu dość dobrze i mogłem sobie pozwolić na te czy inne wydatki oraz na bezinteresowną pomoc dla prześladowanej ludności żydowskiej, gdy w tym czasie inni ludzie, wykorzystując okoliczności, robili na ludności polskiej pochodzenia Semickiego kolosalne interesy. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć o sobie, że w tym fatalnym okresie czasu nie powstała we mnie nawet myśl, aby zarobić na martyrologii Żydów podczas okupacji w Polsce. Nawet na dostarczanych do getta węgrowskiego oraz osobom ukrywającym się poza gettem dowodach osobistych (kenkartach) nie zarabiałem, czasami zwracano mi parę złotych dodatkowo, na koszt w związku z podróżą do Warszawy, gdzie otrzymywałem dowody osobiste, po uprzednim dostarczeniu zdjęcia, fotografii tego, kto chciał mieć dowód. Andrzej Tomczyk, zam. w Warszawie przy ulicy Żółtej, załatwiał sprawę pieczęci urzędowej na zdjęciu w dowodzie osobistym, resztę formalności załatwiałem ja na miejscu, gdy wręczałem dowód danej osobie, kiedy to dana osoba, właściciel lewego dowodu, kładł przy mnie, w mojej obecności, na dowodzie odciski palców oraz podpis, następnie otrzymywał dowód. W ten sposób wyrobiłem kilkadziesiąt dowodów osobistych (około 85 sztuk).

Często zamówienia na dowody osobiste składano osobiście, mianowicie w posesji mego ojca w Liwie. Ponieważ często wyjeżdżałem do Warszawy, nie było mię w Liwie i w Węgrowie po parę dni, co miało miejsce w 1940–1941–[19]42, do maja 1943, zgłaszający się w sprawie zamówień czekali na mnie,

ukryci w sianie, które znajdowało się w stodole, zaś mój Ojciec, moje rodzeństwo przynosiło im posiłki.

Dom mego Ojca był przytuliskiem w okresie tych fatalnych lat okupacyjnych, przytuliskiem prześladowanej, gnębionej Ludności Żydowskiej. Społeczeństwo Polskie miejscowe darzyło mnie sympatią, uznaniem, a zarazem ostrzegano mnie, że sprawy są za oficjalne, za głośne, abym uważał, gdyż mogę zaszkodzić sobie, rodzinie własnej oraz całej osadzie Liw. Pod koniec 1942 r. ostrzegł mnie znajomy żandarm z Węgrowa, o którym poprzednio nadmieniłem, abym uważał, był ostrożny, przebywał mało u ojca w Liwie, ponieważ miejscowe władze mają mnie pod stałą obserwacją, gdyż są na mnie donosy, i szukają dowodów mojej winy, dowodów działalności na rzecz ludności żydowskiej.

Obecnie przejdę do wzmianki mej działalności na terenie Warszawy.

Mój kontakt z ludnością żydowską zamieszkałą na terenie Warszawy rozpoczął się w roku 1940 r. w okresie jesiennym.

W roku 1940 w okresie lata przyjechała do Liwa pewna rodzina Żydowska z Warszawy, właściwie dwie rodziny spokrewnione małżeństwem, niejakaś rodzina Rubinsztajnow, składająca się z dwojga w podeszłym wieku rodziców oraz trzech synów, oraz rodzina Abrama Cymermana, składająca się z dwóch córek, mianowicie jedna starsza, przystojna brunetka, nazywała się Ala, zaś jej młodsza siostra, niższa, dość miła i przystojna szatynka, nazywała się Irma (Irena).

Wyżej wymieniona starsza siostra Irmy (Ireny Cymerman) była żoną najstarszego z synów małżonków Rubinsztajnow, mianowicie Mietka Rubinsztajna. W roku 1940 nie było jeszcze takich ograniczeń swobody Ludności Żydowskiej, jakie miały miejsce w okresie późniejszym, kiedy to zaczęły powstawać tak zwane getta w miastach powiatowych, wojewódzkich oraz centralnych (Warszawa). Wyżej wymienione rodziny przyjechały na wypoczynek, a zarazem z nadzieją, że znajdą tutaj, na terenie powiatu węgrowskiego, jakąś kryjówkę w wypadku przewidywanych represji ze strony okupanta. Rodziny wyżej wymienione po paru miesiącach wyjechały do Warszawy do swych mieszkań. Po zapoznaniu się z nimi nawiązałem z nimi kontakt w Warszawie oraz bywałem ich częstym gościem podczas pobytu w Warszawie, gdzie miałem dalszą rodzinę (ciotki, wujków).

Czasami zatrzymywałem się u mojej rodziny, czasami u rodziny Cymermanów, którzy mieszkali przy ulicy Gęsiej na czwartym piętrze, gdzie zajmowali duże, kilkupokojowe mieszkanie. Rubinsztajnowie mieszkali na innej ulicy, w pobliżu ulicy Gęsiej. Rodzice niedawno zapoznanych córek Abram Cymermana prowadzili przed wojną, przed 1939 r., własną fabryczkę trykotarską. Po wkroczeniu Niemców do Polski Niemcy zabrali urządzenia z wyżej wymienionej fabryczki oraz gdzieś wywieźli, urządzenia były nowe, sprowadzone prawie przed samą wojną ze Szwajcarii. Rodzina Cymermanów składała się z rodziców, mianowicie Abrama Cymerman oraz jego żony Sury Pesy Cymerman z domu Kohn, ojciec Pani Cymerman – Majer Kohn, matka Ryfka z domu Bister, oraz z paru synów i trzech córek, z których to córek dwie zapoznałem w Liwie podczas lata 1940 r.

Pierwszy raz odwiedziłem Państwa Cymerman w ich własnym mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Gęsiej. Przyjęcie było serdeczne, naturalne, swobodne. Czułem się w tym domu, w tej nowo poznanej rodzinie, jak we własnej rodzinie. Proszono mię, abym ich często odwiedzał w Warszawie, co im przyrzekłem i co następnie czyniłem podczas przyjazdu do Warszawy. Przy okazji nadmienię, że z rodziną Cymermanów oraz Rubinsztajnow podczas pobytu w Liwie zapoznałem się za pośrednictwem mojego młodszego brata Franciszka Wójcika, który wcześniej zapoznał wyżej wymienioną rodzinę. Po powrocie rodziny Cymermanów i Rubinsztajnow do Warszawy zaczęto czynić przygotowanie do wytyczenia „dzielnic żydowskiej”, zaczęto przesiedlać ludność Żydowską z tych czy innych ulic, dzielnic Warszawy do tak zwanego getta, w którym dawało się odczuwać coraz większe zagęszczenie, ciasnota. Jak mogłem stwierdzić osobiście, ludność, społeczeństwo polskie zamieszkujące na terenie Warszawy, w okresie powstawania getta w Warszawie, czy to na ulicy przechodnie, czy w autobusach, w pociągach, tramwajach itp., prowadzili ożywione rozmowy dyskusje na temat ograniczania swobody wolności ludności żydowskiej. W dziewięćdziesięciu procentach zaobserwowanych przeze mnie faktów, zasłyszanych osobiście rozmów, a miałem możliwość widzieć oraz słyszeć, gdyż stale podróżowałem, ludność polska po stronie tak zwanej aryjskiej współczuła niedoli ludności żydowskiej, odnosiła się do prześladowanych z wyrozumiałością, ze współczuciem, co zresztą dało swój wyraz w okresie późniejszym, kiedy to setki Polaków z narażeniem życia przerzucało w ten czy inny sposób żywność oraz wiadomości na teren zamkniętego pilnowanego przez żandarmów i gestapo „getta” warszawskiego.

Były wypadki, że widziałem drwiące uśmiechy oraz słyszałem, czy to na ulicy, czy w pociągu czy samochodzie, czy nawet miało to miejsce i w gronie moich dobrych znajomych, gdy te czy inne szumowiny społeczne drwiąco się odnosili do spraw związanych z ograniczeniem wolności Żydów, związanych z ich upokorzeniem, cierpieniem, prześladowaniem czy likwidacją.

Całe szczęście, że ludzie ci, zwyrodnialcy nie stanowili zbyt dużej ilości, nie było ich wielu, ale wystarczyło to, że dużo złego wyrządzili ci ludzie ludności żydowskiej w okresach późniejszych, kiedy to zachowywali się całkowicie biernie w stosunku do głodujących, rozstrzeliwanych oraz ułatwiali hitlerowcom wyłapywanie oraz likwidację nieszczęśliwych, prześladowanych. Podczas przyjazdu do Warszawy przywoziłem żywność (masło, jaja, mąkę, cukier) oraz dostarczałem rodzinie Cymermanów, Ci zaś swym znajomym. Żywność, wiadomości otrzymywane przeze mnie rozprowadzał przeważnie zięć Państwa Cymermanów Mietek, który to zięć był człowiekiem pełnym życia, werwy, energii. Nawet gdy już „getto warszawskie” stało się terenem bardziej zamkniętym, bardziej pilnowanym, mianowicie w roku 1941–[19]42, nie przerwałem osobistych kontaktów z mieszkańcami warszawskiego getta. Tak w roku 1941, jak w roku 1942 byłem osobiście na terenie getta warszawskiego, byłem gościem rodziny Cymerman oraz rodziny Rubinsztajn dziesięć czy jedenaście razy. Na teren getta wyżej wymienionego dostałem się, dostawałem się przez przejścia, piwnice, co było

możliwe do wykonania, gdyż na pewnych odcinkach getto granoczyło domami z dzielnicą tak zwaną aryjską oraz na pewnych odcinkach jedna ulica należała do dzielnicy Żydowskiej, druga strona ulicy była zamieszkała przez ludność tak zwaną aryjską, na przykład ulica Leszno. Były porobione tajne przekopy, przejścia. Przejścia wyżej wymienione wskazał mi Mietek Rubinsztajn, który od czasu do czasu przechodził ze mną tymi zamaskowanymi przejściami na stronę aryjską. Zawsze podczas przedostawania się do getta przerzucałem, zabierałem ze sobą około dwudziestu, trzydziestu kilogramów żywności. Gdy znalazłem się już w gettcie, zakładałem opaskę, gwiazdę Dawida, na ramię, brałem rykszę (dwukołowy powóz, coś w rodzaju roweru, z bagażnikiem) oraz udawałem się do Państwa Cymerman. Parę razy podczas pobytu w gettcie warszawskim w towarzystwie córek Państwa Cymerman, mianowicie Irmy, Ali i Heni, spacerowałem po terenie getta warszawskiego lub jeździłem z tą lub inną córką Państwa Cymerman rykszą, oczywiście z opaską gwiazdą na ramieniu. Ponieważ miałem wygląd bardziej semicki niż aryjski, udawało mi się w gettcie uchodzić z powodzeniem za Żyda.

Widok getta wewnątrz, widok bladych, anemicznych, ledwo włączających za sobą nogi ludzi przechodniów, widok smutnych, zrezygnowanych twarzy, tragicznie smutnych apatycznych spojrzeń tych czy innych ludzi – Ludności Żydowskiej – nastrojał mię do płaczu, cała moja „Istota-Osobowość” cierpiała niewymownie na widok tych nieszczęśliwych, na widok tych więźniów, którym przeklęty zwyrodnialec-Hitler oraz jego siepacze, pozostający pod jego rozkazami, zabrali wolność, swobodę poruszania się, działania, pracy, zarobkowania, zabrali możliwość normalnego życia, dobrobytu.

Widziałem wynędzniałe, anemiczne, smutne przeraźliwe dzieci żydowskie, które same lub z rodzicami czy ze znajomymi w nędznych łachmanach przechodziły ulicą. Widziałem starców ledwie ciągnących nogi za sobą, w łachmanach, co chwila opierających się ręką o ściany domów, o ogrodzenia oraz o chodnik, niosących na bazar to, co im jeszcze zostało do sprzedania czy ktoś dał im zamiast żywności, aby spieniężyli na żywność.

Widziałem siedzących na trotuarze starców i dzieci, różnego rodzaju kaleki, upośledzeni, wielu o anormalnym i idiotyckim spojrzeniu, w łachmanach brudnych, o poźółkłych twarzach, którzy nie mogąc iść, siedzieli na ulicy, na trotuarze, błagając przechodniów o kawałek chleba lub o datek pieniędzy.

Widziałem podczas oglądania getta warszawskiego w roku 1941 oraz 1942, jak przechodnie padali na ulicy Gęsiej, Zamenhofs, Lesznej [Lesznie], Smoczej, Nalewki itp., jak drętwieli, twarze robiły się jakieś strasznie szare, oczy szeroko otwarte, szkliste. Nikt nie zwracał z przechodniów na wyżej wymienione sceny specjalnej uwagi. Przeważnie przechodnie mijali szybko umierających lub umarłych. Czasami po dłuższym czasie podchodziła jakaś kobieta czy jakiś bardziej wrażliwy uczuciowy mężczyzna oraz zakrywał papierem czy gazetą lub jakąś szmatą, znaną przy zmarłym lub posiadaną przez tego, który nakrywał trupa. Pamiętam, że wracałem w roku 1942 (jesień) po dwóch godzinach ulicą

Gęsią tą samą trasą, którą przechodziłem poprzednio, kiedy to zastał człowieka (starzec) na ulicy i skonał, i ciało leżało nadal, odsunięte o jakieś dwa półtora metra od trotuaru, nakryte gazetą, i nie zostało zabrane celem pogrzebania na cmentarzu.

Ludzie w getcie warszawskim niemający właściwych warunków materialnych (łapani, rozstrzeliwani), dzieci pozbawione rodziców, opiekunów, starcy oraz chorzy, kaleki, głodujący, marznący podczas okresów zimowych w mieszkaniach i na ulicy stali się obojętni, apatyczni, niewrażliwi na nędzę, cierpienia, na obserwowane codziennie na ulicy, w mieszkaniach wypadki śmierci głodowej, nic dziwnego, że przechodzili obojętnie obok tych, którzy upadli z głodu, z wyczerpania czy z trawiących ich tych czy innych chorób na ulicy.

Widziałem podczas pobytu w getcie warszawskim długie szeregi wózków, ryksz wiozących zmarłych, wiozących tych, którzy wyzwolili się dzięki śmierci organicznej swego ciała od trosk, kłopotów, cierpień, cierpień organicznych oraz cierpień moralnych, dla których sprawy tego świata, dla których ani Hitler, ani hitleryzm, ani głód, ani ograniczenia getta warszawskiego nadal nie istniały. Te wszystkie sprawy zmarli pozostawiali tym, którzy jeszcze żyli, odczuwali, potrzebowali, mieli takie czy inne potrzeby życiowe czy mieli wiarę w to, że przeżyją, że ocaleją z rąk siepaczy hitlerowskich czy innych.

Ludzie w getcie warszawskim żyli życiem, raczej pół życiem, żyli życiem prawie że wegetatywnym, żyli z dnia na dzień, martwiąc się, jak przeżyć do dnia następnego, co czynić, aby przeżyć, aby utrzymać przy życiu siebie oraz swych najbliższych. Do takiego stanu doprowadziła ludność żydowską getta warszawskiego polityka rasistowska Hitlera, niedająca możliwości rozwojowych innym narodowościom oraz tym, którzy przynależeli do innych ras.

Przebywanie na terenie getta warszawskiego w roku 1941, 1942 nie należało dla mnie do przyjemnych. Po opuszczeniu każdorazowym getta byłem przez długi okres smutny, zamyślony, po prostu chory. Nocami prześladowały mnie obserwowane, widziane na jawie w rzeczywistości widoki, pojawiały mi się we śnie smutne, zrezygnowane twarze, uśmiechy, oczy anemicznych, obierwanych, głodnych starców, dzieci, młodzieży, dorosłych, śniły mi się łapani, rozstrzeliwania, zewsząd wołały do mnie głosy, wyciągali ludzie ręce, wołając ratunku, byłem bardzo wrażliwy na cierpienia ludzkie oraz na stwierdzaną w tej czy w innej formie, przejawie niesprawiedliwość, ucisk, ucisk swego bliźniego, nic dziwnego, że bardzo ciężko odczuwałem martyrologię Narodu Żydowskiego podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce oraz przeżycia te zostawiły po sobie niezatarte ani czasem, ani tymi czy innymi przeżyciami czy kłopotami późniejszymi, wspomnienia oraz refleksje, jakie się utrwały we mnie, w głębi mojej istoty pod wpływem tych niezatartych okropnych przeżyć, których powodem był Hitler i jego przekłeta, jednostronna ideologia.

Ale przejdźmy do konkretnych faktów.

Życie w warszawskim getcie zwłaszcza w roku 1942 stawało się coraz bardziej ciężkie, okrutne. Jak mówił szwagier Państwa Cymermanów Mietek Ru-

binsztajn, na terenie getta warszawskiego już w roku 1941, zaś w roku 1942 przyjmował coraz większe nasilenie ruch partyzancko-odwetowy, organizowany przez młodzież oraz dorosłych. Organizacja podziemna, z którą Mietek Rubinsztajn posiadał kontakt, skupowała broń oraz robiła napady na przedstawicieli władz niemieckich, oraz likwidowała tych policjantów żydowskich, którzy zbyt gorliwie wykonywali rozkazy Niemców oraz rabowali dobytek swych bliźnich, współrodaków na terenie getta. Miało to dobre i złe strony. Dobrze, że przedstawiciele Judenratu, władzy Żydowskiej podległej władzom niemieckim, oraz policja tak Żydowska, jak i granatowa polska, stała się lepsza, mniej bezczelna, zbrodnicza niż przed tym. Ruch wyzwolenczy na terenie „getta” miał te złe strony, że Niemcy zaczęli stosować większe represje, urządzając w gettcie rewizje, łapiąc przechodniów, rozstrzeliwując dla przykładu, celem zapobieżenia aktom dywersyjno-wyzwolenczym.

Poza tym w roku 1942 Niemcy zlikwidowali większą część getta warszawskiego, wywożąc setki tysięcy ludności żydowskiej do obozów zagłady, między innymi do obozu straceń w Treblince, odległej od mej rodzinnej miejscowości o 35–40 kilometrów.

W gettcie warszawskim pomimo terroru, łapanek, rozstrzeliwań, wywożenia ludzi do obozów rzekomej pracy, właściwie do obozów straceń za pośrednictwem rozstrzelania oraz spalenia w piecach krematoryjnych, istniały lokale rozrywkowe, kawiarnie, szkoły oficjalne i nieoficjalne. Jedną z córek Państwa Cymerman, Irma (Irena), uczęszczała do szkoły handlowej imieniem Zysfeldowej, co miało miejsce w roku 1941–1942. Byłem dla ciekawości w paru restauracjach i kawiarniach żydowskich na terenie getta. Muszę stwierdzić, że mimo tragedii, jakim było utworzenie getta, oraz warunków, jakie istniały w gettcie, mimo nędzy i głodu kawiarnie miały swych bywalców. Zresztą co mieli ludzie mający jakie takie warunki materialne robić z czasem. Poza tym w kawiarniach, restauracjach, załatwiane były sprawy dotyczące szmuglu, przerzutu żywności pomiędzy ludnością żydowską a ludnością tak zwaną aryjską. Tutaj przekupywano policjantów czy żandarmów, o ile do getta miał nadejść większy transport żywności itp. Sam byłem świadkiem, jak przerzucano większe ilości żywności, a może i amunicji do getta warszawskiego od strony ulicy Wołowskiej [zapewne Wołowej?], kiedy to część szmuglu przerzucano w workach przez mur, przez ogrodzenie, do getta, częściowo zaś przez tajne przejście, którym akurat wychodziłem z getta odprowadzany przez Mietka Rubinsztajna. Mietek mi oświadczył, że policja oraz żandarmi tego odcinka zostali przekupieni, znajdują się na obiedzie, w tym czasie następuje przerzut towaru na jedną i drugą stronę.

Podczas pobytu w gettcie warszawskim tak w 1941–1942 roku przerzucałem Cymermanom i Rubinsztajnom tajne gazetki polskie oraz spotykałem się u nich z wydawanymi przez tajne organizacje żydowskie działające na terenie getta z tajną prasą, którą przynosił Mietek Rubinsztajn. W tajnych gazetkach wydawanych na terenie getta warszawskiego pisano o wielu ciekawych sprawach dotyczących polityki międzynarodowej, porażek armii niemieckiej na terenie



Rosji sowieckiej, wiadomości z getta o łapankach, rewizjach, krytykowano działalność policji żydowskiej, podawano imiona itp. Wiadomości z getta warszawskiego przerzucałem do getta węgrowskiego. W tym czasie, gdy prześladowano ludność żydowską w gettcie, okupant, terroryzował ludność polską po stronie aryjskiej.

W Warszawie działały tajne organizacje, które urządzały napady na posterunki niemieckie, na banki, na dostojników hitlerowskich. Władze niemieckie zarządzały tytułem represji rewizje, łapanki uliczne, wieszali oraz rozstrzeliwali bezpośrednio na ulicy po kilkunastu ludzi, przechodniów, którzy zostali schwytani podczas łapanki ulicznej. Przeklęty okupant działał zbrodniczo na całej linii. Mimo tych gangsterskich zbrodniczych represji duch oraz wiara mieszkańców Warszawy nie została zachwiana, lecz ożywiona, Społeczeństwo Polskie oraz społeczeństwo polskie pochodzenia semickiego pod wpływem wieści o klęskach Niemców zaczęło się coraz bardziej budzić z przygnębienia, odrętwienia, wierząc, że w niedługim czasie Niemcy zostaną pokonane, a tym samym nastąpi upragniona, wyczekiwana od lat długich wolność, zaś hitleryzm będzie ukarany.

W gettcie warszawskim dzieje się coraz gorzej, rok 1942 zbliża się ku końcowi. Irena Cymerman, aby uniknąć wysiedlenia, wywiezienia, dzięki zabiegom swych Rodziców, dzięki posiadania własnej maszyny, dzięki przekupienia kierownictwa firmy niemieckiej należącej do Toebensa<sup>21</sup> zostaje zatrudniona w jednym z shopów szwalniczych, gdzie szyto mundury oraz bieliznę dla wojska hitlerowskiego. W okresie zatrudnienia nie ukończyła lat szesnastu. Praca ciężka, męcząca. Na razie uratowało to ją od wywiezienia do obozów zagłady.

Pod koniec 1942 roku Irena Cymerman została zwolniona z pracy przez kierownictwo Toebensa, znano jej adres i jako młodą niepełnoletnią mogli Niemcy w pierwszej kolejności wywieźć do obozu straceń w Treblince.

Rodzina Cymermanów zdecydowała się na przerzucenie Ireny (Irmy) na teren zamieszkały przez ludność aryjską.

Czas naglił, należało działać szybko, bezzwłocznie.

[...]

O tym, że Irena Cymerman została zwolniona z pracy przez zarząd firmy Toebensa, o tym, że groziło wyżej wymienionej wywiezienie z getta warszawskiego do jednego z obozów zagłady, dowiedziałem się ze znacznym opóźnieniem, tak że gdy przybyłem, przyjechałem z Węgrowska do Warszawy, co miało miejsce w listopadzie 1942 roku, Irena Cymerman przy pomocy swego szwagra Mietka Rubinsztajna wyszła tajnymi podziemnymi przejściami z getta na stro-

---

<sup>21</sup> Walther Caspar Többens (1909–1954) był przemysłowcem branży włókienniczej z Bremy, właścicielem największego warsztatu przemysłowego (tzw. szopu) w getcie warszawskim. Funkcjonowały tam dwa jego przedsiębiorstwa: „duży Többens przy ul. Prostej 14 oraz „mały Toebbens” przy Lesznie 74. Zatrudnieni tam Żydzi szyli i reperowali mundury niemieckie, płaszcze wojskowe etc. W czasie akcji wysiedleńczej praca w szopie chroniła (do czasu) przed wywózką do Treblinki.

nę zamieszkała przez tak zwaną ludność aryjską. Cała rodzina Ireny Cymerman, jak też cała rodzina Rubinsztajnow pozostała w gettcie na razie jeszcze w tym czasie, mianowicie w jesieni 1942 r., przy życiu. Irena C[ymerman] zamieszkała na razie u moich znajomych, mianowicie u Państwa Woronowicz Lucjanostwa, zamieszkałych przy ulicy Tarczyńskiej nr 11 m. 41, oraz u mojej ciotki Amelii Kaupas, zamieszkałej w tej samej kamiennicy co i Państwo Woronowicz.

Irena C[ymerman] otrzymała dowód osobisty, kenkartę na nazwisko Irena Kozłowska oraz została na wyżej wymienione nazwisko zameldowana w Warszawie przy ulicy Tarczyńskiej nr 11 pod adresem Państwa Woronowicz Lucjanostwa. Ponieważ nie miała zbyt rzucających się w oczy rysów wybitnie semickich, posiadała względną swobodę ruchów, chodziła oraz jeździła tak ze mną, jak z Państwem Woronowiczami oraz ich dwoma córkami, Jadwigą oraz Amelią, po Warszawie, chodziła po zakupy oraz wyjeżdżała autobusem lub pociągiem poza Warszawą. Irena C[ymerman] po ucieczce z getta nie miała jeszcze ukończonych lat siedemnastu. Po wyjściu z getta, po opuszczeniu rodziców i rodzeństwa Irena odczuwała wielką tęsknotę za tymi, co pozostali. Często podczas naszych spotkań w Warszawie była smutna, zamyślona, czasami płakała. Pytana o przyczynę płaczu, oświadczyła, że czuje się bardzo osamotniona, że wołałaby wrócić do getta, do swej rodziny oraz razem z rodziną zginąć w wypadku likwidacji warszawskiego getta. Pocieszałem ją, odwracałem od Niej przygnębiające myśli oraz starałem się zacierać w niej przykre wspomnienia. Równocześnie prosiłem Państwa Woronowicz oraz ich córki, aby poświęcały Irenie więcej czasu, chodziły z nią na spacerzy czy nawet do kina lub teatru.

Muszę przyznać, że opiekę miała Irena Kozłowska (Cymermanówna) ze strony Państwa Woronowicz oraz ze strony mojej ciotki Kaupasowej bardzo dobrą, serdeczną, rodzinną. Na prośbę Ireny udałem się jeszcze trzy razy do getta warszawskiego. Raz miało to miejsce w listopadzie 1942 roku, drugi raz w grudniu 1942 roku oraz trzeci, a zarazem ostatni, w początku lutego 1943 r.

Za każdym razem przekradałem się do getta za pośrednictwem przejść (piwnic), zaś ostatni raz mianowicie w roku 1943 (luty) przeszedłem normalnie przez bramę wraz z robotnikami żydowskimi pracującymi poza terenem getta, zaś wróciłem okręcony srebrnym lisem zwykłym przejściem, piwnicznym. W grupie robotników kilkudziesięciu, z którą weszłem do getta, znajdował się szwagier Ireny C[ymerman] Mieczysław Rubinsztajn, z którym począwszy od grudnia 1942 roku spotykałem się prawie codziennie oraz spotykała się z nim Irena C[ymerman] Kozłowska, podczas pobytu po stronie aryjskiej. Przeważnie spotkania miały miejsce albo na ulicy Towarowej albo na dworcu Wschodnim oraz w innych punktach miasta, gdzie robiły brygady żydowskie z getta. Mietek prawie zawsze wiedział, gdzie będą pracować, o czym nas powiadał na dzień, a nawet więcej dni naprzód. Przekupieni żandarmi dozoruący pracy grup roboczych nie robili żadnych trudności w wyżej wymienionych spotkaniach. Tak w listopadzie jak w grudniu 1942 roku oraz w lutym 43 r. przerzuciłem rodzinie Ireny C[ymerman] artykuły spożywcze, przeważnie tłuszcze oraz mąkę,

oraz przerzuciłem wiadomości na podstawie oficjalnej oraz tajnej prasy i radia, między innymi zawiadomiłem ich o tym, że armie niemieckie ponoszą klęskę za klęską i wojna się niedługo zakończy.

Podczas wyżej wymienionych pobytów w getcie warszawskim stwierdziłem, że czas przeżycia, cierpienia, tęsknota za najbliższymi, którzy zginęli z rąk oprawcy hitlerowskiego, oraz za tymi, którzy podobnie jak Irena C[ymerman] uciekli z getta, zmieniły do niepoznania tych nieszczęśliwców ogrodzonych murem getta od reszty świata.

Tak rodzice jak rodzeństwo Ireny C[ymerman] oraz żyjąca jeszcze w tym czasie rodzina Rubinsztajnow, nie byli podobni do tych ludzi, jakimi widywałem ich w roku [19]40–[19]41–1942, w pierwszej połowie 1942 r. Rodzice Ireny C[ymerman], pełni werwy życia, mocno postarzeli, głowy ich przyprószyła całkowicie siwizna, oczy smutne, zapadnięte, ciało wymizerowane, twarz pokryta zmarszczkami. Ludzie ci ledwo utrzymywali się na własnych nogach, gdy ich odwiedziłem w lutym 1943 r. Tak rodzice Ireny, jak rodzice Mietka Rubinsztajna oraz rodzeństwo, mianowicie siostry oraz bracia Ireny i Mietka, wyglądali po prostu jak wyschłe szkielety, w których tliło się jeszcze resztki życia i świadomości. Szkielety te ożywiały się przeważnie wtedy, gdy mówiłem im o Irenie, o ich córce i siostrze, że zdrowa, że czuje się dobrze, tylko za nimi tęskni i nie wie, co ma czynić, czy pozostać poza gettem, czy też wracać do rodziny. Wtedy gdy o tym mówiłem, wszyscy słuchający się ożywiali oraz podniesionym głosem mówili, aby nie odważyła się wracać do grobu, z którego udało się jej wydostać, wystarczy ich ofiara, ich męka oraz ich śmierć, która ich niedługo osiągnie. Mówili mi o tym, że ich syn Beniek, który brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 r., zaginął, może gdzieś żyje w Rosji Sowieckiej, może gdzieś indziej, może się kiedyś ich córka Irena pozostająca po stronie aryjskiej kiedyś spotka ze swym bratem Benkiem, gdy już ich nie będzie na tym ziemskim świecie. Prosił mnie, abym się nią zawsze opiekował, abym dbał o nią, zaś o nich aby się nie martwić, o ile Bóg pozwoli, przeżyją, o ile nie, zginą. Są na wszystko przygotowani, już im wszystko jest jedno, czy będą żyć dzień, czy miesiąc, czy dłużej.

Atmosfera podczas tych odwiedzin w getcie warszawskim przed wybuchem powstania była tak ciężka, tak nieznośna dla mnie, że nie wytrzymałem tej atmosfery smutku, rozpacz, przygnębienia, bólu, cierpienia, rezygnacji, nie wytrzymałem nerwowo. Łzy wyciskały mi się przemocą z oczu podczas tych przygnębiających spotkań, co chwila wychodziłem do przedpokoju oraz na schody, aby dojść do jakiejś takiej równowagi, aby zdobyć siły potrzebne do niesienia tym ludziom pociechy nadziei, wbrew własnemu rozsądkowi, wbrew samemu życiu, które bezlitośnie za pośrednictwem przekłętą przez Boga i ludzi spalonego zdeprawowanego hitleryzmu zabierało tym nieszczęśliwym wolność, dawało ból, cierpienie natury fizycznej oraz natury moralnej.

W lutym 1943 r. pożegnałem się z rodziną Ireny oraz z rodziną Mietka. Pożegnałem się z przeświadczeniem, że się więcej już z nimi na terenie getta warszawskiego nigdy nie zobaczę. Pożegnanie było smutne, beznadziejnie ponure,

nieprzyjemne. Cóż dałbym za to, gdyby wrócić tym zrezygnowanym, przepojonym krzywdą, cierpieniem, ludziom ich młode, pełne wiary, nadziei w lepszą przyszłość, lata, coś dałbym, aby ułatwić tym ludziom przetrwanie tych przekłębłych okropnych lat hitlerowskiej okupacji. Podczas pożegnania postanowiłem po powrocie, gdy wrócę szczęśliwie na stronę aryjską, pomyśleć nad tym spokojnie, jak tych ludzi wyprowadzić z getta i uratować.

Następnie po pożegnaniu się z tymi rodzinami zostałem odprowadzony przez Mietka Rubinsztajna przez piwnice na stronę aryjską. Podczas każdego mego pobytu w getcie warszawskim tak w listopadzie, grudniu oraz ostatnio w lutym 1943 r. widziałem nie tyle ludzi, ile przesuwane się jakieś upiorne postacie podobne do ludzi z profilu.

Mijający nas ludzie w getcie wyglądali okropnie. Zapadnięte oczy i policzki, wzrok jakiś niesamowity, jedni zupełnie obojętni na wszystko, inni jacyś chorobliwie nerwowi, niespokojni, rozglądający się podejrzliwie na wszystkie strony, jakby spodziewali się jakiegoś niebezpieczeństwa, zagrożenia. Na ulicach trupy, trupy oraz wołania o wodę lub chleb, zasłabłych lub umierających. Po powrocie na stronę aryjską nie miałem odwagi iść w tym dniu na spotkanie z Ireną C[ymerman]. Udałem się do mej ciotki, niejakiej Dziekońskiej Bronisławy, zamieszkałej w Warszawie przy ulicy Browarnej nr 12. Dopiero następnego dnia, po odświeżeniu się kąpielą, snem, poszedłem do Ireny C[ymerman] na ulicę Tarczyńską, oddałem listy, przesłałem pozdrowienia oraz zapewniłem ją, że rodzice, rodzeństwo czują się dość dobrze, aby jej nie martwić, że w getcie nie jest za dobrze, ale nie jest tak bardzo źle i tragicznie. Nadmieniłem Irenie, że rodzina wspominała o zaginionym w 1939 roku jej bracie Benku, nadmieniłem o tym, że rodzice jej i rodzeństwo wierzą niezachwianie, że Irena się kiedyś spotka ze swym bratem, gdy upadnie hitleryzm, w związku z czym przesyłają jej błogosławieństwo oraz zalecają Irenie, aby mimo wszystko cokolwiek by się stało, aby była silna oraz z silną wiarą w Boga przy zachowaniu własnego rozsądku, rozum sła nadal przez życie, aby się nie załamywała, nawet wtedy gdy nie stanie jej własnych rodziców czy nawet rodzeństwa.

Co prawda niezbyt uspokoiłem Irenę tą dyplomatyczną mową. Ponieważ była ona dziewczęciem rozumnym, nad wiek rozwiniętym pod względem rozsądku, pogodziła się ze swym losem, a zarazem wiadomość od rodziny zamkniętej w getcie wzmocniła jej samopoczucie. Tymczasem hitlerowcy pod wpływem niepowodzeń na froncie wschodnim stali się bardzo nerwowi, źli mściwi.

[...]

Wiosna 1943 rok.

Nadal lawiruję, utrzymuje kontakt z Warszawą oraz z Powiatem Węgrowskim. Każdego tygodnia jestem w Warszawie, gdzie spotykam się z Ireną Cymerman oraz Mietkiem Rubinsztajnem, który prawie do wybuchu powstania w getcie warszawskim, mianowicie do dziesiątego kwietnia 1943 r., przechodził z getta w grupie robotników żydowskich na roboty po stronie aryjskiej. Był on w tym czasie jedynym łącznikiem pomiędzy mną, Ireną Cymerman oraz pomiędzy ro-

dziną Cymermanów przebywającą jeszcze nadal w getcie. Od Mietka dowiedzieliśmy się, że ludzie w getcie żyjący poza tymi, co są zarejestrowani i pracują, starcy poukrywani z dziećmi, rodzice itp. żyją w okropnych warunkach w schronach, po różnego rodzaju piwnicach, zakamarkach. Opowiadał, że w getcie szerzą się choroby, śmierć zbiera okropne żniwo z powodu długotrwałego głodu, niedożywiania. Opowiadał, że istniejące podziemne organizacje żydowskie zbierają, gromadzą broń oraz przygotowują się do nieuniknionego starcia z reżymem hitlerowskim. Proponowałem Mietkowi, aby zabrał z getta swą żonę Alę, siostrę Ireny Cymerman, aby przeprowadził swych braci i rodzeństwo Ireny na stronę aryjską, zaś ja zabiorę wszystkich, gdy będę przewoził cement do Liwa i Węgrowa. Na razie umieszczę ich u Ojca, a później się przygotowuje jakiś bezpieczny schron. Mietek powiedział, że rozpatrzą ten projekt wszyscy razem, obie rodziny, i dadzą mi decyzję; miało to miejsce w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. Po tej rozmowie Mietek oświadczył mi, że posiada na terenie getta jakieś książki, rękopisy w języku hebrajskim, niejakiegoś nauczyciela Kapłana, które to zeszyty, pamiętniki dał mu jeszcze w 1942 roku autor tych rękopisów, którego zapoznał przez swego kolegę, z prośbą, aby je przekazał, przeniósł na stronę aryjską oraz dał do przechowania komuś pewnemu, zaufanemu. Ponieważ Mietek pracował w grupie roboczej wychodzącej poza getto, przyjął rękopisy oraz przyrzekł spełnić prośbę Kapłana. Ponieważ w kłopotliwym życiu, jakie miało i nadal ma miejsce w getcie, zapomniał wypełnić polecenie Kapłana, powiedział, że będzie przynosić mi po dwie trzy książki (zeszyty), ja zaś powinienem te rękopisy schować, może się kiedyś komuś przydadzą, nic nie wiadomo... Mietek do dnia 8 kwietnia doręczył mi osiem zeszytów w języku hebrajskim, które wywoziłem do Liwa, oraz poukrywałem na strychu obory w słomie i sianie. Ostatni raz spotkałem się z Mietkiem w dniu 10 czy w dniu 12 kwietnia. Zapytany o decyzję w sprawie wyprowadzenia z „getta” rodziny własnej oraz rodziny swej żony, oświadczył, że obie rodziny nie mogą się [zdecydować], nie powzięły jeszcze konkretnej decyzji w tej sprawie, o ile się zdecydują, to on nas powiadomi. Zwróciłem mu uwagę, że czas nagli i nie wolno z tym ani chwili zwlekać, gdyż Niemcy likwidują bez przerwy getta, wywożą ludzi do obozów zagłady i ten sam los może spotkać resztę pozostałych jeszcze przy życiu mieszkańców getta... Podczas ostatniego spotkania był jakiś zdenerwowany, nie wyglądał na to, aby był zdrow, coś mu dokuczalo.

Pożegnałem się z nim, pożegnałem się na zawsze z człowiekiem o wielkich zaletach umysłu i charakteru. Nie mogłem sobie darować tego po paru miesiącach, jakie upłynęły od chwili pożegnania z nim, że nie byłem na tyle stanowczym, aby go skłonić do wyprowadzenia rodziny z getta jeszcze w 1942 r., gdy wszyscy byli jeszcze pełni życia i wierzyli w lepsze jutro.

[...]

Pojechałem jak zwykle z Warszawy do Węgrowa. Była późna wiosna 1943 roku. Przenocowałem w osadzie Liw u mych Rodziców, zaś następnego dnia bardzo rano wsiadłem na rower oraz pojechałem do Węgrowa, oddalonego o pięć kilometrów od Liwa.

Znajdowałem się w połowie drogi od Węgrowa, gdy jakiś jadący na rowerze mężczyzna podczas mijania mnie zawołał, panie, nie jedź Pan do Węgrowa, gdyż miasto w nocy nad ranem zostało otoczone przez żandarmerię niemiecką oraz przez Ukraińskich najmitów będących na służbie hitlerowskiej, mijający mnie mężczyzna nadmienił mi jeszcze, że od przeszło godziny czasu żandarmi z Ukraińcami rozpoczęli likwidację Ludności polskiej pochodzenia semickiego znajdującej się w getcie w Węgrowie. W pierwszej chwili straciłem prawie przytomność umysłu, nie wiedziałem, co czynić, co robić, czy się wracać do Liwa i oczekiwać dalszych wiadomości oraz wydarzeń, czy też mimo okrutnych wiadomości zasłyszanych od mijającego mię rowerem człowieka jechać do Węgrowa.

Na myśl o tym, że tam giną w tej chwili moi znajomi, moi prawdziwi przyjaciele Żydzi, mianowicie rodzina Wajsbergów, oraz inni, którzy byli pełni życia, wiary w lepszą, sprawiedliwszą od dotychczasowej przyszłość, zdecydowałem się jechać do miasta osaczonego, okrążonego przez morderców hitlerowsko-ukraińskich. Znajdowałem się o niecałe dwa kilometry od Węgrowa, kiedy wiejący w mym kierunku dość silny wiatr przyniósł w mym kierunku odgłosy dość częstej strzelaniny z broni palnej oraz dawały się słyszeć przeraźliwe krzyki ludzi. Po paru minutach szybkiej jazdy rowerem znalazłem się o niecały kilometr od przedmieść miasta powiatowego Węgrowa. Spostrzegłem, że miasto otoczone jest żandarmerią oraz najmitami ukraińskimi. Co chwila dawały się słyszeć strzały z broni palnej, strzały karabinowe i rewolwerowe oraz słychać było przerażające krzyki ludzkie, dolatujące od strony dzielnicy żydowskiej, która znajdowała się po lewej stronie traktu prowadzącego z Warszawy przez Mińsk, Liw, Węgrów, Sokołów w kierunku granic Z.S.R.R. W sąsiedztwie getta węgrowskiego graniczył, znajdował się cmentarz żydowski.

Pojechałem dalej na rowerze. W pobliżu miasteczka Węgrowa (około pół kilometr[etra] od przedmieść) zostałem zatrzymany przez znajomych, którzy podobnie jak i ja zdążyli w kierunku Węgrowa. Z pośród znajomych, którzy mię zatrzymali, podszedł do mnie kolega szkolny, niejakiś Zygmunt Klem, oraz oświadczył mi, że jak mu wiadomo, o godzinie 3-ciej czy czwartej nad ranem miasteczko Węgrów zostało otoczone przez jakąś przyjezdną grupę operacyjną, składającą się z żandarmerii oraz ukraińskich najmitów, zaś od przeszło godziny odbywa się na miejscu likwidacja getta w Węgrowie. Wyżej wymieniony kolega oświadczył jeszcze mi między innymi, że wjazd do Węgrowa jest bardzo niebezpieczny i w związku z przeprowadzaną akcją nie radzi mi, abym ryzykował przedostanie się do otoczonego przez hitlerowców i ukraińców miasteczka. Wszyscy znajomi spotkani po drodze na trasie Liw-Węgrów byli zamyśleni, podenerwowani i smutni, spostrzegłem, że od czasu do czasu spoglądają w kierunku, skąd dochodziły krzyki i strzały karabinowe i rewolwerowe.

Na twarzach wyżej wymienionych malowało się przerażenie oraz współczucie dla tych, którzy w pobliżu ginęli z rąk siepaczy hitlerowskich lub byli zmuszeni przemocą, pod karą natychmiastowego rozstrzelania, do opuszczenia getta oraz udania się do obozu zagłady w pobliskiej Treblince, która to miejscowość

znajdowała się w odległości około 35 kilometrów (około 20 mil angielskich) od Węgrowa.

Pomimo ostrzeżeń mego kolegi Zygmunta Klema oraz mimo ostrzeżeń innych znajomych zdecydowałem się udać do Węgrowa.

Przystąpiłem natychmiast do wykonania mego planu odnośnie [do] przedostania się do miasteczka.

Ponieważ wjazd od strony getta był niemożliwy, postanowiłem przedostać się natychmiast do miasta drogą okrężną, mianowicie od strony ulicy Sokołowskiej. Aby przedostać się tą drogą do otoczonego przez siepaczy hitlerowskich miasta, należało przejść około dwóch kilometrów (jedna mila angielska) łąkami oraz polami.

Wędrówka moja poprzez łąki i pola trwała prawie godzinę, wreszcie znalazłem się w miasteczku. Spostrzegłem, że w dzielnicy tak zwanej aryjskiej, mianowicie w dzielnicy zamieszkałej przez ludność polską, panował ożywiony ruch. Tłumy ludzi szły w kierunku rynku, który to rynek znajdował się w pobliżu dzielnicy żydowskiej (graniczył z gettem). Na twarzach tych osób malowała się nie tyle ciekawość, ile współczucie. Zewsząd dolatywały przyciszone rozmowy oraz głośne wypowiedzi na temat likwidacji getta w Węgrowie. Zdania wypowiedziane przez te czy inne osoby na temat getta węgrowskiego były różne.

Z usłyszanych wypowiedzi na temat likwidowanego przez Niemców getta doszedłem do przekonania, że mieszkańcy miasteczka Węgrowa zamieszkujący w tym czasie tak zwaną dzielnicę aryjską współczują bardzo niedoli tych, których miejscem zamieszkania było ostatnio getto węgrowskie. Jak stwierdziłem, wiele osób (przeważnie kobiety) miały łzy w oczach.

Około godziny dwunastej w południe znalazłem się wreszcie w centrum miasteczka, mianowicie w samym rynku. Jak się osobiście przekonałem, dojście do centrum miasta nie przedstawiało żadnych trudności, w związku z tym na trotnarach nagromadziło się wiele osób zamieszkujących po stronie aryjskiej. Aby mieć lepszą widoczność, stanąłem na schodach jakiegoś budynku, który znajdował się naprzeciw budynku kościelnego (kościół katolicki). Co chwilę dolatywały do mnie od strony dzielnicy żydowskiej strzały karabinowe i rewolwerowe, co chwila dolatywały do mnie okropne krzyki oraz jęki umierających (rozstrzeliwanych). Ponieważ rynek miasteczka znajdował się obok getta, strzelanina i jęki mordowanych doprowadzały nas patrzących do rozpacz.

Natychmiast po znalezieniu się w rynku miasta ujrzałem, spostrzegłem, że cały rynek miasta otoczony jest przez żandarmerię oraz najmitów ukraińskich będących na służbie niemieckiej, zaś w środku tego pierścienia okalającego, składającego się z Niemców, zauważyłem parę tysięcy Żydów, mężczyźni, kobiety oraz starsza młodzież, którzy siedzieli na bagażu lub na kamieniach. Co chwila doprowadzano ludność polską pochodzenia semickiego od strony getta. Jak się dowiedziałem od tych, którzy znajdowali się w rynku od rana, którzy przyglądali się od paru godzin likwidacji getta w Węgrowie, żandarmeria oraz najmici ukraińscy otoczyli dzielnicę żydowską nad samym ranem następnie jak im wiadomo

od zbiegłych z getta Żydów żandarmeria i ukraińcy nad samym ranem, pobudzili śpiących oraz wydali ludności żydowskiej polecenie, aby wszyscy mieszkańcy dzielnicy żydowskiej niezwłocznie udali się na rynek w Węgrowie, zaś wszyscy ci, którzy będą się ukrywać, którzy nie stawią się na rynku, zostaną natychmiast po schwytaniu, znalezieniu rozstrzelani na miejscu.

Ponieważ dużo Żydów nie dostosowało się do polecenia władz niemieckich, kryjąc się po piwnicach i różnego rodzaju zakamarkach, skrytkach, od wielu godzin, mianowicie od wczesnego ranka do późnych godzin popołudniowych, trwała akcja siepaczy hitlerowskich.

Od samego rana przeszukiwano piwnice, wszelkiego rodzaju skrytki, zakamarki, od samego rana wyciągano z tych skrytek młodzież, kobiety ciężarne, mężczyźni, staruszki oraz starców, od rana rozstrzelano tych nieszczęśliwców zaraz na miejscu ich znalezienia, schwytania.

Znajdowałem się już od paru godzin w miasteczku, od paru godzin znajdowałem się w rynku, nie mogąc oderwać swych oczu od tych tysięcy nieszczęśliwców, którzy od rana, od wielu godzin siedzieli na tobołkach, na bagażu osobistym, którzy od rana słuchali suchych strzałów karabinowych i rewolwerowych, którzy od rana przeżywali udręki na myśl o tym, czy członkowie ich rodzin pozostali w skrytkach, piwnicach jeszcze żyją, czy też zostali wywleczeni przez siepaczy hitlerowskich oraz bestialsko zamordowani. Mijały długie godziny, akcja trwała nadal. Co chwila do mych uszu dochodziły krzyki oraz strzały, strzały i okropne krzyki. Po południu, w godzinach poobiednich, grupa operacyjna hitlerowska wydała polecenie, aby wszyscy Żydzi znajdujący się na rynku w Węgrowie przygotowali się do wymarszu w kierunku miasta Sokołowa (miasteczko powiatowe, odległe od Węgrowa o 17 kilometrów, to jest około 10 mil angielskich). Tysiące osób siedzących dotychczas od paru godzin w bezruchu powstało oraz rozpoczęło się przygotowywanie do wymarszu. Po uprzednim ulokowaniu swego podręcznego bagażu (pozwolono zabrać jedynie ręczny lekki bagaż) na plecach, w rękę czy na szyi (bagaż przewiązywano sznurkiem i zawieszano na szyi) pochód, uformowawszy się w kolumnę wymarszową po kilkanaście osób w szeregu, ruszył w kierunku miasteczka Sokołów.

Na samym przedzie oraz po bokach i z tyłu kolumny składającej się z przymusowych wysiedleńców, wysiedleńców, którzy się w tym mieście urodzili, wychowali, pozostawiali za sobą groby swych najbliższych, szli uzbrojeni w karabinki maszynowe oraz w rewolwery żandarmi niemieccy oraz najmici ukraińscy.

W przechodzącej przede mną kolumnie wymarszowej szli pochyleni wiekiem oraz przygniecenii bagażem staruszki i starcy, szli młodzi i starsi, szli ludzie przygnębieni, przytłoczeni nadmiernym ciężarem nieszczęść, szli ludzie zdani na łaskę i niełaskę okupanta hitlerowskiego, szli ludzie całkowicie załamani pod względem psychicznym, podobni raczej do jakichś poruszających się automatów niż do żyjących ludzi, szli moi dobrzy znajomi oraz osoby mi nieznane. Co chwila znajomi moi oraz znajomi tych, którzy patrzyli z trotuaru na przesuwaną się przed naszymi oczyma orszak, rzucali pod naszymi adresami słowa pożegnania,



co chwila słyszeć się dawał jakiś urywany spazmatyczny płacz. Łzy same cisnęły się do oczu na widok tych nieszczęśliwców, którzy przeżyli w Węgrowie długie lata, przeżyli w dobrej komitywie z Polakami, których pradziadowie, dziadowie, ojcowie oraz oni sami i ich dzieci pochodzili z tego miasta, z miasta, gdzie ich ośmieszono, gdzie stworzono dla nich separatystyczną dzielnicę żydowską, tak zwane getto, gdzie przez długie lata znosili mękę niepewności, głodu, ponizienia, separacji od ludności tak zwanej aryjskiej.

Pochód skierował się w ulicę Sokołowską, w kierunku Sokołowa. Wraz z tymi, którzy odchodzili od nas na zawsze, odchodzili w kierunku obozu stracenia w Treblince, ruszył tłum aryjczyków, tworząc jakoby honorowy szpaler na trotuarach po obydwu stronach ulicy Sokołowskiej, środkiem której to ulicy szli wygnańcy żydowscy, szli pokornie, posłusznie, zapatrzeni przed siebie, obojętni na wszystko, szli ku miejscu stracenia, szli ku Treblince, oddalonej od Węgrowa o niecałe 35 kilometrów.

Kolumna maszerujących nieszczęśliwców nie zdążyła przejść od rynku około stu metrów, to jest około 1/17 mili angielskiej, gdy z jednego z szeregów wyszedł jakiś nieznany mi osobiście człowiek, starzec o patriarchalnym wyglądzie, liczący lat około osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu, oparł się na lasce, którą miał w rękę, nie mogąc, nie mając sił iść dalej. Na plecach starzec miał przywiązany tobołek, bagaż osobisty, na szyi przywiązaną jakąś paczuszkę. Natychmiast podbiegło do wyżej wymienionego starca paru żandarmów, wzięli go pod ręce, odprowadzili na trotuar zapełniony ludnością pochodzenia „aryjskiego”, następnie siepacze niemieccy kazali się rozproszyć tłumom towarzyszącym pochodowi wygnańców. Starzec wyżej wymieniony oparł się z wysiłkiem o słupek ogrodzenia znajdujący się na rogu ulicy Sokołowskiej oraz ulicy Kilińskiego. Z tyłu podszedł jeden z żandarmów, przyłożył wyżej wymienionemu karabinek maszynowy do tylnej części głowy i wystrzelił.

Byłem niemyym świadkiem tej ohydnej sceny. Starzec upadł na wznak, na trotuarze, część tylna głowy (czaszki) została po prostu rozniesiona, po trotuarze popłynęła wstęga krwi w stronę rynsztoka (kanału ściekowego). Pochód wysiedlonych minął trupa starca, poszedł dalej, przynaglany przez siepaczy hitlerowskich, trup zastrzelonego starca pozostał na trotuarze. Podeszedłem bliżej w kierunku, gdzie leżał zastrzelony starzec. Trup starca o patriarchalnym wyglądzie, trup leżący na wznak z twarzą trupio białą, z rozwartymi szeroko oczyma, zapatrzonymi gdzieś w nieokreśloną dal, zapatrzonymi w błękitny niebios, z ręką chudą, kościstą, wyciągniętą przed siebie, jakoby oskarżającą kogoś, z drugą ręką przygniecioną, przyciśniętą do trotuaru, do ziemi bagażem, sprawił na mnie przynębiające wrażenie. Obraz tego nieszczęśliwego starca utkwiał mi na zawsze w mojej pamięci. Pod wpływem tego widoku zrezygnowałem z dalszego towarzyszenia pochodowi wygnańców. Wróciłem do miasta do rynku. Pierwszym widokiem, jaki utrwalił mi się w pamięci, jaki sprawił równocześnie na mnie wstrząsające wrażenie, była furmanka zaprzężona, ciągniona przez parę koni, na której to furmance znajdowało się kilkanaście, a może i kilkadziesiąt

trupów oraz rannych Żydów (mówiąc o rannych, mam na myśli ciała drgające w konwulsjach przedśmiertnych). Furmanka wyżej wymieniona, kierowana, obsługiwana przez woźnego Magistratu Zarządu Węgrowa, jak stwierdziłem, zbierała trupy oraz żyjące drgające ciała zastrzelonych podczas likwidacji getta Żydów oraz wywoziła na cmentarz żydowski znajdujący się obok dzielnicy żydowskiej, gdzie prosto z furmanki, prosto z wyżej wymienionego wozu zrzucano do wspólnej mogiły trupów oraz rannych, drgających jeszcze w konwulsjach przedśmiertnych Żydów, oraz natychmiast zakopywano. Moi znajomi, którzy byli osobiście na cmentarzu żydowskim, którzy widzieli, jak się zakopuje razem trupów z żywymi jeszcze ludźmi, których niektórzy grabarze dobijali łopatami czy kamieniami, mieli łzy w oczach, wspominając mi o tych okropnych scenach, jakie miały miejsce podczas likwidacji dzielnicy żydowskiej w Węgrowie.

Po wysiedleniu Ludności Żydowskiej z getta węgrowskiego pozostałem w Węgrowie około dwóch godzin, następnie wsiadłem na rower oraz pojechałem w kierunku Sokołowa, to jest w kierunku, w którym siepacze hitlerowcy poprowadzili bezbronną ludność żydowską. Nie pojechałem rowerem daleko, gdyż po przejechaniu około czterech kilometrów (około dwie mile angielskie) wróciłem z powrotem do Węgrowa. To jednak, co po drodze na tak krótkiej trasie widziałem, wystarczyło, aby wyprowadzić każdego wrażliwszego uczciwego człowieka z równowagi, aby wycisnąć mu łzy z oczu.

Zaraz za rogatkami miasteczka zobaczyłem w przydrożnym rowie kilka trupów kobiet oraz małych dzieci, które widocznie nieszczęśliwe matki zamiast bagażu osobistego zabrały ze sobą, i płacz dzieci zdradził ich obecność. Widziałem kilkunastu zastrzelonych starców i paru młodych ludzi, którzy widocznie próbowali ucieczki poza miastem.

W odległości paru kilometrów za Węgrowem w pobliżu miejskiego szpitala, zwanego szpitalem klimowizną, nad rowem oraz w rowie przydrożnym leżało parę trupów męskich oraz żeńskich jedynie w bieliźnie. Widocznie jakieś hieny, szakale w postaci ludzkiej ukradły tym nieszczęśliwcom ubrania oraz obuwie. Przeżyte w tym dniu fatalnym dla ludności Węgrowa i okolic, dla ludności polskiej pochodzenia semickiego, wrażenia tak mię wyczerpały, że zdecydowałem się na opuszczenie Węgrowa oraz powrót do rodzinnej miejscowości Liw, do domu mego ojca. Niestety nie danym mi było spokojnie powrócić w tym mieście do rodzinnego domu, odległego od Węgrowa o pięć kilometrów (trzy mile angielskie). Obecnie powracałem do Liwa ulicą Liwską, ulicą graniczącą, która graniczyła z gettem, które w dniu dzisiejszym zostało zlikwidowane przez okupanta. Pomimo że oficjalna likwidacja dzielnicy żydowskiej została zakończona przed paroma zaledwie godzinami, od czasu do czasu dawały się słyszeć w tym czy w innym punkcie wyżej wymienionej dzielnicy getta karabinowe oraz rewolwerowe strzały.

Wyżej wymienione strzały pochodziły z broni palnej posiadanej przez miejscową żandarmerię, która po południu, po obiedzie postanowiła jeszcze powtórnie przeszukać dzielnicę żydowską na własną rękę, licząc widocznie na to, że

w piwnicach skrytkach znajdzie jeszcze ukrywających się Żydów, oraz licząc na zyski materialnej natury, ponieważ cały dobytek prócz ręcznego bagażu wysiedleni Żydzi pozostawili w swych mieszkaniach na terenie getta. Przejeżdżałem akurat w pobliżu Synagogi Żydowskiej, gdzie poprzednio znajdował się Rabinat. Synagoga znajdowała się przy ulicy Liwskiej, którą to ulicą przejeżdżałem. Byłem akurat naprzeciw Świątyni hebrajskiej, kiedy do mych uszu doleciały krzyki jakiegoś młodego chłopca. Zsiadłem z roweru oraz podszedłem do budynku synagogi hebrajskiej. To, co zobaczyłem, utrwaliło mi się także na zawsze w mej pamięci. Po dziedzicu hebrajskiej świątyni naokoło budynku linią zygzakowaną biegał jakiś nieznany mi osobiście chłopiec żydowski w wieku najwyżej dziesięciu, jedenastu lat, zaś jakiś żandarm miejscowy z Węgrowa, znany mi z widzenia, gonił wyżej wymienionego chłopca oraz co chwila strzelał w jego kierunku z rewolweru. Chłopiec był ranny w rękę, gdyż widziałem, jak z ręki płynęła mu krew oraz znaczyła krwawe ślady na trasie, po której biegał nieszczęśliwy. Po chwili nadbiegło dodatkowo dwóch żandarmów i rozpoczęli strzelać z karabinków maszynowych za chłopcem. Widziałem, jak nieszczęśliwy upadł, widziałem, jak podbiegł do niego jeden z siepaczy hitlerowskich, jak przyłożył mu jeszcze rewolwer do głowy, widziałem, jak się chłopiec nagle poderwał, próbując jeszcze raz ucieczki, widziałem, jak się szamotoł z wyżej wymienionym żandarmem, któremu udało się po chwili chłopca zastrzelić. Widok ten, mrozący krew w żyłach, tak mię wykończył psychicznie, że nie miałem siły wsiąść na rower. Dopiero po przejściu kilkuset metrów udało mi się wsiąść na rower oraz dojechać do Liwa, do domu mego Ojca, gdzie przez parę dni przeleżałem chory w gorączce. [...]

Tymczasem nadszedł pamiętny dzień, dzień wybuchu powstania ludności żydowskiej w gettcie Warszawskim. Ranek dnia dziewiętnastego kwietnia utrwalił mi się na zawsze w pamięci. Z dnia 18 na 19 kwietnia 1943 r. nocowałem u mojej ciotki Bronisławy Dziekońskiej przy ulicy Browarnej nr 12, ulica wyżej wymieniona znajduje się w pobliżu rzeki Wisły.

Ponieważ w nocy miałem jakieś dziwne niespokojne sny, mianowicie śniły mi się pożary, rozstrzeliwania, krzyki mordowanych ludzi, wstałem bardzo rano, mianowicie około godziny 5-tej nad ranem, wyszedłem z mieszkania, wynająłem taksówkę, oraz jakiś dziwnie podniecony, zmieszany, podenerwowany udałem się na ulicę Przyokopową do Pani Genowefy Krol, gdzie znajdowała się moja podopieczna, Irena Kozłowska Cymerman. Przyjechałem jakiś kwadrans, to jest piętnaście minut, przed godziną szóstą rano. Zapytany o przyczynę tak wczesnych rannych odwiedzin, opowiedziałem im mój sen oraz nadmieniałem, że należy być ostrożnym, gdyż coś się stanie nieszczęśliwego, może nawet jeszcze w dniu dzisiejszym.

Zaledwie wypowiedziałem te słowa, usłyszeliśmy od strony dzielnicy żydowskiej silne detonacje, wybuchy oraz strzały z broni maszynowej.

Strzały chwilami potęgniały, chwilami słabły. Minęła godzina siódma, ósma, dziewiąta, dziesiąta, zbliżało się południe, strzelanina trwała nadal. Wyszedłem

wraz z panią Krol Genowefą około południa na ulicę dowiedzieć się coś konkretnego w sprawie tej strzelaniny. Na ulicy Przyokopowej, Towarowej, Chłodnej spostrzegłem moc ludzi, którzy wskazywali rękami w stronę dzielnicy żydowskiej oraz rozmawiali głośno, mówiąc, że Niemcy przystąpili do likwidacji dzielnicy żydowskiej i podobno ludność żydowska zamieszkała w gettcie, mając broń, amunicję, broni się z powodzeniem przed wywiezieniem do obozów zagłady w Treblince.

Jak zauważyłem, niektórzy z patrzących w kierunku dzielnicy żydowskiej oraz rozmawiających o powstaniu w gettcie nie okazywali żadnego podniecenia, zdenerwowania, malowała się na ich twarzy całkowita obojętność, jeśli chodzi o dołę i niedołą mieszkańców getta, mordowanych w tej chwili przez siepaczy hitlerowskich, wiele osób było podenerwowanych, miały łzy w oczach oraz mówiły pomiędzy sobą, że jednak żydzi to przecież tacy sami jak i inni ludzie, i należy się im to samo co i innym, należy im się opieka oraz życie, i nikt nie ma prawa i powinien im życia zabierać ani ich więzić w gettach czy skazywać na przymusowe prace w obozach pracy oraz palić w krematoriach. Słyszałem, przechodząc wśród mijanych ludzi, między innymi takie słowa, że wszystkie łątrostwa spowodowane przez Hitlera i jego zwolenników za wszystkie łądadctwa niemieckie, szkody wyrządzone Polakom, Żydom i innym Narodom Niemcy będą przykładnie ukarane przez Boga, który jest nierychliwy, ale sprawiedliwy, to znaczy że Bóg z wykonaniem kary się nie spieszy w stosunku do winnego, ale za zły czyn każdy musi wcześniej czy później ponieść zasłużoną karę. Stwierdziłem, że przechodnie na ulicach Warszawy odnosili się w stosunku do ludności żydowskiej walczącej z przemocą okupanta hitlerowskiego z sympatią, uznaniem, szacunkiem oraz ze współczuciem. Mijały dni oraz noce, walki w dzielnicy żydowskiej nie ustawały. Niemcy, nie mogąc sobie dać rady z powstańcami żydowskimi, dla których każdy dom, każdy budynek był do pewnego stopnia fortem obronną oraz wypadową, rozpoczęli podpalanie budynków w gettcie.

Przez długie dni i noce, przez długie tygodnie paliły się budynki w dzielnicy żydowskiej.

Czarne kłęby dymu zasłaniały prawie całą dzielnicę żydowską. Paliły się domy, składy materiałowe, wszelkiego rodzaju nieruchomości i ruchomości, palili się żywcem poukrywani w piwnicach, w schronach, w mieszkaniach ludzie młodzi i starzy, dzieci. Pomimo tej tragedii zgotowanej ludności żydowskiej przez siepaczy hitlerowskich walki w gettcie trwały nadal. Nie miały już one tego natężenia, a jak w pierwszych dniach powstania „Żydów w gettcie Warszawskim”, ale walki trwały nadal, gdyż w drugim, trzecim, nawet w czwartym tygodniu powstania w gettcie warszawskim słyszałem wybuchy, detonacje, salwy z karabinów maszynowych, dochodzące od strony dzielnicy żydowskiej, gdzieś z głębi tej dzielnicy.

Powstanie w getcie warszawskim dogorywało, ludzie zamieszkujący po stronie tak zwanej aryjskiej chodzili normalnie do swych zajęć, przechodząc raczej obojętnie nad sprawą powstania w getcie do porządku dziennego, do spraw

osobistych. Spalone budynki na terenie dzielnicy żydowskiej oraz dymiące dopalające się budynki w trzecim, czwartym tygodniu powstania w getcie sprawiały niesamowite okropne wrażenie, wrażenie pobojuwiska oraz cmentarzyska. Często chodziłem w kierunku dzielnicy żydowskiej, często patrzyłem na to cmentarzysko ludności żydowskiej, pomordowanej w tak ohydny sposób przez siepaczy hitlerowskich, często zadawałem sobie pytanie, dlaczego tyle zła było i jest nadal na ziemi, dlaczego ludzkość nie potrafi pomimo tylu doświadczeń na przestrzeni długich tysiącleci ułożyć tak życia na całej ziemi, aby nigdy nie było wojen, morderstw, Hitlerów i im podobnych zbrodniarzy, którzy w tak wyrafinowany sposób dla korzyści własnych, dla jednostronnych egoistycznych celów, dla jakichś spaczonych ideologii narażają miliony ludzi na takie cierpienia, na śmierć, unicestwienie, nie dając im możliwości normalnego życia oraz właściwego wszechstronnego rozwoju, który to wszechstronny rozwój istoty ludzkiej przeznaczony jest ludzkości od samego Boga. W okresie palenia domów w getcie w okresie powstania ludności żydowskiej w dzielnicy żydowskiej w Warszawie miał miejsce dość poważny nalot samolotowy na Warszawę. Podczas wyżej wymienionego nalotu zrzucono dosyć dużą ilość materiałów wybuchowych na dzielnicę zamieszkałą przeważnie przez Niemców, na magazyny linie kolejowe itp. Jedni mówili, że to nalot samolotów sowieckich, inni że samolotów alianckich. W okresie powstania w getcie warszawskim moja podopieczna Irena Kozłowska (Irena Cymerman) codziennie rozpoczęła, codziennie chciała iść do dzielnicy żydowskiej, do swych rodziców i rodzeństwa, pragnąc razem z nimi zginąć z rąk siepaczy hitlerowskich. W okresie powstania w getcie była tak załamana psychicznie, że zmuszony byłem stale bez przerwy czuwać nad nią, nie chcąc dopuścić do tego, aby okresie depresji duchowej nie popełniła jakiegoś niewłaściwego posunienia, aby nie popełniła samobójstwa. Powoli, stopniowo, zwłaszcza po całkowitej już likwidacji getta warszawskiego Irena Kozłowska (Cym[erman]) zaczęła odzyskiwać utraconą równowagę ducha, stan załamania depresji zaczął mijać, przechodzić. Irena pogodziła się ze swym losem, pogodziła się ze swym sieroctwem. Aby nie jątrzyć w niej wspomnień, ran zadanych w związku z likwidacją dzielnicy żydowskiej, ze śmiercią jej rodziców i rodzeństwa (straciła dwoje rodziców, trzy siostry oraz trzech braci), unikałem całymi tygodniami i miesiącami tematyki o powstaniu w getcie warszawskim, tematyki o jej rodzinie itp.

[...]

W miesiącu czerwcu, na początku miesiąca, namówiłem Irenę Kozłowską (Cymerman), aby pojechała ze mną do Gołkowa koło Warszawy w celu odwiedzin mojej podopiecznej, córki Pani Davis Miriam. Pojechaliśmy oboje z Ireną Kozłowską do Gołkowa (około 13 mil angielskich od Warszawy).

W Gołkowie oświadczyła mi Pani Kowalska, opiekunka córki Pani Davis Miriam, że dłużej nie może opiekować się dziewczynką, ponieważ sąsiedzi donieśli już na żandarmerię, że u nich jest na przechowaniu dziecko żydowskie, i tylko dzięki temu, że jeden z oficerów żandarmerii jest ich dobrym znajomym, dzie-

ki temu, że ich ostrzegł, radząc, aby dziecko natychmiast oddać komu innemu, w inne miejsce, gdyż w wypadku doniesienia do żandarmerii powiatowej w wypadku znalezienia dziecka grozi przetrzymującym kara śmierci przez rozstrzelanie, mogli dziecko przetrzymać jeszcze parę dni, mianowicie do mego przyjazdu.

Prosiła mnie, abym dziewczynkę żydowską natychmiast zabrał ze sobą, gdyż ona nie chce się już dłużej narażać.

Cóż miałem robić, zapłaciłem Paniom Kowalskim należność za dotychczasowe utrzymanie dziecka oraz zabraliśmy dziewczynkę, do Warszawy, gdzie chwilowo na parę dni umieściłem dziecko u mojej ciotki Kawpasowej w Warszawie przy ulicy Tarczyńskiej nr 2, zaś po paru dniach zabrałem dziewczynkę oraz umieściłem razem z Ireną Kozłowską (Cymerman) u Pani Genowefy Krol przy ulicy Przyokopowej.

Dziewczynka podczas pobytu w Gołkowie ładnie się opaliła na słońcu, była dobrze odżywiona, czuła się doskonale.

Obecnie w jednym małym pokoiku, o jednym oknie, które wychodziło na ulicę, mieszkało pięć osób (pani Krol, dwoje jej małych dzieci, Irena Kozłowska oraz córka Pani Davis Miriam).

Codziennie przesiadywałem u Pani Krol w towarzystwie wyżej wymienionych osób, codziennie przynosiłem im tego czy innego rodzaju wiadomości, przynosiłem książki oraz prasę. W ten sposób upłynęło prawie dwa tygodnie od czasu zabrania dziecka z Gołkowa oraz oddania jej pod opiekę Pani Geni Krol oraz Ireny Kozłowskiej (Cymerman).

W połowie miesiąca czerwca przyjechała do Pani Krol Genowefy jeszcze jedna osoba. Osobą tą była Hana Wajsbergówna z Węgrowa, o której już wspomniałem poprzednio, że udało się jej ocalić życie podczas likwidacji „getta” w Węgrowie. Sytuacja tak moja, jak i tych osób znajdujących się u Pani Krol Genowefy nie przedstawiała się zbyt dobrze, gdyż w wypadku rewizji wszystkim groziła kara śmierci. Przybycie Hany Wajsbergówny z Węgrowa nie przyniosło ani Jej, ani nam szczęścia. Hana Wajbergówna miała wygląd typowo semicki. Mając adres do Pani Krol Genowefy, zamiast poszukać numeru mieszkania, zapytała dozorcę, gdzie mieszka Pani Krol. Wynik tego błędu nie dał na siebie zbyt długo czekać, gdyż jeszcze tegoż samego dnia wieczorem zjawił się dozorca domu wraz z dwoma jakimiś o podejrzanym wyglądzie mężczyznami oraz oświadczył, [że] jak mu wiadomo, pani Krol Genowefa przetrzymuje paru Żydów, oświadczył dodatkowo, że ci dwaj panowie, którzy są z nim razem, są z policji.

Następnie polecił nam dozorca, abyśmy natychmiast opuścili mieszkanie pani Krol oraz udali się z nim na razie do jego mieszkania, do stróżówki, gdzie oni zadecydują, co dalej z nami robić.

Nie pozostawało nam nic innego, jak pójść pod konwojem tych ludzi do mieszkania dozorca domu przy ulicy Przyokopowej (róg ulicy Grzybowskiej).

Znaleźliśmy się w mieszkaniu dozorca. Dwóch towarzyszących osobników dozorca wyszli z mieszkania na ulicę, z nami pozostał dozorca i nam oświadczył, że o ile mamy pieniądze, to on porozmawia z tymi Panami z policji, może zgo-

dzą się na to, aby nas wypuścić na wolność. Oświadczyłem mu, że ja nie jestem Żydem, lecz Polakiem, na dowód czego dałem mu swój dowód osobisty, co zaś do przekupienia tych panów z policji, to się na to zgadzam, ale muszę niestety nadmienić, że nie posiadam więcej gotówki nad paręset złotych okupacyjnych, mamy jednak pierścionki, zegarki, które możemy dać zamiast pieniędzy. Dozorca na chwilę wyszedł porozmawiać z tymi mężczyznami, po chwili zaś wrócił i oświadczył, że przedstawiciele policji wyrażają na moją propozycję zgodę, oraz nadmienił, że w przyszłości, o ile ktoś z nas wróci jeszcze na jego podwórze oraz do pani Krol Genowefy, to bezwzględnie odda tego osobnika w ręce żandarmerii. Po zabranii od nas wszystkich zegarków, pierścionków dozorca oświadczył, że jesteśmy wolni, i kazał nam iść na ulicę.

Sytuacja była nader przykrą i krytyczną. Wyszliśmy na ulicę Towarową, wynająłem taksówkę za ostatnie pieniądze, jakie mi jeszcze ocalały, oraz pojechałem z mymi podopiecznymi na ulicę Tarczyńską nr 2, gdzie zatrzymaliśmy się na parę dni u mojej ciotki Kawpasowej Amelii oraz u Państwa Woronowicz L[ucjanostwa]. Nie wiedziałem, co dalej robić, gdzie się ulokować z tą przybraną rodziną, która powiększyła się o jeszcze jedną dorosłą osobę, o osobę Hany Wajsberg. Nie mogłem przecież narażać ani mojej ciotki, ani Państwa Woronowicz, którzy mieli dwie młode córki, Jadwigę oraz Amelię, zwłaszcza że już kiedyś poszukiwano u nich Ireny Kozłowskiej (Ireny Cymerman) i rewizja mogła się w każdej chwili powtórzyć, a znalezienie ukrywającego się Żyda czy Żydówki groziło rozstrzelaniem na miejscu i Żydom, i tym, którzy ich ukrywali.

Pojechałem na naradę do Pani Krol Genowefy. Pani Krol Genowefa oświadczyła mi, że ma na wsi, w niejakimś Sadolesiu, w odległości około 80 kilometrów od Warszawy (około 50 mil angielskich) rodzinę nieżyjącego jej męża. Ostatnio była u wyżej wymienionej rodziny, która wyraziła gotowość do zabrania do siebie jednej osoby, mianowicie Ireny Kozłowskiej (Cymerman), która zarazem będzie pomagać im w prowadzeniu gospodarstwa. Wiadomość ta ucieszyła mnie bardzo. Prosiłem panią Krol Genowefę, aby nie zwlekając, jeszcze dziś lub jutro zabrała jedną z mych podopiecznych oraz umieściła na wsi, w Sadolesiu nad rzeką Bugiem. Co prawda miejscowość ta nie bardzo mi się podobała, gdyż leżała niezbyt daleko obozu straceń w Treblince (około 10 mil angielskich), ale w mojej krytycznej sytuacji nie miałem na razie innego wyjścia. Następnego dnia Irena Kozłowska pojechała z panią Krol Genowefą poza Warszawę, do Sadolesia. Obecnie pozostało ulokować gdzieś pozostałe dwie dziewczyny żydowskie. Po odjeździe Ireny Kozłowskiej Państwo Woronowicz nadmieniili, że muszę jak najszybciej zabierać dziewczęta, gdyż oni nie mogą dłużej ryzykować. Naciskany przez Państwo Woronowicz, oświadczyłem Hanie Wajsbergównie, że dam jej listy polecające do znajomych na terenie powiatu węgrowskiego, u których będzie mogła się na razie zatrzymać, ja zaś w międzyczasie może znajdę jakieś konkretne wyjście z tych skomplikowanych sytuacji. Hana oświadczyła mi, że na teren powiatu węgrowskiego nie pojedzie, gdyż tam ją ludzie znają i ją wydadzą żandarmerii, ale pojedzie pociągiem do osady Łochów oraz osady Sadowne,

które to osady leżą niedaleko granicy sowieckiej. W Łochowie oraz w Sadowym ma znajomych, zatrzyma się parę dni czy tygodni, następnie postara się przedostać na stronę sowiecką, do Z.S.R.R. Ponieważ Hana nie miała pieniędzy nawet na drogę, dałem jej pieniądze, odprowadziłem na dworzec kolejowy, skąd pojechała ona w stronę Łochowa oraz w stronę Sadowego i Małkini.

Pod moją bezpośrednią opieką pozostała najmłodsza podopieczna, mianowicie niemająca jeszcze lat czterech córka Pani Davis Miriam.

Na razie dziecko było parę dni razem ze mną u mojej ciotki Amelii Kawpas. Następnie parę dni mieszkalem z dziewczynką wyżej wymienioną u moich dobrych znajomych w Warszawie, przy ulicy Złotej.

Ponieważ jedna z moich koleżanek, znajomych, niejakaś Zofia Borowa, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Pańskiej, wyjeżdżała na dwa tygodnie na urlop wypoczynkowy poza Warszawę, prosiłem ją, aby mi dała klucze do swego mieszkania na okres jej urlopu. Klucze otrzymałem. Mieszkanie na dwa tygodnie miałem na razie zapewnione. Zabrałem dziewczynkę Pani Davis oraz zamieszkaliśmy w pozostawionym nam na dwa tygodnie mieszkaniu. Gdy dziecko jeszcze spało, wychodziłem zwykle po zakupy na miasto, zaś całe dni spędzałem razem z dzieckiem. W ten sposób upłynęło nam około 12 dni. W dwunastym czy trzynastym dniu pobytu na nowym mieszkaniu wyszedłem na miasto, pozostawiając jak zwykle dziecko samo. Tym razem zabawiłem na mieście trochę dłużej. W międzyczasie dziewczynka się widocznie obudziła i nie widząc mię w mieszkaniu, stanęła w oknie, wyglądając na podwórze domu.

Wracając do domu, do mieszkania, gdzie zostawiłem dziecko, zobaczyłam, że dziewczynka stoi w oknie, zaś około dziesięciu dzieci miejscowych lokatorów zebrało się na podwórzu, krzycząc na głos: „żydówka, żydówka”. Podenerwowany takim obrotem sprawy, podeszłem do dzieci zebranych na podwórzu oraz oświadczyłem, że to nie żadna żydówka, lecz dziecko chore, które przywiezione zostało na parę dni do doktora w Warszawie, i właśnie idę po nią, aby ją zabrać do lekarza, który na nią czeka.

Dzieciarnia się co prawda rozeszła, ale zjawił się zaraz dozorca oraz oświadczył, jakim prawem tutaj mieszkam z dzieckiem żydowskim, kto mi pozwolił. Powiedziałem wyżej wymienionemu, że to nie żydówka, tylko podobna do żydówki, że to dziecko mojej siostry, przywoziłem ją do lekarza do Warszawy i dziś jeszcze zabieram z powrotem, zaś klucz od mieszkania dała mi moja koleżanka, do której to mieszkanie należy. Aby uspokoić bardziej dozorcę, który niezbyt był przekonany moimi wyjaśnieniami, podkreślając, że to, co mówię, to nieprawda, że narażam na wystrzelanie lokatorów kamienicy, w wypadku gdyby żandarmi dowiedzieli się o tym, że na terenie domu przechowywana jest żydówka, dałem dozorczy trochę pieniędzy oraz oświadczyłem, że natychmiast zabieram dziecko i wychodzimy.

Ponieważ za dwa dni miała powrócić właściwa lokatorka mieszkania, uprządkowałem mieszkanie, zabrałem dziecko i znów zacząłem myśleć nad tym, co dalej robić. Gdybym mógł powrócić do osady Liw, nie byłoby może z dzieckiem



wielkiego kłopotu, znalazłaby się w posesji Ojca jakaś skrytka, ale ja do domu Ojca powrót miałem niestety zamknięty. Po opuszczeniu mieszkania mojej koleżanki Zofii Borowej byłem po prostu zrozpaczony, odczuwałem jakiś tępy ból głowy, opanowała mnie jakaś apatia oraz zniechęcenie, stałem się jakiś bezmyślny, osowiały. Wziąłem dziewczynkę za rękę, udałem się w kierunku ulicy Aleje Jerozolimskie, gdzie wsiadłem z dzieckiem w tramwaj oraz pojechałem w kierunku ulicy Marszałkowskiej. W drodze zauważyłem, że zwracają na nas uwagę pasażerowie tramwaju, oraz słyszałem, jak dwie panie oraz dwóch chłopców, w wieku od 10 do 12 lat, mówiło prawie na głos, że w tramwaju jadą Żydzi, że jedzie ojciec wraz z córką. Odwróciłem się od tych natrętów tyłem, zasłoniłem dziecko sobą oraz wysiadłem na najbliższym przystanku.

Byłem załamany, jakiś nieswój, żadne prawie myśli nie przychodziły mi ani żadne pomysły do głowy. Musiałem być bardzo zmęczony i wyczerpany tymi ciągłymi kłopotami, zmartwieniami, trudnościami, jakie rzucało mi od wielu lat życie pod moje nogi. Wsiadłem w tramwaj z dzieckiem oraz pojechałem z powrotem w kierunku ulicy Lindleya, Żelaznej, Towarowej i Tarczyńskiej, pojechałem w kierunku, gdzie mieszkała moja ciotka Amelia Kaupas. Poszliśmy do mojej ciotki, gdzie zastałem moją koleżankę Zofię Borową, która przyjechała z urlopu o dwa dni wcześniej, niż przewidywała, oddałem jej klucz od mieszkania. Zofia Borowa poszła do siebie do mieszkania, które niedawno opuściliśmy, ja zaś z dziewczynką pozostałem po jej wyjściu u mej ciotki.

Zaledwie zjedliśmy obiad, wpada zdenerwowana moja koleżanka Zofia Borowa oraz oświadcza, że nadużyłem jej zaufania, że zamiast mieszkać sam w powierzonym mi przez nią mieszkaniu, mieszkalem z małą żydówką, mieszkalem z dzieckiem żydowskim. Nadmieniła, że dozorca robi jej ostre wymówki za to, że przez swą lekkomyślność, dając mi do dyspozycji mieszkanie, narażała na rozstrzelanie wszystkich lokatorów kamienicy, w której mieszka kilkadziesiąt ludzi dorosłych z dziećmi i młodzieżą, nadmieniła, że w mieszkaniu zastała nieporządek itp. Przeprosiłem koleżankę za to, że miała tyle przykrości w związku z moją osobą, oraz nadmieniłem, że przy okazji spełniła dobry chrześcijański uczynek, pomagając potrzebującym ludziom w potrzebie.

Ostatecznie pani Zofia Borowa stopniowo się uspokoiła, doszła do równowagi duchowej i mimo wszystko nadal byliśmy dobrymi znajomymi.

Obydwie Panie, mianowicie moja Ciotka Amelia Kauwpas oraz Zofia Borowa, radziły mi, aby dziewczynkę podrzucić do sierocińca, który znajduje się w pobliżu ulicy Tarczyńskiej, mianowicie przy ulicy Nowogrodzkiej oraz ulicy Lindleya. Tłumaczyły mi one, że dalsze przetrzymywanie dziewczynki jest po prostu niemożliwością, zwłaszcza że jestem sam poszukiwany, poza tym nie mam sam warunków materialnych ani mieszkalnych, aby dziecko utrzymywać przy sobie. Po przemyśleniu sprawy doszłem do wniosku, że obydwie Panie mają rację, że dalsze przetrzymywanie córki Davis Miriam w moim tragicznym położeniu nie ma racji bytu, zwłaszcza że sam jestem tułaczem bez stałego miejsca zamieszkania, zaś mając wolną, swobodną rękę, mógłbym ostatecznie coś zarobić oraz

dbać bardziej o bezpieczeństwo Ireny Kozłowskiej (Cymerman), która od paru tygodni znajdowała się na wsi, w pobliżu obozu w Treblince.

Tegoż samego dnia postanowiłem, pomimo wszystko, pomimo że się do dziewczynki przyzwyczaiłem, przywiązałem, podobnie jak i ona do mnie, nazywając mnie swoim najlepszym wujkiem, podrzucić dziecko do przytułku, do sierocińca w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej róg ulicy Lindleya<sup>22</sup>. Powzięta pod wpływem mojej Ciotki i koleżanki, decyzja ciążyła mi jak jakiś olbrzymi kamień, czułem się jak automat bezmyślny, postępujący według tych czy innych poleceń, nakazów. Zmęczony, osowiały, bezmyślny, obojętny na wszystko, wziąłem dziecko za rękę, powiedziałem, że idziemy na spacer, oraz udałem się w kierunku sierocińca, odległego o jakieś sto metrów od mieszkania mej ciotki (około 1/20 mili angielskiej). W pobliżu sierocińca spacerowało wiele matek z dziećmi na rękę, na wózkach, wiele siedziało na ławkach. Usiadłem z dziewczynką na jednej z ławek, byłem nadal niezdecydowany, mimo załamania, depresji duchowej liczyłem na to, że ostatecznie może się znajdzie jakieś locum dla dziewczynki, gdzie będzie mieć dobrą, matczyną prawie opiekę. Podczas tych szamotań się mego umęczonego umysłu przyszła mi ni stąd, ni zowąd zupełnie niespodzianie następująca myśl do mej umęczonej głowy. Czego się zastanawiasz, nad wszystkim czuwa „Opatrzność Boża”, ona cię ratowała, ratuje i będzie nadal czuwać nad Tobą i Dzieckiem. O ile ty byłeś zawsze porządnym, uczciwym, opiekującym się innymi ludźmi, swym bliźnim, człowiekiem, są przecież poza tobą inni podobni do ciebie ludzie, którzy także nie uczynią nic złego dziecku, o ile je podrzucisz do sierocińca znajdującego się obok. O ile Bóg dotychczas opiekował się tobą i innymi, pozostaw mu nadal dalszą opiekę nad wami, reszta ułoży się sama przez się pomyślnie. Zdawałem sobie jak przez sen sprawę, że czynię niewłaściwie, pozostawiając dziecko w pobliżu sierocińca, własne sumienie nie dawało mi spokoju ani rozgrzeszenia, a z drugiej strony jakiś wewnętrzny silny, nieuznający sprzeciwu głos, jakaś wola nie dawała mi skoncentrować mych myśli, nakazywała mi bezwzględnie, bezapelacyjnie dziecko pozostawić w sierocińcu. Nie myśląc, co czynię, włożyłem dziewczynce metryczkę, parę złotych do kieszeni, następnie prosiłem ją, aby na mnie poczekała, gdyż idę po słodycze dla niej.

Odeszłem jak automat, pędzony jakimś wewnętrznym nakazem, musem, przed siebie. Zatrzymałem się w pobliżu ulicy Alei Jerozolimskich i ulicy Żelaznej, obserwując z dala, czy ktoś się nie zaopiekuje dzieckiem. Ponieważ nie nadchodziłem dłuższy czas, dziewczynka zaczęła się kręcić na ławce, rozglądać oraz musiała się rozpłakać, gdyż około niej zgromadziło się sporo ludzi. Po chwili spostrzegłem, że jakichś dwóch mężczyzn wzięło dziewczynkę za rękę

<sup>22</sup> Mowa o Domu Dziecka im. ks. Gabriela Piotra Baudouina (założonym w 1732 r.), który od 1901 r. znajduje się w budynku przy ul. Nowogrodzkiej. W czasie drugiej wojny światowej pracownicy domu ks. Baudouina współpracowali z „Żegotą” – przez sierociniec przewinęło się około 100 żydowskich dzieci, które przesyłano stamtąd dalej, pod opiekę domów zakonnych lub prywatnych osób.

oraz wprowadzili w sierociniec. Ja czekałem w pobliżu, aby stwierdzić, czy owi mężczyźni wyjdą z sierocińca z dziewczynką, czy bez niej. Zdecydowany byłem w wypadku, gdyby mężczyźni owi wyszli z dzieckiem z sierocińca, podejść oraz zabrać dziewczynkę z powrotem ze sobą. Po jakiejś godzinie czasu zobaczyłem wychodzących z sierocińca owych mężczyzn, którzy wprowadzili dziecko do sierocińca. Szli obecnie sami, bez dziewczynki. Byłem obecnie przekonany, że dziecku już nic nie zagraża, że tutaj, w przytułku dla sierot, przeżyje przekłętą okupację, ja zaś zajmę się wreszcie sobą oraz moją podopieczną Ireną Kozłowską (Cymerman). Smutny, osamotniony, ale jakiś spokojniejszy, wróciłem do mej Ciotki Amelii Kauwpas oraz oświadczyłem jej, że dziecko jest już w sierocińcu, prosząc ją równocześnie, aby od czasu do czasu chodziła do sierocińca w celu odwiedzenia dziewczynki. Oświadczyła mi, że to na razie niemożliwe, gdyż dziewczynka ją zna i mogłaby wynikać z tego jakaś nowa komplikacja. Przyznałem ciotce rację i pomimo że do wieczora było jeszcze daleko, zasnąłem mocnym, wzmacniającym snem, jakiego nie miałem od długich lat.

[...]

W Sadolesiu, na wsi, przebywała Irena Kozłowska z Cymermanów, z niewielkimi przerwami (od czasu do czasu zabierałem ją do Warszawy na parę dni) prawie rok czasu, to znaczy do lipca 1944 roku. W lipcu 1944 roku zabrałem Irenę Kozłowską do Warszawy, gdzie zamieszkała przy ulicy Koszykowej u moich znajomych, niejakichś Państwa Kołakowskich (Państwo ci zostali rozstrzelani przez partyzantów). Powody rozstrzelania ich nie są mi dotychczas znane.

Podczas pobytu w Warszawie bardzo często wychodziliśmy z Ireną Kozłowską z Cymermanów na miasto. Odwiedzaliśmy Państwa Woronowicz, moją ciotkę Amelię Kauwpas, oraz panią Krol Genowefę, zamieszkałą przy ulicy Przyokopowej. Pewnego dnia odprowadziłem Irenę Kozłowską do Państwa Kołakowskich na ulicę Koszykową. Ponieważ była późna godzina wieczorowa, zostałem zatrzymany przez Państwa Kołakowskich na nocleg. Następnego dnia rano, po śniadaniu, które zjedliśmy w pokoju gościnnym, mieliśmy pójść z Ireną Kozłowską na spacer, na miasto, postanowiliśmy się trochę przejść, przewietrzyć.

Wstawaliśmy już od stołu, gdy ktoś zapukał do mieszkania Państwa Kołakowskich od strony korytarza głównego. Pani Kołakowska, nic nie przeczuwając, otworzyła drzwi. W drzwiach zjawiała się mała, może dziesięcioletnia dziewczynka, z wazonikiem kwiatów (chryzantemy) w rękach, zaś za dziewczynką wkroczyło do mieszkania czterech mężczyzn z rewolwerami w rękach. Po zamknięciu przez nich drzwi wejściowych na klucz, zapytali, gdzie jest Pan Kołakowski oraz Pani Zofia Kołakowska. Gdy się im Państwo Kołakowscy przedstawili, kazali Państwu Kołakowskiemu iść do drugiego pokoju, nam zaś wszystkim rozkazano paść na podłogę, twarzą do podłogi. Poza Państwem Kołakowskimi było nas w mieszkaniu pięć osób (dwoje lokatorów mieszkających obok, nas dwoje oraz mój znajomy z osady Liw, niejakiś Jan Rogalski). Trzech uzbrojonych osobników pozostało w drugim pokoju z Państwem Kołakowskimi, zaś jeden pozostał z nami, pilnując, abyśmy nie uciekli. Po dłuższym okresie czasu z sąsiedniego

pokoju, gdzie znajdowali się Państwo Kołakowscy, dobiegły do naszych uszu wystrzały rewolwerowe. Po chwili zjawili się trzej uzbrojeni osobnicy, oznajmili czwartemu osobnikowi, który nas pilnował, że wszystko załatwione. Następnie dali nam polecenie, abyśmy przez piętnaście minut nie ruszali się z podłogi, nie zmieniali pozycji, w której się w tej chwili znajdujemy. Usłyszeliśmy otwieranie oraz zamykanie drzwi wejściowych, którymi zjawili się mordercy Państwa Kołakowskich.

Byliśmy przekonani, że mordercy odeszli. Powoli, niepewnie podnieśliśmy się z podłogi, następnie udaliśmy się do pokoju, z którego dobiegły nas strzały rewolwerowe. Widok, jaki się przedstawił, jaki zaobserwowałem, utrwalił mi się w pamięci. Na podłodze kałużach krwi leżeli oboje Państwo Kołakowscy. Oboje nie żyli. Ponieważ w każdej chwili mogła się zjawić policja lub gestapo hitlerowskie, poleciłem Irenie Kozłowskiej, aby zabrała najpotrzebniejsze swoje rzeczy osobiste oraz aby natychmiast opuściła wraz ze mną mieszkanie. Zaledwie wyszliśmy z mieszkania na ulicę, zobaczyliśmy podjeżdżające trzy auta, w których znajdowało się paru wojskowych oraz kilka cywilnych osób, którzy wyskoczyli z aut oraz weszli pośpiesznie w bramę domu, którą udało nam się opuścić przed chwilą. Z ulicy Koszykowej udaliśmy się jak zwykle do mojej ciotki Amelii Kauwpas oraz do Państwa Woronowicz. Przeżyte przed niespełną godziną wypadki w mieszkaniu Państwa Kołakowskich wybiły nas oboje zupełnie z równowagi. Po paru dniach pobytu u ciotki Kauwpas Ameli zabrałem Irenę Kozłowską z Cymermanów do swych dobrych znajomych zamieszkujących przy ulicy Kawęczyńskiej, do Państwa Borowych Mieczysławostwa (ulica wyżej wymieniona znajduje się w dzielnicy Warszawa-Praga). Mieczysław Borowy był moim kolegą szkolnym, pochodził z mojej rodzinnej osady Liw.

Państwo Borowi zajmowali dwa mieszkania, jeden duży słoneczny pokój oraz niezbyt wielką kuchnię. Dla Ireny Kozłowskiej została przeznaczona na mieszkanie kuchnia. Jak stwierdziłem, tak Mietek Borowy, jak jego żona Rozalia bardzo polubili nową sublokatorkę, która czuła się tutaj jak u siebie w domu rodzinnym.

[...]

Zbliżał się Nowy Rok 1945. Zima była dość mroźna. Z dala dochodził głuchy, przytłumiony huk armat, który z każdym dniem potężniał, zbliżał się do Częstochowy. Pewnej nocy do miasta wdarły się czołgi sowieckie, szerząc przerażenie oraz popłoch wśród Niemców. Wojska sowieckie przerwały linię obronną niemiecką pod Częstochową oraz wdarły się od strony budynków klasztornych należących, wchodzących w skład Jasnogórskiego klasztoru, będącego pod opieką Ojców Zakonników Paulinów, oraz wypierały Niemców, którzy uciekali w popłochu, w panicznej ucieczce, ulicą Narutowicza w kierunku Katowic. Trasa ucieczki Niemców z Częstochowy prowadziła obok kamienicy należącej do mego ojca. Stanęliśmy wraz z Ireną Kozłowską w bramie kamienicy, w której mieszkaliśmy, oraz obserwowaliśmy, jak o parę kroków zaledwie od nas biegną w popłochu, na bosaka, trzymając obuwie w ręce, żandarmi, cywile niemieccy, wojskowi, oglądając

się co chwilę poza siebie, w obawie, czy nie gonią ich czołgi sowieckie. W jakąś godzinę po ucieczce Niemców z Częstochowy pojechały za nimi w pogoni czołgi sowieckie, zaś za czołgami jechały ciężarówki samochodowe, wypełnione żołnierzami. W pewnym momencie zatrzymało się przed bramą, w której staliśmy, auto. Z auta wysiadło dwóch wojskowych sowieckich (wyżsi oficerowie) oraz młoda kobieta ubrana po wojskowemu (porucznik), oraz zwrócili się do nas z zapytaniem w języku polskim, kiedy uciekali tą drogą Niemcy, czy było ich dużo, czy mieli broń. Następnie młoda kobieta zwróciła się do nas z zapytaniem, gdzie przeżyliśmy okupację, gdyż jest pewną, że jesteśmy Żydami. Nadmieniła, że tak ona, jak ci dostojnicy oficerowie sowieccy urodzili się w Polsce, urodzili się w rodzinach żydowskich. Odpowiedziałem jej, że ja jestem Polakiem, zaś stojąca obok mnie panna jest Żydówką z Warszawy, ukrywającą się dotychczas na nazwisko Ireny Kozłowskiej. Nadmieniłem, że przed paroma miesiącami przyjechaliśmy do Częstochowy. Wyżej wymienieni oficerowie sowieccy pochodzenia semickiego pożegnali nas uściskiem dłoni, wsiedli do auta oraz pojechali w ślad za czołgami i za samochodami wypełnionymi żołnierzami.

W niedługo po ucieczce Niemców z Częstochowy dowiedzieliśmy się, że Berlin został zdobyty przez wojska sowieckie i alianckie, że Hitler zginął i że Niemcy zostały całkowicie pokonane, kapitulowały.

Po upadku Hitlera i hitlerowskich Niemiec postanowiliśmy z Ireną Kozłowską przenieść się na pobyt stały albo do Warszawy, albo zamieszkać w okolicach Warszawy. W związku z tym postanowieniem, decyzją w końcu lutego 1945 roku pojechaliśmy do Warszawy, odległej od Częstochowy o ponad dwieście kilometrów (około 125 mil angielskich). W drodze zapoznaliśmy się z jednym Żydem, niejakimś Starskim (tak się podał), który nam radził, abyśmy od razu po przyjeździe do Warszawy zajęli jakieś dobre mieszkanie. Oświadczył nam, że obecnie, po upadku powstania warszawskiego, wyginęli właściciele dotychczasowi mieszkań w Warszawie, poza tym wejdzie w życie prawo, że kto zajął mieszkanie, ten będzie właścicielem danego mieszkania. Był to człowiek starszy, praktyczny, oraz orientował się w sprawach, które rzeczywiście miały się w późniejszych terminach spełnić.

Po przyjeździe do Warszawy Pan Starski wysiadł w pobliżu belwederu warszawskiego, wysiadł w dzielnicy niezbyt zniszczonej przez Niemców podczas powstania warszawskiego, wybrał sobie ładny wielopokojowy apartament oraz pozostał, aby mieszkanie doprowadzić do porządku. Namawiał nas, abyśmy zajęli lokal paropokojowy obok zajętego przez niego lokalu mieszkalnego. Ponieważ tak ja, jak i Irena Kozłowska obawialiśmy się, że prawi właściciele mieszkania wcześniej czy później powrócą i nas wyrzucą, zrezygnowaliśmy z oferowanego nam lokalu. Pojechaliśmy dalej, pojechaliśmy w kierunku śródmieścia Warszawy. Przed naszymi oczyma przesuwały się widma popalonych domów, całych ulic, przez ulice zasypane gruzem, nadpalonymi belkami trudno było przejechać. Wiele ulic zabarykadowane było workami z piasku oraz poprzewracanymi tramwajami, które służyły powstańcom Warszawy za ochronę

przed obstrzałami, przed kulami hitlerowskimi. Ze wszystkich stron przyjeżdżali do zniszczonego miasta ludzie, jechali furmankami, szli pieszo, dźwigając na plecach oraz w rękę bagaż osobisty, oraz osiedlali się w spalonym, zniszczonym, pełnym nieopogrzebanych jeszcze trupów ludzkich, mieście.

Na ulicach miasta poniewierały się porzucone ruchomości, jak maszyna do szycia, wszelkiego rodzaju meble, ubrania. Ruchomości te porzucili widocznie szabrownicy (złodzieje) niemieccy oraz złodzieje podmiejscy, którzy mieszkali w pobliżu nieszczęsnej Warszawy. Wzdłuż ulic po obydwu stronach ciągnęły się w nieskończoność, wzdłuż całej trasy, którą przejeżdżaliśmy, nasypy z ziemi, kryjące pod sobą szczątki pomordowanych warszawiaków podczas powstania. Widok zniszczonego miasta takie zrobił na nas przykre wrażenie, że postanowiliśmy zamieszkać w okolicy zniszczonego miasta. W związku z tym przedostaliśmy się z Warszawy na stronę dzielnicy Praga, zaś z Pragi pojechaliśmy do Michalina koło Falenicy, gdzie wynajęliśmy mieszkanie w jednym z domów należących do byłego muzyka Mandelsohna. Mieszkanie wynajęła nam była gospodyni oraz administratorka Mandelsohnów, niejakaś pani Somogrzewska Maria.

Następnie w parę dni po przyjeździe do Michalina zawarłem małżeństwo z Ireną Cymerman, córką Abram[a] i Pesy Ajdli, małżonków Cymerman. Matka Ireny Cymerman pochodzi z rodziny Kohnów oraz Bisterów.

Ślub, małżeństwo nasze zostało zawarte w miasteczku Falenica koło Warszawy (odległość od Warszawy około 30 mil angielskich) w obecności moich sióstr oraz mojego brata Franciszka, oraz w obecności pani Marii Smogorzewskiej, zamieszkałej w tym czasie w Michalinie przy ulicy Rejtana nr 17.

[...]

Po upadku Hitlera i hitleryzmu przyjechała do Polski matka dziewczynki żydowskiej, którą z braku warunków materialnych oraz możliwości dalszego przetrzymywania podrzuciłem do sierocińca w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej oraz przy ulicy Lindleya. Matka owej dziewczynki, Pani Miriam Davis, dzięki temu, że zaopiekowałem się jej dzieckiem, korzystając z niewłaściwego dokumentu tożsamości, wyjechała do tak zwanej Rzeszy (teren właściwych Niemiec) na roboty. Ponieważ była blondynką oraz niezbyt podobną do Israelitki, bez większych trudności przetrwała okupację hitlerowską na terenie tak zwanej Rzeszy Niemieckiej.

Pani Miriam Davis przyjechała ostatnio, jak już nadmieniałem, z Niemiec, mianowicie z miasta Stuttgartu, oraz zażądała ode mnie oddania jej dziecka, które mi powierzyła przed kilkunastu laty. Oświadczyłem pani Miriam Davis, że dziewczynka została w roku 1943 podrzuconą do sierocińca w Warszawie i należy ją szukać w sierocińcu w Warszawie przy ulicy Lindleya oraz w sierocińcach znajdujących się pod Warszawą.

Nadmieniłem, że w 1944 roku było w Warszawie powstanie i w związku z tym dzieci z sierocińców podczas powstania oraz po upadku powstania warszawskiego zostały wywiezione z Warszawy do sierocińców podmiejskich, i tam należy szukać dziewczynki. Pani Davis, zamiast robić wraz ze mną poszukiwania

dziecka po sierocińcach, wniosła przeciwko mojej osobie oskarżenie do prokuratury w Warszawie przy ulicy Mochnackiego nr 23, w którym to oskarżeniu posądziła mię o stracenie jej córki podczas okupacji (sprawa z dnia 5.IV.1958 nr Ps. 461/58)<sup>23</sup>.

Prokuratura Warszawska w związku z wyżej wymienionym oskarżeniem w okresie paru dni zbadała w powyższej sprawie około 8 świadków, którzy potwierdzili, że w okresie okupacji hitlerowskiej, pomimo że dziecko wziętem pod swoją opiekę zupełnie bezinteresownie, gdyż pani Davis Miriam nie dała mi ani grosza na utrzymanie swej córki, dziewczynką opiekowałem się przez wiele długich miesięcy lepiej, niż opiekowałby się własny ojciec, o ile zaś oddałem do przytułku, to tylko dlatego, że nie miałem w tym czasie pieniędzy, nie miałem mieszkania, byłem sam tropiony, ścigany przez okupanta hitlerowskiego. Tak w prokuraturze, jak później w Sądzie Wojewódzkim, gdzie po odnalezieniu dziewczynki w jednym z sierocińców toczyła się sprawa o przywrócenie córce pani Davis właściwego nazwiska, zbadano następujących świadków: Irena Wójcik z Cymermanów (moja żona), Mietz Aleksandra, Jadwiga Woronowicz, Genowefa Krol, Zofia Krol, Marianna Wojtyra, Jerzy Modelski, oraz zbadano ponadto ludzi, którzy odprowadzili dziewczynkę do sierocińca oraz ją tam pozostawili na wychowanie. Zbadano ponadto paru pracowników sierocińca, do którego to zakładu podrzuczone było dziecko pani Davis. Z zeznań świadków wynikało, że dziecko nie zostało zamordowane, lecz oddane w 1943 roku w dobre, właściwe miejsce. Prokuratura zwolniła mię całkowicie z zarzutów (posiadam specjalne pismo w tej sprawie) oraz rozpoczęto poszukiwanie zaginionej podczas powstania warszawskiego dziewczynki, w wyniku których to poszukiwań dziecko pani Davis zostało odnalezione w jednym z sierocińców podwarszawskich, podmiejskich, gdzie została dziewczynka wywieziona podczas powstania warszawskiego z zagrożonych budynków sierocińca w Warszawie przy ulicy Lindleya oraz przy ulicy Nowogrodzkiej.

Po stwierdzeniu tożsamości dziecka została wniesiona w roku 1958 sprawa do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie (sprawa nr akt. C 489/58) o przywrócenie właściwego nazwiska. Sprawa wyżej wymieniona, w której ja osobiście byłem jednym z głównych świadków, została zakończona pomyślnie.

Córka pani Davis wróciła do swego poprzedniego nazwiska.

Sprawa przywrócenia właściwego nazwiska była sprawą dość skomplikowaną, ponieważ w międzyczasie córka pani Davis została adoptowana przez dwie straszne panie, zamieszkujące w Michajłowicach<sup>24</sup> koło Warszawy. Ostatecznie jednak strony zainteresowane doszły do porozumienia, zaś Sąd Wojewódzki w Warszawie przywrócił dziewczynce nazwisko ojca (Davis). Pani Miriam Davis przyjechała w roku 1957/[195]8 do Polski jako obywatelka U.S.A. oraz na sprawie toczącej się w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie (sprawa o przywrócenie

---

<sup>23</sup> Nie udało się odnaleźć tego dokumentu.

<sup>24</sup> Chodzi o Michałowice, wieś w powiecie pruszkowskim.

nazwiska jej córce) występowała jako obywatelka Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zamieszkała na Florydzie, w Miami Beach, 1523 Meridan Ave oraz przy ulicy 1038-11 str.

Na sprawie występowała pani Davis Miriam jako pani Lewitas Miriam, zmiana nazwiska w związku z powtórny wyjściem za mąż. Pani Lewitas Miriam (Davis) opowiadała mi, że wyszła za mąż za bogatego Amerykanina, że jej się świetnie powodzi w U.S.A., na Florydzie, gdzie posiada parę domów oraz zakład mód (dom mody) w Miami Beach na Florydzie, i po powrocie do U.S.A. zaprosi mnie na pobyt turystyczny do U.S.A. Pani Lewitas (Davis) podczas pobytu w Warszawie, zamiast się zaopiekować swoją odzyskaną po tylu latach jedyną córką, zamiast ją otoczyć prawdziwą, macierzyńską opieką, co dziewczynce po tylu latach sieroctwa się należało, prawie że natychmiast po uprawomocnieniu się wyroku sądowego w sprawie przywrócenia właściwego nazwiska wystarała się swej córce, która zaledwie kończyła lat osiemnaście, wystarała się [o] męża, wydała dziewczynkę za mąż za młodego lekarza z Warszawy. Wydała widocznie tylko po to, aby po paru zaledwie miesiącach pożycia małżeńskiego młodzi się rozeszli (sprawa rozwodowa odbyła się w Warszawie). Pani Lewitas Miriam (Davis) podczas pobytu w Warszawie (przyjeżdżała prawie każdego lata na wypoczynek, począwszy od roku 1957) pozwalała sobie na niepotrzebne, kosztowne wydatki, ale nie zdobyła się nigdy na to, aby mi zwrócić należność z tytułu przetrzymywania dziecka (córki) podczas przeklętych lat okupacyjnych. Dlaczego o tym wspominam, otóż tylko i wyłącznie dlatego, że w latach 1956 do 1961, to jest do czasu wyjazdu do U.S.A., byłem w bardzo ciężkich warunkach materialnych, w długach, i pani Lewitas Miriam znała doskonale moje warunki w tym czasie, kiedy to 300 lub 400 (czteryście) dolarów mogło mnie całkowicie wyprowadzić z moich kłopotów materialnych, a pani Lewitas, pomimo że się do niej zwracałem w powyższej sprawie, nie zdobyła się na pomoc w potrzebie, nie mówiąc już o przyrzeczonem mi zaproszeniu na podróż turystyczną do U.S.A., czego dotychczas nie zrealizowała. (Nadmieniam, że moje kłopoty materialne w okresie od 1956 do 1961 r. powstały pod wpływem strat, jakie miały miejsce w związku z prowadzeniem przeze mnie własnego, prywatnego przedsiębiorstwa gastronomicznego).

Gdy pani Lewitas (Davis) wyjechała z Polski do U.S.A. w roku 1960, skreśliłem do niej list, w którym przypomniałem jej o zobowiązaniach w stosunku do mnie. Na mój list nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi (list polecony). W roku 1961 pani Lewitas Miriam była na lotnisku w Polsce, była i w Warszawie oraz mieszkała w jednym z warszawskich hoteli.

O swym przyjeździe do Polski nikogo z dawnych jej znajomych nie zawiadomiła. Dowiedziałem się o tym przypadkowo od mojej koleżanki Genowefy Krol. Tyle o podrzuconej w roku 1943 do sierocińca w Warszawie córce pani Lewitas Miriam (Davis), która to córka została odnaleziona oraz zwrócona matce, oraz tyle danych odnośnie [do] samej pani Lewitas (Davis), tyle o kobiecie, o kobiecie lawirantce, żyjącej cudzym kosztem. Nadmieniam jeszcze, że gdyby pani Lewi-



tas Miriam, zamieszkała w Miami Beach na Florydzie, była kobietą ubogą, rozgrzeszyłbym ją z długu, z należności, jaka mi się moralnie oraz prawnie należy, ponieważ jest bogatą, bogactwo zdobyła dzięki poślubieniu bogatego człowieka, który w niedługim czasie po ślubie odszedł w zaświaty, oraz bogactwo swoje powiększyła dzięki otrzymanym dość dużym kwotom odszkodowawczym z Niemiec Zachodnich, zdecydowałem się poświęcić tej szanownej Pani parę słów w mych wspomnieniach.

Obecnie przechodzę do innej sprawy, mianowicie do sprawy dotyczącej uratowania przeze mnie od zniszczenia, od unicestwienia oraz bezinteresownego, nieodpłatnego, przekazania przeze mnie do Muzeum Historycznego Żydów w Polsce tak zwanego archiwum Dr. Ringelbluma oraz Pamiątek Kapłana (Żydowski Profesor Hebrajskiego Języka).

W roku 1950 zatrudniony byłem w budownictwie warszawskim. Pracowałem w tym czasie w „Przedsiębiorstwie Zjednoczonym Budownictwa Miejskiego”<sup>25</sup>, które to przedsiębiorstwo prowadziło roboty budowlane na terenie dzielnicy Muranów oraz Mirów (na terenie dzielnicy Muranów znajdowało się podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce tak zwane „getto warszawskie”). Miałem w tym czasie nadzór nad wszystkimi maszynami (koparki, spychacze, betoniarki, transportery itp.) oraz prowadziłem samodzielny referat sprawozdawczości z pracy wyżej wymienionych maszyn budowlanych. Byłem akurat w budynku biurowym (kierownictwo robót budowlanych), gdy z budowy z terenu Muranowa zjawił się u mnie jeden z pracowników oraz oświadczył mi, że jedna z maszyn kopiących fundamenty pod budowę (koparka) wykopała dwie konwie cynkowe, takie, jakie się używa do mleka (każda knowia pojemności około 20 litrów). Pracownicy zatrudnieni przy koparce, sądząc, że w konwiach, w baniach cynkowych znajduje się złoto lub inne wartościowe przedmioty, otwarli wyżej wymienione konwie (bańki cynkowe) oraz stwierdzili, że w konwiach znajdują się papiery, różnego rodzaju zapiski po żydowsku, hebrajsku, po niemiecku itp. Operatorzy, będąc rozwścieczeni, że znaleziono bezwartościowe papiery, gazety, odezwy itp., porozrzucali znalezione dokumenty po wykopie. Ponieważ dzień był niezbyt pogodny, dokumentom znalezionym groziło zniszczenie, porwanie, rozdarcie. Natychmiast udałem się na wskazane przez pracownika budowy miejsce, gdzie stwierdziłem, że w pobliżu wykopu pod budowę leżą przewrócone dwie duże konwie cynkowe (bańki na mleko), zaś wykop zarzucony jest różnego rodzaju notatkami, gazetami po niemiecku itd. Pozbierałem rozrzucone papiery, gazety, notatki, włożyłem, raczej wepchnąłem bezładnie, z powrotem do opróżnionych baniek, zamknąłem oraz udałem się do Instytutu Historycznego Żydów w Warszawie, znajdującego się przy ulicy Tłomackie nr 5 (obecnie ulica Świerczewskiego). W wyżej wymienionym Instytucie Historycznym Żydów zastałem

---

<sup>25</sup> Chodzi o Zakład Osiedli Robotniczych (ZOR, od 1951 r. Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli ZOR).

samego Dyrektora, Pana B[ernarda] Marka, którego to Dyrektora zawiadomiłem o wyżej wymienionym znalezisku na terenie byłego „getta warszawskiego”. Pan Dyrektor Mark B[ernard] zawołał szofera, wsiedliśmy do jego służbowego samochodu i za parę minut byliśmy już przy wykopie, w którym znalezione zostały dokumenty. Po drodze, jadąc ulicą Nowolipki, spotkaliśmy paru ludzi niosących w ręku dokumenty znalezione, które widocznie wzięli z baniek w tym czasie, gdy ja udałem się do Pana Dyrektora B[ernarda] Marka. Na nasze żądanie wyżej wymienieni zwrócili zabrane papiery z konwi, z baniek. Zabraliśmy konwie z papierami i zawieźliśmy do Muzeum Historycznego Żydów w Polsce przy ulicy Tłomackie nr 5, gdzie z auta dokumenty zostały przeniesione do archiwum tegoż Muzeum. Pan Dyrektor Mark B[ernard] podziękował mi osobiście za uratowanie oraz przekazanie nieodpłatnie dokumentacji Dr. Ringelbluma, oraz wydał mi pismo treści następującej: „Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, Al. Generała Świerczewskiego nr 79, niniejszym zaświadcza, że ob. Władysław Wójcik brał udział w okresie okupacji hitlerowskiej w akcji pomocy ludności żydowskiej, prześladowanej przez hitlerowskiego zaborcę. Ob. Władysław Wójcik ma ponadto zasługi w odkopaniu i uratowaniu drugiej części podziemnego getta warszawskiego. Ob. Władysław Wójcik powyższe obowiązki obywatelskie wykonał całkowicie bezinteresownie. (podpis wyraźny atramentem), B[ernard] Mark, Dyrektor Instytutu Historycznego Żydowskiego w Warszawie”.

W późniejszych latach przychodziłem od czasu do czasu do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, spotykałem się z Panem Dyrektorem B[ernardem] Markiem, z którym prowadziliśmy rozmowy na różne tematy. Zapytany przeze mnie Pan Dyrektor B[ernard] Mark o stan przekazanych przeze mnie dokumentów dotyczących „getta” warszawskiego, poinformował mnie, że od dłuższego czasu trwa porządkowanie wyżej wymienionej dokumentacji, która w chwili przywiezienia tej dokumentacji z terenu byłego „getta” znajdowała się w tragicznym, oplakanym, chaotycznym stanie. Między innymi Pan Dyrektor B[ernard] Mark nadmienił mi, że po uporządkowaniu archiwum dr. Ringelbluma na podstawie tych dokumentów historycznych zostaną opracowane książki, biuletyny oraz projektuje się wydanie albumu ze zdjęciami z okresu okupacji. Pan Dyrektor Mark B[ernard] interesował się bardzo moim prywatnym życiem, często zapytywał mnie o to, jak się przedstawiają moje warunki materialne, moje współżycie z żoną Ireną z Cymermanów itp.

Ponieważ w okresie począwszy od 1955/[195]6 poniosłem dość duże straty materialne w związku z zakładaniem oraz późniejszym prowadzeniem prywatnego przedsiębiorstwa, napisałem podanie pod adresem Towarzystwa Społeczno-Zapomogowego-Kulturalno-Oświatowego Żydów w Warszawie, przy ulicy Nowogrodzkiej nr 5<sup>26</sup>, w którym to podaniu prosiłem o pożyczkę lub jakąś zapomogę bezwrotną. Pan Dyrektor B[ernard] Mark poparł moją

---

<sup>26</sup> Przy ul. Nowogrodzkiej 5 (do 1968 r.) znajdowała się siedziba Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, które powstało w 1950 r. z połączenia likwidowanych Central-

prośbę o pożyczkę specjalnym pismem, w którym nadmieniał, że należy mi się bezwzględnie pomoc, gdyż jestem rzeczywiście w warunkach krytycznych, zwłaszcza że mam poważne zasługi w ratowaniu ludności żydowskiej podczas okupacji oraz uratowałem dokumentację „getta warszawskiego”, tak zwaną Drugą Część Arch[iwum] Doktora Ringelbluma, które to dokumenty przekraczają wartość wielu milionów dolarów (odpis notarialny ww. pisma jest w moim posiadaniu). Profesor Mark proponował Kierownikowi Towarzystwa Zapomogowo-Oświatowego Panu Salo Fiszgrundowi, aby mi udzielił początkowo zapomogi w wysokości 12 tysięcy złotych (około 120 dolarów), po kursie nieoficjalnym. Pan Fiszgrund Salo po wielkich trudach, po wielu dopiero miesiącach stałego przypominania, udzielił mi łaskawie wreszcie dwa tysiące zapomogi, zaś po roku czy dwóch latach dodatkowo jeszcze dał mi dwa tysiące złotych, czyli razem około 40 dolarów.

Ponieważ ta kwota, udzielona nie jednorazowo, lecz w okresach paru lat, niewiele mi pomogła, gdyż moje zadłużenie w kasach państwowych i prywatnych wynosiło przeszło 20 tysięcy złotych (około 200 dolarów), zwróciłem się jeszcze powtórnie o pożyczkę do Pana Fiszgrunda Salo przy ulicy Nowogrodzkiej nr 5. Znów i tym razem poparł moją sprawę Pan Dyrektor B[ernard] Mark, prosząc, aby mi udzielono większą pożyczkę celem załatwienia moich kłopotliwych finansowych spraw. Sprawa pożyczki przeciągała się całe miesiące, nareszcie gdy już same procenta osiągnęły wysokość łaskawie mi przyznanej przez Pana Fiszgrunda pożyczki, dano mi całe 10 tys. złotych pożyczki (około 100 dolarów). Przed samym wyjazdem spłaciłem część wyżej wymienionej pożyczki, resztę zaś będę spłacać obecnie już z Nowego Yorku, gdy tylko będę lepiej zarabiał. Ogólnie stwierdzając, w okresie od 1950 roku do chwili mego wyjazdu do U.S.A. na pobyt stały, ludność polska pochodzenia semickiego, pomimo poparcia pi-semnego oraz osobistego pana Dyr. B[ernarda] Marka, nie zdobyła się na pomoc w potrzebie, której to pomocy potrzebowałem, o ile zaś udzielono mi wreszcie pomocy materialnej, udzielono po wielu zachodach, staraniach, i zwykle za późno, to znaczy nie we właściwym czasie. Tymczasem pomoc przyjacielska ma wartość, o ile udzielona jest chętnie oraz we właściwej chwili. Cóż warta by była taka pomoc, gdyby na przykład po śmierci człowieka. Pomoc jedynie posiada znaczenie, wartość, o ile jest przydatną, o ile może człowieka uratować w tych czy innych trudnościach życiowych. O tym powinien Pan Fiszgrund Salo, Kierownik, Dyrektor Towarzystwa Kulturalno-oświatowego w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej nr 5, pamiętać. To moja przyjacielska dla Niego rada.

Ponieważ znalazłem zagubione podczas okupacji gdzieś na strychach posesji mojego Ojca w osadzie Liw rękopisy nauczyciela języka hebrajskiego Kapłana, o których to pamiętnikach wspominałem już poprzednio w moim pamiętniku (znalazłem część pamiętników, mianowicie 6 tomów, każdy po kilkaset stron),

---

nego Komitetu Żydów w Polsce oraz Żydowskiego Towarzystwa Kultury; do 1991 r. stanowiło jedyną reprezentację Żydów w Polsce.

rękopisy wyżej wymienione przekazałem do przejrzenia, celem zapoznania się z treścią, panu Dyr. B[ernardowi] Markowi.

Za wyżej wymienione pamiętniki nie żądałem żadnej zapłaty, podobnie jak nie żądałem zapłaty za znalezione oraz przekazane do Muzeum Żydowskiego w Warszawie Arch[iwum] Dr. Ringelbluma. Ponieważ Pan Dyrektor Mark, znając moje warunki materialne, zaproponował mi za dwa tomy pamiętników Kapłana kwotę tysiąca złotych (około dziesięciu dolarów amerykańskich), zgodziłem się na to, wzięłem wyżej wymienioną kwotę oraz dałem panu Markowi B[ernardowi] pokwitowanie na tysiąc złotych, z klauzulą, że kwituję tę sumę w zamian za dwie książki, tomy pamiętników Kapłana, czyli za jeden pamiętnik otrzymałem pięćset złotych (około pięć dol.), zaś pozostałe cztery tomy pamiętników, które dostarczyłem po paru dniach, gdyż je znalazłem w późniejszym terminie, dałem panu Dyr. B[ernardowi] Markowi bez wynagrodzenia celem zapoznania się z treścią oraz ewentualnego wykorzystania dla celów naukowych, jednym słowem pozostawiłem wyżej wymienione cztery tomy pamiętników w muzeum, w rodzaju depozytu zwrotnego, i w takim charakterze wyżej wymienione tomy pamiętnikowe się tam dotychczas znajdują.

Począwszy od 1957 roku, rozpoczęliśmy z moją żoną Ireną z Cymermanów starania w kierunku wyjazdu na pobyt stały do U.S.A., gdzie Irena (żona) miała swego rodzzonego brata Beńka Cymermana.

Ponieważ przed wyjazdem położenie nasze materialne nie było dobre, zwróciłem się z prośbą do United Hias Service w Paryżu<sup>27</sup>, aby nam sfinansowało podróż z Europy do New Yorku. Równocześnie załączyłem odpis pisma polecającego, jakie mi wystawił przed moim wyjazdem do U.S.A. Prof. B[ernard] Mark. Ponieważ Hias w Paryżu oraz w New Yorku załatwił nam Affidawity, zaproszenia, gwarancje oraz przysłał nam bilety na wyjazd do U.S.A., po załatwieniu reszty formalności, w dniu 10 paźd[ziernika]. 1961 roku wyjechaliśmy przez Wiedeń do Paryża, zaś po parodniowym pobycie w Paryżu na koszt Hiasu w Paryżu udaliśmy się do portu w Hawrze, oraz po paru dniach podróży okrętem francuskim „Flandrie” przyjechaliśmy do U.S.A., gdzie osiedliliśmy się w New Yorku.

Pierwsze trzy miesiące płacił za nas Joint w New Yorku za mieszkanie po 80 dolarów miesięcznie oraz otrzymaliśmy jednorazową zapomogę na meble, w wysokości około 250 dolarów, oraz przez trzy miesiące Joint wyrównywał nam zarobki, w wypadku gdy były niższe od zarobków minimalnych. Obecnie pracuję bez przerwy, zarabiam na razie jeszcze mało, mianowicie około 200 dolarów miesięcznie, zaś na mieszkanie, światło, gaz, telefon wydaję około 110 dol. miesięcznie. Żona pracuje dorywczo, tak że trochę mi od czasu do czasu pomaga na razie w utrzymaniu domu.

---

<sup>27</sup> HIAS – (skrót od ang. Hebrew Immigrant Aid Society = Hebrajskie Stowarzyszenie Pomocy Imigrantom) – żydowska międzynarodowa organizacja społeczno-charytatywna, założona w 1909 r. w Nowym Jorku, mająca na celu udzielanie pomocy materialnej i prawnej emigrantom żydowskim.

Zaraz po przyjeździe, mianowicie w początkowych, ciężkich okresach, jakie zwykle mają miejsce na nowym terenie, w nowych warunkach i otoczeniu, napisałem parę listów poleconych pod adresem pani Lewitas Miriam (Davis Miriam), która mi jest dłużną z tytułu przetrzymywania podczas okupacji jej córki. Pierwszy list otrzymała, gdyż list polecony nie zwrócono, ponieważ nie odpisywała, napisałem następne. Oba zwrócono, nie podjęto. W tych dniach otrzymałem z Polski wiadomość od mojej znajomej, a zarazem znajomej Pani Lewitas, że pisała do niej pani Lewitas Miriam, że Władek, to znaczy ja, wysyłałem jej listy, ale ona odesłała z powrotem, nie przyjmując, gdy zobaczyła moje nazwisko. Tyle danych o pani Lewitas Miriam, która żyła oraz żyje nadal pasożytniczo, cudzym kosztem, kosztem swego „bliźniego”. Należałoby jeszcze nadmienić o tym, że przed wyjazdem z Polski Pan Prof. Mark B[ernard] dał mi pismo do Pana Sędziego Maximiliana Moosa, zamieszkałego w Nowym Yorku. Podczas wizyty u wymienionego Pana Moosa zapoznałem Pana Prof. Abrahama Katza, zam. w New Yorku. U Pana Sędziego Moosa byliśmy razem z moją żoną oraz ze szwagierką (bratowa mej żony). Pan Moos M[aximilian] przyjął nas bardzo serdecznie. Podczas wizyty u Pana Sędziego Maximiliana Moosa przekazałem Panu Sędziemu Moosowi pismo od Pana Dyrektora B[ernarda] Marka z Warszawy oraz przekazałem pozdrowienia od pan Dyrektora B[ernarda] Marka. Równocześnie przekazałem panu Profesorowi Abrahamowi Katzowi celem zapoznania się z treścią oraz ewentualnego wykorzystania dla celów naukowych posiadane przeze mnie dwa tomy (zeszyty) pamiętników (rękopisy) nauczyciela języka hebrajskiego o nazwisku Kapłan. Rękopisy wyżej wymienione odnalazłem w posesji mego Ojca w Liwie w przeddzień mego wyjazdu do U.S.A. oraz miałem zamiar przekazać wyżej wymienione rękopisy w języku hebrajskim panu Dyrektorowi B[ernardowi] Markowi do Instytutu Historycznego Żydów w Warszawie, podobnie jak już przekazałem poprzednio całe sześć tomów znalezionych w posesji mego Ojca w latach od 1951–1957 pamiętników Kapłana. (W jaki sposób przechowałem wyżej wymienione pamiętniki, nadmieniłem już poprzednio w moim pamiętniku). Z powodu braku czasu w związku załatwianiem spraw przedwyjazdowych z Polski do U.S.A. oraz po prostu przez zwykłe zapomnienie nie oddałem wyżej wymienionych dwóch tomów (przeszło 700, siedemset stron) Pamiętników panu Dyrektorowi B[ernardowi] Markowi, zaś dzięki temu, że moja żona podczas pośpiechu wrzuciła wyżej wymienione rękopisy do bagażu razem z innymi książkami, rękopisy wyżej wymienione znalazły się w New Yorku, a tym samym ani Żydowskie Muzeum Historyczne w Warszawie, ani New York University – Departament of Hebrew Culture and Education, którego to Uniwersytetu przedstawicielem jest pan Profesor Abraham Katz, nie posiadają całości pamiętników Kapłana. W parę tygodni po wizycie u Pana Sędziego Maximiliana Moosa przekazałem oficjalnie, w obecności świadka, mianowicie w obecności pana Prof. Bidermana, pamiętniki Kapłana (dwa tomy oraz 40 kart trzeciego tomu) do Uniwersytetu Nowojorskiego, Departament of Hebrew Culture and Education, za pośrednictwem pana Profesora Abrahama Katza, równocześnie

wyraziłem życzenie, aby dla dobra nauki, dla dobra Narodu Żydowskiego wyżej wymienione pamiątki (rękopisy) zostały opublikowane w Państwie Israel.

W ten sposób Druga Część Tajnego Archiwum Doktora Ringelbluma oraz Pamiątki Dyrektora Gimnazjum Hebrajskiego w Warszawie (rękopisy dotyczące paru lat z przed 1939 rok, dotyczące okupacji hitlerowskiej w Polsce, dotyczące „getta” w Warszawie itp.) znalazły się dzięki mię w posiadaniu Narodu Żydowskiego. O ile miałbym w powyższej sprawie jakieś życzenie, to to, aby przekazane przeze mnie dokumenty świadczące o martyrologii Narodu Izraelskiego, znajdujące się obecnie w Muzeum Żydów w Warszawie oraz w posiadaniu Uniwersytetu w New Yorku, znalazły się w bliższej czy dalszej przyszłości w Muzeum Narodowym Żydowskim w Państwie Israel. Takie było, jest oraz będzie moje życzenie odnośnie [do] uratowanych przeze mnie od zniszczenia, unicestwienia dokumentów o znaczeniu historycznym. Przy okazji nadmieniam, że od chwili przyjazdu do U.S.A. jestem w stałym kontakcie z Profesorem Abrahamem Katzem, który, jak mi wiadomo, w miesiącu kwietniu 1962 roku podał do prasy w Państwie Israel artykuł, wzmiankę na mój temat, nadmieniając między innymi o uratowaniu przeze mnie drugiej części Archiwum Ringelbluma (w prasie były także zdjęcia, mianowicie moja podobizna oraz podobizna mej żony Ireny z Cymermanów). Nadmieniam także przy okazji, że do opublikowania mego pamiątki (wspomnień) upoważniam pana Profesora Abrahama Katza, Profesora Uniwersytetu w New Yorku. Pan Profesor Abraham Katz dał mi przyrzeczenie, że mój pamiątnik „wspomnienia” opublikuje na terenie Państwa Israel.

Na zakończenie nadmienię jeszcze, że moim marzeniem było, jest oraz będzie zwiedzić w okresie nadchodzącej jesieni 1962 roku lub najpóźniej w czerwcu 1963 roku Państwo Israel.

Ponieważ nie posiadam warunków na sfinansowanie podróży z New Yorku do Państwa Israel, byłbym mocno zobowiązany, gdyby tak jakaś Instytucja Społeczno-Kulturalna znajdująca się na terenie Państwa Israel zechciała mię łaskawie zaprosić do Israela na parę tygodni oraz gdyby sfinansowała podróż w obydwie strony, o ile nie dla nas trojga, mianowicie chodzi o mnie, o żonę i o córkę, to przynajmniej dla mnie jednego. Na tym kończę moje wspomnienia oraz moje życzenia.

Wójcik Władysław m.p. [*manu propria*]  
(podpis własnoręczny atramentem)

Przy okazji zamieszczam odpis pisma wydanego mi przez Pana Dyrektora B[ernarda] Marka (Dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie).

Warszawa, 26.IV.1958 r.  
Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie.  
Aleja Generała Świerczewskiego 79.

Nr Dziennika 58.S.G.

American Joint Distribution Comite  
Agency in Warsaw

Dear Sir.

We are asking for Your kind assistance in the following matter in Warsaw is living ar. [Mr.?] Wojcik Władysław, who has great merits, it was he who discovered the 2-nd part of the Ringelblum Archives and handed it over to our Institute.

Mr. Wojcik has a Jewish wife, whom he has saved at time of Nazi occupation.

Mr. Wojcik has a brother who is living in the U.S.A. And wants [to] take her with her husband and child to him.

Please, be so kind to contact Mr. and Mrs. Wojcik with the „Hias”.

Adress of Mr. and Mrs. Wójcik:

Władysław and Irena Wójcik, Warszawa-Okęcie, ulica 17 stycznia 26a m. 3 bl. 6.

Adress of Mrs. Wójcik[’s] Brother: B[enek?] Cymerman, 2725 Fullerion Detroit 38, USA

truly yours

(Profesor B[ernard] Mark)

P.S. Ponadto mam parę zaświadczeń z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, w których Pan Dyrektor B[ernard] Mark podkreśla, że tak podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce, mianowicie pomoc niesiona ludności żydowskiej, jak też przekazanie w roku 1950 do Żydowskiego Instytutu Historycznego drugiej części Archiwum Ringelbluma (tajna dokumentacja „getta” w Warszawie, wartości milion[a] dolarów), miało charakter zupełnie bezinteresowny.

Z poważaniem: Wójcik Władysław m.p. [*manu propria*]

## Teczka Władysława Wójcika

(Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego)

**1959**

Żydowski Instytut Historyczny  
Warszawa, al. Świerczewskiego 79  
Centralna Żydowska Komisja  
Pomocy Społecznej  
Warszawa – Nowogrodzka 5  
(Odpis z odpisu)

Warszawa, dnia 24.IV.1949 r.<sup>28</sup>

Żydowski Instytut Historyczny zwraca się z uprzejmą prośbą o udzielenie pożyczki ob. Wójcikowi Władysławowi, któremu należy się bezwzględna pomoc ze względu na to, że w roku 1950 znalazł i przekazał naszemu Instytutowi znaną drugą część Archiwum Dr. Ringelbluma (tajne archiwum Getta Warszawskiego), ratując te cenne historyczne dokumenty przed zniszczeniem i szabrownikami. Ponadto Ob. Wójcik Władysław ma poważne zasługi na polu ukrywania i ratowania osób polskich pochodzenia żydowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Ob. Wójcik pragnie się urządzić we własnej pracowni. Małżonka ob. Wójcika jest z pochodzenia Żydówką.

Dyrektor ŻIH  
Profesor B[ernard] Mark

**1960**

Wójcik Władysław  
507 Linden Blvd Apt 0-5  
Brooklyn, N[ew] Y[ork], USA

New York 26 III [19]60

Pan Profesor B[ernard] Mark

Żydowski Inst[ytut] Hist[oryczny]  
w W[arsza]wie  
ul. Świerczewskiego

Panie Dyrektorze.

Pisałem do Pana przed paroma miesiącami. Ponieważ nie otrzymałem odpowiedzi, nakreśliłem ponownie parę słów. Donoszę, że odnalazłem Pana Sędziego Moosa. Bardzo miły, przychylny człowiek. Przesyła do Pana Profesora pozdrowienia. Przed 2-ma mies[iącami] przyszedł załatwić żonie pracę, ja pracuję jako

---

<sup>28</sup> Błędna data – chodzi najprawdopodobniej o rok 1959.



bufetowy w restauracji. [Natychmiast?] przy mnie załatwił. U nas ciężko, jak zwykle w początkach. W tych dniach otrzymałem z Hiasu z N[ew] Yorku wezwanie do zapłacenia 75 dol. (przejazd z Polski) oraz 400 dol. danych mi na urządzenie mieszkania (meble) do zapłacenia<sup>29</sup>. [Zarabiam] 210 dol. miesięcznie, zaś za mieszkanie płacę 80 + 10 tel[efon], gaz, światło. Razem ok. 120 dol. miesięcznie. Życie tutaj niełatwe dla tych, co mieszkają tutaj od wielu lat. Żona i córka chce wracać do W[arsza]wy, ja pocieszam, że powoli się sprawy ułożą pomyślnie.

Ostatnio zapoznałem się z niejakimś Kapłanem<sup>30</sup>, który mi powiedział, że jest kuzynem Kapłana, który pisał pamiętniki. Otóż on proponuje mi po 500 dol. za jeden zeszyt-pamiętnik Kapłana, gdyż nie chce, aby pamiętniki z ich rodziny były publikowane (Kapłan źle wspominał o swej własnej rodzinie). Oświadczyłem mu, że dwa pamiętniki dałem za 1000 złotych Panu Prof. Markowi (około 12-cie dolarów), zaś cztery zeszyty dałem Panu Markowi do przejrzenia, do depozytu chwilowego, i gdy mi Pan Mark zwróci, to mu przekażę wraz z posiadanymi jeszcze 2-ma zeszytami, które odnalazłem przed samym wyjazdem do U.S.A.

O ile Pan chce mi naprawdę pomóc, to ma Pan okazję. Arch[iwum] dr. Ringelbluma<sup>31</sup> dałem Panu bezinteresownie, jeśli chodzi o pamiętniki Kapłana, proszę o zwrot z depozytu, proszę dać – wydać memu Bratu Wójcikowi Franciszkowi, zam. w W[arsza]wie, Wawer, ul. Storczykowa 78, który się osobiście zgłosi z tym pismem. Równocześnie zawiadamiam, że napisałem własne wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej dot. ratownictwa Ludności Polskiej pochodzenia Semickiego. Chciałbym, aby Pan wydał ww. pamiętniki moje w Polsce oraz Izraelu po uprzednim przełożeniu na język angielski.

Poza tym nie wiem, czy mi umorzyli resztę niespłaconej pożyczki na Nowogrodzkiej<sup>32</sup>, gdzie pisałem o umorzenie i nie mam wiadomości. O ile mi nie umorzą, trudno – będę im wysyłał z U.S.A. po parę dolarów, a równocześnie będę spłacał Hias w N[owym] Jorku.

Może jakoś przebrnę trudności życiowe o własnych siłach.

O ile Pan może mi coś załatwić, proszę bardzo. O ile miałbym głowę handlowo-żydowską, byłbym stał lepiej i nie miał kłopotów. O ile dużo z siebie dałem Narodowi Izraelskiemu, wydaje mi się, że i przedstawiciele tego Narodu powinni mi także życie ułatwić, czego dotychczas nie stwierdziłem, poza drobnymi sprawami.

Proszę o bezzwłoczne wydanie memu Bratu całości rękopisów Kapłana, on zaś zwróci Panu owe groszowe tysiąc złotych (10 dol.) lub 40 po cenie oficjalnej.

<sup>29</sup> Powtórzenie w oryginale.

<sup>30</sup> Może chodzić o Benjamina Gesundheit-Gerrarda, męża córki Chaima Kapłana (wtedy sens miałyby określenie „kuzyn”). W USA żył wówczas syn Kapłana Lionel Kenneth, ale nie przedstawiałby się raczej jako „kuzyn”.

<sup>31</sup> Wójcik stosuje często w listach błędny zapis nazwiska Ringelbluma, zniekształcając je w różny sposób, np. Rigiellblum. Zdecydowałem się ujednoczyć zapis do poprawnego, gdyż i taki czasem występuje.

<sup>32</sup> W Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 5 mieściła się Centralna Żydowska Komisja Pomocy Społecznej.

O ile zaś uważa Pan, że owe 2 zeszyty pierwsze kupił Pan na własność za 1000 (tysiąc zł), proszę o zwrot pozostałych 4 zeszytów, które dałem Panu do przeczytania, czy nawet zezwalam zrobić Panu kopie dla celów naukowych, zaś oryginały stanowią moją osobistą własność i proszę o zwrot. Proszę się nie gniewać, ale sprawy natury materialnej, czego dotychczas nie brałem pod uwagę, zmuszają mnie do tego, aby Pan mi zwrócił Pamiętniki Kapłana, a w zamian prześlę Panu własne pamiętniki, które proszę wykorzystać dla celów naukowych, a zarazem opublikować. Kończę, przesyłam Panu pozdrowienia oraz polecam się łaskawej pamięci.

Wójcik Wł[adysław]

Daję pieczętkę  
z mego baru  
potwierdzoną moim podpisem.

Czekam na list od Pana.

W kwietniu prześlę listem poleconym swoje pamiętniki, sądzę, że znajdzie Pan trochę ciekawostek dla siebie.

## 1962

Wójcik Władysław  
507 Linden Blvd. Apt. D-5.  
Brooklyn, New York

New York, dnia 2.IV.1962 r.

Pan Prof. B[ernard] Mark  
Żydowski Instytut Historyczny  
Warszawa  
ul. Gen. Świerczewskiego 79

Szanowny Panie Profesorze,

Pismo od Pana otrzymałem (pismo z dnia 26.IV.1962 L.Dz. 495/62 S.G.), właściwie muszę się Panu przyznać, że liczyłem na bardziej przyjemniejsze, utrzymane w bardziej łagodnej formie pismo od Pana.

Wydaje mi się, że zasłużyłem na lepszą ocenę oraz traktowanie mnie ze strony Przedstawicieli Narodu Żydowskiego.

Ale nie mam bynajmniej do Pana pretensji o to.

Szanowałem Pana bardzo i nadal mimo wszystko, pomimo że mię Pan przeważnie zawsze bagatelizował, szanuje Pana nadal bardzo.

Zawsze był Pan dla mię oraz pozostanie Pan wzorem porządnego, uczciwego Naukowca oraz Człowieka.

Ostatnio pisał mi mój Brat, że Pan chorował. Zmartwiłem się tym bardzo. Stanowczo musi Pan więcej odpoczywać, bardziej dbać o swoje zdrowie.

Co do spraw, o których Panu nadmieniłem w poprzednim moim piśmie, a między innymi o tym, aby Pan przekazał memu Bratu parę zeszytów-rękopi-

sów Kapłana, pisząc o tym, uważałem, że parę zeszytów ww. pamiętników uważałem za „depozyt”, który dałem Panu, celem zapoznania się z treścią.

Jak Panu wiadomo, przyniosłem Panu parę zeszytów-rękopisów, traktując to jako sprawę prywatną. Ponieważ Pan traktuje to inaczej, nie będę Panu zabierał czasu tą sprawą.

Moim bowiem życzeniem zawsze było, aby wszystko, cokolwiek uczyniłem dla mych Braci Izraelitów, było własnością całego Społeczeństwa Żydowskiego. Ponieważ Pan nadmienił, że przekazane przeze mnie dokumenty z okresu okupacji w Polsce stanowią własność Społeczeństwa Żydowskiego, nie mam przeciwko temu.

Jak Panu wiadomo, społeczeństwo jest wielością, ja zaś jestem jedynie jednostką, która posiadając przekazane Panu dokumenty z „ghetta” warszawskiego, niosła z narażeniem swego życia pomoc Ludności Żydowskiej podczas okupacji. Otóż ta jednostka, o której Społeczeństwo Żydowskie prawie dotychczas nie pamiętało i niewiele pamięta, ma do Pana Profesora prośbę.

Proszę o sporządzenie odpisów lub fotokopii, lub mikrofilmu z doręczonych Panu przeze mnie osobiście oryginałów stanowiących Pamiętniki Kapłana oraz nadesłanie mi w możliwie najkrótszym czasie pod moim adresem lub danie ich memu bratu, który mi prześle ww.

Sądzę, że Pan mi to załatwi nieodpłatnie, tak jak ja nie otrzymałem dotychczas w zamian nic z tytułu drugiej części Arch[iwum] Dr. Ringelbluma oraz za kilka rękopisów Kapłana.

To sprawa jedna.

Druga sprawa dotyczy dwóch tomów (razem cztery egzemplarze) Książki pt. „Historia Żydów w Polsce”<sup>33</sup>, opracowanie i wydanie Pana Profesora Marka B[ernarda].

Jeden tom dla mnie, a drugi przyrzekłem jako prezent.

Zależnie od Pana decyzji mogę przyjąć jako prezent lub Brat Panu ureguluje należność. Ja tydzień jestem już bez pracy. Żona z tego powodu dokucza, ale co ja na to poradzę.

Przy okazji nadmieniam Panu, że na dzień przed wyjazdem do U.S.A. odnalazłem w słomie na strychu posesji należącej do mego Ojca w Liwie ostatnie dwa tomy rękopisy Pamiętników Kapłana, co z przekazanymi Panu stanowią całość.

Resztę ww. pamiętników przekażę wcześniej czy później Społeczeństwu Żydowskiemu.

Liczę, że może kiedyś Społeczeństwo Żydowskie mnie doceni i uszanuje, czego nie stwierdziłem dotychczas.

W tej chwili piszę własne pamiętniki z okresu okupacji, o ile to Pana interesuje, a materiału jest troszkę ciekawego, proszę o wypowiedź, to prześlę celem

---

<sup>33</sup> Chodzi zapewne o książkę Bernarda Marka w języku jidysz *Di geszichte fun jidn in Pojln bizn sof fun XV j[ar] h[undert]*, Warsze: Idisz Buch, 1957. Na okładce figurował też tytuł po polsku: *Dzieje Żydów w Polsce (do końca XV wieku)*.

publikacji oraz celem pozostawienia w Archiwum Żydów w Polsce. (Opisuję getto warszawskie, likwidację getta węgrowskiego itp., itp.).

Mam nadzieję, że Panu wstydu nie przyniosłem i nadal nie przyniosę. Byłem u Pana Moosa przed dwoma miesiącami. Ma żonie załatwić pracę, ale sprawa niezałatwiona nadal, gdyż mało zna angielski i musi ciężko pracować na razie w fabryce za grosze. Ja pracowałem jako malarz, tydzień jestem bez pracy, mają mi dać za parę dni. U nas bardzo ciężko i żona mi stale dokucza, aby wracać do Warszawy. O ile mi się sprawy lepiej nie ułożą do końca roku, w przyszłym roku wracamy do kraju. Na razie czekam na fotokopie lub mikrofilmy dotyczące Pamiętników Kapłana, wyłącznie oryginałów, jakie Pan otrzymał ode mnie. Za fatygę z góry Panu Profesorowi dziękuję i postaram się podczas ewentualnego wydania tych pamiętników-wspomnień przedstawić Pana Profesora w jak najlepszym świetle jako Człowieka Naukowca, Profesora, jako Człowieka Naukowca<sup>34</sup> oraz jako Dobrego-Porzadnego-Prawdziwego Człowieka.

Oby Pan Profesor nie zawiódł moich oczekiwań.

Liczę na Pana Profesora, liczę w potrzebie. Ja nikogo nigdy w potrzebie nie zawiódłem, jestem przekonany, że Pan posiada więcej walorów dodatnich niż ja – dlatego liczę na Pana.

Przesyłam pozdrowienia dla Pana Rutkowskiego<sup>35</sup> oraz dla Pana Sekretarki.

Z poważaniem

Wójcik Władysław

P.S. Bardzo Pana proszę o nadesłanie mi możliwie szybko tego, o co ja Pana proszę, o ile Pan nie jest w stanie bezinteresownie, z tych czy innych powodów, przesłać mi mikrofilmów oraz „Hist[or]ii Żydów w Polsce”, proszę podać memu Bratu cenę zrobienia fotokopii itp., to on Panu ureguluje, o ile cena nie będzie wysoka.

N[ew] York, 16.IV.[19]62

Dyr[ektor] Inst[ytutu]  
Historycznego  
Żydów w W[arsza]wie

Pan B[ernard] Mark

Panie Dyr[ektorze] Mark,

Proszę dać memu bratu Franciszkowi Wójcikowi dane Panu do przeczytania Pamiętniki Kapłana lub fotokopie oraz proszę sprzedać dwa komplety „Historii Żydów w Polsce” – B[ernarda] Marka  
z poważaniem: Władysław Wójcik, N[ew] York.

<sup>34</sup> Powtórzenie w oryginale.

<sup>35</sup> Adam Rutkowski (1912–1987), historyk, w 1946–1968 pracował w ŻIH, będąc jego wicedyrektorem. Wyemigrował do Francji w 1968 r.

Proszę o oryginały lub na razie fotokopie 5–6 zeszytów (2 kupić Pan za 1000 zł, ok. 40 dol.)

26.IV.[196]2

L.dz 495 /62 Z.G.  
Władysław Wójcik  
New York  
USA

(Prof. B[ernard] Mark)

Szanowny Panie,

Na Pański nieodpowiedzialny list nie mam zamiaru w ogóle odpowiadać. Chcę tylko wyjaśnić, że ja osobiście nic u Pana nie kupiłem, zaś Pamiętnik Kapłana stanowi własność społeczeństwa żydowskiego i pozostanie w Archiwum. Jeżeli kogoś (naukowca lub krewnego) interesuje Pamiętnik Kapłana, można się zwrócić oficjalnie i poprosić o mikrofilm lub fotokopie. Wszelkie inne sprawy nas nie interesują i w przyszłości nie będziemy na to odpowiadać.

Dyr[ektor] ŻIH  
(Prof. B[ernard] Mark)

21 maja [196]2

[list adresowany do Władysława Wójcika]  
L.dz. 631/62 s.g.

Szanowny Panie!

Co prawda wahałem się, czy napisać Panu odpowiedź na Pański list. Pan bowiem postąpił tak, jak nikt nie postąpił. Bez mojego zezwolenia Pan przekazał wystawione Panu osobiście w różnych okresach zaświadczenie Prof. A[brahamowi] Katshowi, a on oddał je do prasy, która w bezceremonialny sposób rozsmarowała to, np. w izraelskim „Maariw”. I w ogóle zrobiono z całej tej sprawy niesmaczną sensację. Dziwię się trochę Prof. Katshowi, którego znam jako solidnego człowieka i zasłużonego badacza. Przy tem Prof. K[atsh] chwali się, że pierwszy widział i odcyfrował dzienniki Kapłana, a Pan przecież najlepiej wie, jak to było i kto widział.

Jednocześnie dziwię się Panu, że nie<sup>36</sup> wywiózł 3 bruliony dzienników Kapłana, niszcząc w ten sposób komplet i nie mówiąc nam nic, nie dając chociażby do wglądu. Tak się nie postępuje, zwłaszcza z ludźmi, którzy – musi Pan przyznać – mieli do

---

<sup>36</sup> Tak w oryginale, ale musi to być pomyłka, sprawa przecież polega na tym, że Wójcik wywiózł bruliony dziennika.

Pana najlepszy stosunek i pomagali w miarę swoich możliwości (a więcej nie mogli), co dałem wyraz w wielokrotnych staraniach w Pańskich sprawach, mimo że to nie leżało w mojej kompetencji ani możliwościach. Pańskie zaś wieczne żale do narodu izraelskiego, że jest Panu tyle winien, niech Pan skieruje pod adresem tych osób w USA, którzy teraz podnieśli ten szum wokół „odkrycia” dziennika Kapłana.

Przy tem Pan mnie oszukał w pierwszym liście, pisząc, że Pan oddał brulionny jakiemuś krewnemu Kapłana. Otóż ja jestem w kontakcie z córką Kapłana<sup>37</sup> w Londynie, która stanowczo zabrania opublikowania dziennika Jej Ojca!

Mimo mojego podwójnego rozczarowania względem Pana nie odmawiam zrobienia mikrofilmów. Do tego Pan ma prawo. Ale będę to mógł zarządzić dopiero w drugiej połowie czerwca. Bo teraz jestem chory i muszę wyjechać. Nie wiem tylko, w jaki sposób Panu je przesłać.

Moją „Historię Żydów w Polsce” brat może nabyć w „Idysz Buch”, Nowogrodzka 5. Ja jej już nie mam.

Nie znoszę tanich sensacji i dlatego więcej do tej sprawy nie będę wracał.

Z poważaniem  
Dyrektor ŻIH

Jerozolima, 27.VII.1962

Żydowski Instytut Historyczny  
na ręce Dyrektora B[ernarda] Marka  
Warszawa  
Aleja Gen. Świerczewskiego 79

Wielce Szanowny i Drogi Profesorze!

Na wstępie pragnę podziękować za nadesłanie fotokopii, które bezzwłocznie przekazaliśmy p. Zeugowi<sup>38</sup>. Niech mi wolno będzie też wyrazić Wam i całemu zespołowi redakcyjnemu Instytutu moje gorące uznanie za fachowe wydanie I tomu pism Ringelbluma. Bardzo pouczający i solidnie opracowany jest historyczny wstęp kol. Eisenbacha<sup>39</sup>.

Na list wasz z dn. 15.5., skierowany do Racheli<sup>40</sup> i do mnie, odpowiedziała już Rachela dn. 28 maja. Pragnę dziś odpowiedzieć na pytanie wasze w sprawie wrzawy dookoła pamiętników Ch[aima] A[rona] Kapłana.

---

<sup>37</sup> Chodzi o Cecylię Gesundheit-Gerrard.

<sup>38</sup> Dietrich Zeug (1930–1997), sędzia śledczy w procesie oprawców z Sobiboru, toczącym się w latach 1965–1966 w Hagen.

<sup>39</sup> Artur Eisenbach (1906–1992), historyk, pracował w Centralnej Komisji Historycznej przy CKŻP, następnie od 1947 do 1968 r. w ŻIH (w latach 1966–1968 jako dyrektor). W 1987 r. wyjechał do Izraela.

<sup>40</sup> Rachela Auerbach (1895–1976), pisarka, tłumaczka, dziennikarka, działaczka społeczna, współpracowniczka Konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawy Emanuela Ringelbluma, po wojnie pracowała w Centralnej Komisji Historycznej przy CKŻP, wyemigrowała do Izraela w 1950 r., współpracowała z Instytutem Yad Vashem w Jerozolimie.

Kiedy zjawił się u mnie po raz pierwszy w początkach maja br. prof. Abraham Kac [Katsh] z rękopisem Kapłana, od razu mu powiedziałem, że nie odkrył Ameryki, albowiem o pracy Kapłana wspomniał Ringelblum w swoim zarysie „Oneg Szabat” oraz kilkakrotnie Wy pisaliście o nim w Waszych pracach. Poza tym było nam wiadomym, że ŻIH w Warszawie otrzymał w swoim czasie 6 brulionów ww. autora. Pan Kac opowiadał mi, że rękopis Kapłana nabył jego uniwersytet (New York University) od przybyłego do Ameryki Władysława Wójcika, nadając całej sprawie duży rozgłos. Prof. Kac przybył ostatnio na dłuższy pobyt do Izraela. Okazuje się, że wydawnictwo „Am oved” wydaje część rękopisu Kapłana znajdującego się w rękach p. Kaca. Jednakże ten ostatni prosił mnie, ażeby Wam napisać, że proponuje on wspólne wydanie w języku angielskim całego rękopisu, znajdującego się w posiadaniu obu instytucji: ŻIH oraz New York University.

À propos, podobna historia przytrafiła się innym bardzo cennym rękopisem, jedynym bodaj w swoim rodzaju, Zelmana Gradowskiego<sup>41</sup>. Ub[iegłego] lata przyniósł do naszego Archiwum ocalały Żyd oświęcimski rękopis Z[ałmena] Gradowskiego. Po przeczytaniu zaproponowałem naszemu Komitetowi Redakcyjnemu opublikowanie tego rękopisu w językach żydowskim oraz hebrajskim. Projekt mój został przyjęty, ale niestety sprawa opublikowania rękopisu utknęła na martwym punkcie z powodu sporu między posiadaczem rękopisu a krewnym Z[ałmena] Gradowskiego.

Z prasy tymczasem dowiedziałem się o odnalezieniu części rękopisu w Leningradzie i o sporządzeniu mikrofilmu, który znajduje się w Waszym posiadaniu.

W końcu zawiadamiam, że w tych dniach wysłaliśmy Wam protokoły posiedzeń Sądu Najwyższego w sprawie Eichmanna oraz wyrok tegoż Sądu, jak również apelację obrony.

Będę bardzo wdzięczny za potwierdzenie odbioru tych materiałów oraz za odpowiedź na niniejszy list, jak również na moje pismo z dn. 16 kwietnia br.

Proszę przyjąć najlepsze życzenia oraz pozdrowienia ode mnie i od wszystkich kolegów.

Dr J[ózef] Kermisz<sup>42</sup>

---

<sup>41</sup> Chaim Zalman (Załmen) Gradowski (1910–1944), więzień Sonderkommando w Auschwitz-Birkenau, autor dziennika pisanego w obozie, ukrytego na terenie krematorium. Dziennik został wydany wraz z innymi tekstami więźniów Sonderkommando w książce *Wśród koszarnej zbrodni. Notatki więźniów Szonderkomando*, wybór i oprac. Jadwiga Bezińska, Danuta Czech, wyd. 2 rozsz., Oświęcim: Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1975.

<sup>42</sup> Józef Kermisz (1907–2005), historyk, pracował w Centralnej Komisji Historycznej przy CKŻP, w 1947 r. został zastępcą dyrektora ŻIH, wyemigrował do Izraela w 1950 r., od 1954 do 1978 r. pełnił funkcję dyrektora archiwum Instytutu Yad Vashem.

28 sierpnia 1962

Szanowny Panie Profesorze,

Zapewne Pan sobie przypomina naszą korespondencję z 1960 roku (ostatni list L.dz. 168/60 S.G.) dotyczącą Pamiętników bp. Ojca mego Ch[aima] A[rona] Kapłana. Jak Panu wiadomo, prof. Katsh z Nowego Yorku zajmuje się wydaniem części tych pamiętników. On się znajduje teraz u nas w Instytucie i doszliśmy do kompletnego porozumienia w sprawie wydawnictwa. Wiadomo nam, że w Instytucie znajduje się część pamiętników mego ojca i bardzo chciałabym, aby te pamiętniki również doczekały się publikacji w Izraelu. Nie wiem, czy jest Panu możliwe przekazanie odpisów, ale na pewno nic nie stoi na przeszkodzie przesłania nam lub do Prof., o ile to jest potrzebne, ja byłabym chętna przyjechać do Warszawy, aby te fotokopie od Pana otrzymać. Rozumiem, że Prof. Katsh będzie również do Pana w tej sprawie pisał i chcę Panu prof. podziękować za zajęcie się tą sprawą i załatwienie mojej prośby.

Serdeczne Panu Prof. pozdrowienia  
Życzliw[a]  
C[ecylia] Gerrard

L.dz. 1092/62  
Dr J[ózef] Kermisz  
Jerozolima

Szanowny Panie Doktorze!

Dziękuję za list i za informacje. Dziwi mnie bardzo informacja o tym, że ktoś proponował Wam dziennik Gradowskiego. Jak to jest możliwe? Wszak oryginał znajduje się w Leningradzie i nikt nie miał dostępu. To jest chyba nieporozumienie. A może istnieje jeszcze jedna część Dziennika, w posiadaniu jakiejś osoby w Izraelu. Kto to jest? A może Pan ma na myśli inny jakiś dziennik, z getta wileńskiego, jego posiadacza skierowałem kilka lat temu do Was.

*Casus* Kapłan to całkiem coś innego. Dziennik znany jest od dawna, pisano o nim, a obowiązkiem nabywcy 2 zeszytów wyrwanych przypadkowo z całości było zapoznać się wprzód z tym, co było o tym dzienniku wiadomo.

Co się tyczy propozycji wydawniczej, nie ma zasadniczych sprzeciwów, wobec wakacji dam konkretną odpowiedź za jakieś dwa tygodnie.

Życzę dalszych sukcesów  
Z poważaniem  
B[ernard] Mark



12.IX.[196]2

C[ecylia] Garrard  
46 Boyne Av.  
Anglia  
London

Szanowna Pani,  
W odpowiedzi na list z 28.VIII.[19]62, uprzejmie zawiadamiam, że wydawnictwo Izraelskie, któremu Pan Prof. Katsh przekazał czy też ma zamiar przekazać te zeszyty dzienników Pani Ojca Ch[aima] A[Rona] Kapłana, które są w jego posiadaniu, zwróciło się do nas z prośbą o dostarczenie do druku fotokopii tych zeszytów, które znajdują się w naszym Instytucie. Myśmy udzielili swojej zgody i w tej chwili prace fotokopiowania są w toku. W ten sposób całość znajdzie się w rękach wydawców izraelskich.

Przy sposobności chciałbym zapytać, czy imię Pani Ojca było Chaim Arie czy też Chaim Aron, bo ja pamiętam to ostatnie, a ja często z Pani Ojcem rozmawiałem w latach 1934–[19]39 w Związku Literatów Żydowskich na Tłomackiem 13.

Z poważaniem  
Dyr[ektor] ŻIH  
(Prof. B[ernard] Mark)

New York, 14.IX.[19]62

Panie Profesorze,

Pomimo że nie dostałem na mój poprzedni, polecony, list odpowiedzi, zdecydowałem się skreślić do Pana Profesora parę słów.

Przed wszystkim, przepraszam Pan Dyrektora, przepraszam za to, że przypadkowo stałem się do pewnego stopnia powodem Pana zmartwień.

Jak już poprzednio nadmieniałem w mych listach, podkreślam ponownie, że „rękopisy Kapłana”, mianowicie, ostatnie dwa tomy, których Panu nie dostarczyłem, znalazłem dosłownie przedostatniego dnia przed moim wyjazdem do U.S.A. i zabrane one zostały przypadkowo, wraz z kilkunastoma książkami, oraz przyjechały oficjalnie do U.S.A. w skrzyni, w której znajdowały się książki do czytania w języku polskim, kryształ i pościel. Dziś już nie pora wracać do tych spraw, które minęły i nie są aktualne, mam na myśli przypadkowe przewiezienie ww. rękopisów; jak Panu wiadomo, na przekazanych Panu bezinteresownie ww. dokumentach, mianowicie Drugiej Części tak zwanego Archiwum Dr. Ringelbluma, oraz na przekazanych Panu „Rękopisach Kapłana” nie zrobiłem żadnego interesu i nie myślałem nigdy o tym, aby na tym zarobić, pomimo że mi się należało i za znaleźne i za przetrzymywanie Pamiętników jakiś przynajmniej procent z dochodów wydania itp. Obecnie w U.S.A. nie zrobiłem także na tych

dwóch wywiezionych przypadkowo zeszytach. Ot, przekazałem ww. „rękopisy” do Uniwersytetu w New Yorku<sup>43</sup>, zaś tamtejsi Żydzi przez grzeczność, w dowód wdzięczności, przyrzekli mi sfinansować podróż do Państwa Israel w celach turystyczno-krajoznawczych. I na tym koniec. Pracuję ciężko jako malarz pokojowy i w ten sposób zarabiam dotychczas na utrzymanie mej rodziny.

Przyznam się Panu, że chętnie pojechałbym z powrotem do Polski, gdyż tutaj ani mię, ani mej rodzinie się nie podoba w ogóle i żałujemy, żeśmy wyjechali. Nie wiem w ogóle, co robić. Czy zostać, czy wrócić do kraju.

Przed paroma dniami wrócił mój znajomy z Izraela i oświadczył, że obecnie, w związku z narobieniem niepotrzebnego chaosu w prasie izraelskiej, która pisała o tych „rękopisach”, nie radził mi jechać do Kraju.

Wymieniłem paszporty na dowody konsularne, zapłaciłem przeszło [tekst uszkodzony] dol. i nie wiem, co robić. Wybieram się na przyszły rok, w czerwcu. Może pan mi doradzi coś konkretnego w powyższej sprawie.

Obecnie mam zamiar napisać do Władz Polskich w Warszawie, opisać to wszystko, co między innymi przekazałem Panu do muzeum w Warszawie bezinteresownie, wiele dokumentów wartości muzealnej, że przypadkowo zabrałem znalezione w przeddzień odjazdu w posesji mego ojca „resztę rękopisów”, które oddałem do Uniwersytetu w New Yorku celem naukowego wykorzystania, o ile otrzymam gwarancję od władz w Warszawie, że daruje mi się ww. przypadkowy czyn, to przyjadę do Polski na razie na parę tygodni, zaś za dwa-trzy lata pragnę powrócić do kraju na stałe, gdy tutaj zarobię parę złotych.

Tutaj można zarobić parę złotych z pracy i zaoszczędzić. W Polsce zlikwidowali sprawy i trzeba mieć parę złotych na powrót, aby się jakoś na początek urządzić.

Ostatnio widziałem się z Sędzią Moosem Maximilianem, który za moim pośrednictwem przesyła pozdrowienia dla Pana Dyrektora Marka.

Ostatnio trzy tygodnie nie pracowałem, gdyż mój pracodawca wyjechał na urlop w góry. Obecnie od trzech dni pracuję z powrotem, więc większy spokój w domu, gdyż się zarobi i rodzina mi nie dokucza.

Gdyby nie to, że się denerwuję, ta cała niepotrzebna i dla mię, i dla innych sprawa dotycząca ww. rękopisów, wszystko byłoby dobrze i mógłbym spokojnie jechać do Kraju w przyszłym roku, a tak nie wiem, co robić.

Liczę na to, że Pan mi odpisze lub da jakąś odpowiedź w powyższych sprawach oraz w sprawie nadesłania na mój adres lub na adres Uniwersytetu Hebrajskiego w New Yorku (adres Uniwersytetu był Panu podany poprzednio w liście) kopii czy fotokopii przekazanych Panu przeze mnie „rękopisów Kapłana”.

O ile mi wiadomo, miał Pan na mój wniosek wysłać ww. fotokopie na adres Uniwersytetu w New Yorku (sekretariat) i dotychczas ani ja, ani ww. Uniwersytet odpisów nie otrzymał. Czekam z niecierpliwością na natychmiastową wypowiedź w sprawach, o których Panu wspominam. Proszę napisać o Pana zdrowiu,

---

<sup>43</sup> Prof. Katsh jednoznacznie stwierdza, że kupił od Wójcika dziennik Kapłana dla New York University Jewish Cultural Foundation Library of Judaica (*Scroll of Agony...*, s. 15).

jak się Profesor czuje, wiem, że zrobiłem Panu wiele niepokoju i przykrości, ale mam nadzieję, że Pan mi to wybaczy, nie byłem nigdy dobrym kupcem i nim nie jestem, ani nim nie będę na pewno, posiadam zainteresowania „społeczno-naukowe”, zapewne się nie zmienię nigdy pod tym względem.

Gdyby nie to, że przed wyjazdem remontowałem parę tygodni należący do nas dom przy ul. Warszawskiej, miałbym więcej czasu i na pewno nie zabrałbym rękopisów z sobą, z książkami innymi, lecz doręczyłbym je Panu, tak jak doręczyłem wszystko inne, co było w mej mocy i możliwości.

Miałem tylko tyle czasu w dniu wyjazdu, że o godz. 8 po południu pobrałem za remont (robotę) część pieniędzy. Część przekazałem do pobrania rodzinie, zaś po przyjeździe dosłownie do W[arsza]wy oświadczyła mi żona (w godzinach popołudniowych), że za dwie godziny odchodzi pociąg do Paryża, że mam bilety, które kazałem wykupić dopiero na niedzielę lub poniedziałek, w ostatniej chwili zapakowaliśmy rzeczy, co żona jeszcze nie zapakowała, wzięliśmy taksówkę i prosto na dworzec, po drodze kupiłem sobie pantofle, ubrania nie zdążyłem kupić zapasowego i kupiłem dopiero w U.S.A.

Tak wyglądał mój wyjazd, gdyby nie remont w domu, przygotowałbym się lepiej do wyjazdu, a tak dziesiątki spraw niezłatwionych, no i nerwy zszargane w drodze i podenerwowanie [tekst nieczytelny] uzupełnia całość spraw, o których poprzednio Panu nadmieniałem i obecnie nadmieniam.

Wysłałem dwa listy do niejakiej Pani Lewitas Miriam (poprzednio Davis), która jest milionerką na Florydzie, nadmieniłem ww., że jestem w U.S.A. i mogłaby mi uregulować należność z tytułu przetrzymywania jej córki podczas okupacji, nawet mi nie odpisała (listy wysłałem w końcu ub. roku). Liczyłem i liczę jedynie na swoje ręce, na swoją pracę, najważniejsze, aby było zdrowie.

Proszę napisać, czy nie ma Pan z powodu nierozważnego, przypadkowego wywiezienia tych zeszytów kłopotów z władzami.

Proszę o szybką odpowiedź, gdyż w zależności od wypowiedzi pragnę napisać do Władz w Warszawie wyjaśnienie w powyższej sprawie, przed tym jednak proszę o Pana list oraz proszę o wypowiedź, dlaczego nie wysłał mi Pan tych odpisów „Pamiętników”, i czy Panu wysłać odpis tych, które przekazałem do Uniwersytetu w New Yorku, o ile Pan chciałby mieć odpisy, zwrócę się do sekretariatu Uniwersytetu, to Panu wyślą.

Kończę i czekam na możliwie szybką wypowiedź.

Równocześnie zapytuję, czy „Historia Żydów w Polsce” wydana przez Pana posiada dwa tomy, czy wydana w jednym tomie.

Otrzymałem z Warszawy jeden tom, i nie wiem, czy już drugi tom jest w sprzedaży, czy tylko jeden tom (pierwszy), proszę przy okazji i o tym nadmienić w swym piśmie do mnie.

Czekam na odpowiedź oraz życzę Panu wszystkiego najlepszego, przede wszystkim zaś zdrowia i zadowolenia w życiu z prac naukowych itp.

Z poważaniem Wójcik Władysław  
(podpis własnoręczny)

Jeszcze raz proszę o list oraz o nadesłanie fotokopii czy odpisów „pamiątników Kapłana”.

September 19, 1962  
Prof. B[ernard] Mark  
Żydowski Instytut Historyczny  
Al. Gen. Świerczewskiego 79

Dear Prof Mark,

I have just met with Judge Maximillian Moose and he joins me in sending you good wishes for a Happy New Year. We are extremely grateful to you for the microfilms which we received in the past.

The matter of Mr. Wójcik was not our fault at all. We were dragged into this situation.

I have expressed to dr. K[e]rmish that we would have been very happy to have you join us in the publication or to exchange the Kaplan papers we have for the ones you have. Naturally we would be very grateful to you if we would get the copies of your part that you have in the museum and we certainly would be glad to comply with any request or condition you stipulate. All we are interested in is the scholarly approach and nothing else.

I understand that you are angry with Mr. Wójcik and as far as I am concerned, all I can say I am not guilty.

I certainly appreciate everything you have done for us and you have been very helpful to us in our research. I hope I will hear from you soon.

With kindest personal regards and again regards from Judge Moose

Cordially yours,  
Abraham I. Katsh  
Director, Institute of Hebrew Studies  
Curator, Library of Judaica and Hebraica

Sunnyhill 3628 46 Boyne Avenue  
Hendon  
London NWA  
19 września 1962 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękuję Panu za list z dnia 12 bm. i cieszę się, że Instytut udzielił zgody na przesłanie fotokopii do Izraela. Niezawodnie Prof. Katsh wie o tym, a ja z mojej

strony mu o tym napiszę. Serdecznie Panu za to dziękuję i nie wiem, jak mam się Panu odwdzięczyć.

Może to jest naiwna prośba, ale nie wiem, czy zrobienie jeszcze jednej kopii jest bardzo kosztowne. Tak bardzo chciałabym jak najszybciej zapoznać się z tekstem, a jak Panu wiadomo, hebrajski jest moim drugim ojczystym językiem.

Imię bp. Ojca było CHAIM ARON, a nie Chaim Arie.

Kiedy i czy wybiera się Pan do Anglii? Bardzo chciałabym Pana osobiście poznać. Będę oczekiwała Pańskiej odpowiedzi.

Pozdrawiam Pana Serdecznie

Życzliwa

C[ecylia] Gerrard

3.X.[196]2

C[ecylia] Gerrard

46 Boyne Ave.

London

Anglia

Szanowna Pani,

Dziękując za list z dn. 19.IX.[19]62, jednocześnie uprzejmie zawiadamiam, że przygotowując mikrofilm Dziennika Kapłana dla wydawnictwa izraelskiego, zrobię dla Pani odbitkę. Wydaje mi się jednak, że nie wolno opublikować całego tekstu. Bowiem pierwsze zeszyty, zawierające materiał z lat 30-tych, są charakteru osobistego i intymnego. Sporządzenie kopii potrwa kilka tygodni.

Czy ja się wybieram do Anglii? Pani chyba zdaje sobie sprawę, że to jest rzecz niełatwa.

Z poważaniem

Dyrektor ŻIH

(Prof. B[ernard] Mark)

**1963**

Wójcik Władysław  
507 Lindenblod  
Brooklyn, N[ew] York

New York, 20.I.1963 r.

Pan Dyr[ektor] Prof. B[ernard] Mark  
Żydowski Instytut Historyczny  
w Warszawie

Szanowny Panie Profesorze,

Pomimo że Pan nie odpisał na moje ostatnie listy, które wysłałem pod pana adresem w końcu ub. roku, skreślał do Pana Profesora parę słów.

Przed wszystkim niepokoi mnie myśl, że może Pan jest chory, i o ile miałyby to rzeczywiście miejsce, radzę bardziej dbać o swoje zdrowie, zwłaszcza że jest Pan wielkiej miary naukowcem, który wiele dobrego zdziałał dla dobra historii, dla dobra Narodu Żydowskiego i jeszcze wiele może dobrego uczynić swym bliźnim.

Wiem, że i ja niechcący, przypadkowo narobiłem panu także kłopotu, ale proszę mi wierzyć, że nie uczyniłem tego z tak zwaną premedytacją, lecz raczej przypadkowo, za co Pana mocno przepraszam.

U mnie nic nowego, od dwóch miesięcy jestem znów bezrobotnym, co nie wpływa ani na dobre samopoczucie, ani na kieszeń i na dobre życie domowo-mażeńskie.

Mam mieć pracę dopiero w końcu lutego, na razie biorę 34 dol. tygodn[iowo] zapomogi bezrobotnej i jest niewesoło, gdyż samo mieszkanie kosztuje na miesiąc z gazem, światłem, telef[onem], ogrzewaniem 105 dol.

Żona nie pracuje i chce mi wracać do Polski.

Córka chodzi do szkoły i uczy się dość dobrze, ale miała i ma jeszcze trudności z angielskim.

Życie, jak widać, nie szczeniło i nie szczeni mi kłopotów. Stałem się trochę nerwowy, ale panuję nad sytuacjami i pocieszam siebie i rodzinę, że powoli się sprawy pomyślniej nam się ułożą.

A teraz zawiadomię Pana, że przed trzema dniami wysłałem pod adresem Prof. Abrahama Katsha list, w którym domagam się zwrotu pożyczonych mi celem zrobienia odpisów w celach naukowych oryginałów dot. rękopisów Kapłana (dwa tomy), nadmieniając, że ww. rękopisy zdecydowałem się ostatecznie za pośrednictwem Placówki Dyplom[atycznej] Polskiej w Waszyngtonie przekazać Panu Dr. Markowi, do Muzeum.

Otóż podczas zapoznania się z Panem Prof. Katszem ww. chciał kupić ode mnie te pamiątki, początkowo za 50, następnie za sto dol[arów]. Ja się na to nie zgodziłem i przy świadkach, przy Panu Moosie, dałem mu do przeczytania.

Profesor poczynił odpisy i mi nie oddał dotychczas rękopisów, natomiast przesłał mi ni stąd, ni zowąd czek na parę dol[arów]. Oświadczyłem, że traktuję to jako zwrotną pożyczkę, którą zwrócę w każdej chwili na żądanie, nadmieniłem o tej pożyczce w piśmie do Prof. Katsha, że proszę o natychmiastowy zwrot mi oryginałów, ja zaś zwrócę pożyczkę, którą mi Pan Prof. Katsh przesłał czeki, oraz nadmieniłem, że jeśli nie otrzyma[m] oryginałów, sprawę przekażę Panu Sędz[iemu] Moosowi, następnie innym osobom, między innymi w Izraelu (pisałem do Izraela, aby mi „Jad Waszem” dał bilet darmowy na przejazd, odpisali ostatnio, że nie mają na te cele pieniędzy).

Obecnie im mam odpisać, aby mi zwrócili moje wspomnienia z czasów okupacji, które im zawiózł Prof. Katsh w ub. roku, gdyż nie chcę, aby w wypadku

publikacji na tym jakiś handlowiec nabił sobie kieszeń, o ile nie mają pieniędzy na zaproszenie mię do siebie.

Ja zaś, gdy z własnej pracy zaoszczędzę parę złotych, to i bez tak zwanej łaski szanownego Państwa Israel i jego obecnych przedstawicieli postaram się za swoje ciężko zapracowane pieniądze zwiedzić Kraj, a tym samym będę miał satysfakcję, że wiele dałem ludziom, nic prawie w zamian od nich nie otrzymując.

Ostatnio miał do Pana pisać Prof. Katsh w sprawie odpisów pamiętników Kapłana.

Proszę nie wysyłać odpisów ani na adres „Jad Waszemu”, ani na adres Prof. Katscha, dopóki nie zwrócone zostaną mi oryginały (dwa tomy), dopóki ich Pan nie otrzyma. Gdy będzie Pan odpisywał panu Katshowi, proszę o mnie nie wspominać, lecz nadmienić, że gotów Pan przesłać na moje ręce odpisy pozostawionych Panu przeze mnie oryginałów, mianowicie sześć tomów rękopisów Kapłana, o ile otrzymam dwa tomy oryginałów z N[ew] Yorku.

O ile będą czynić przeszkody w zwróceniu mi tych oryginałów, które chcę Panu wysłać przez Amb[asadę] Polską w Waszyngtonie, proszę na ich ręce nie wysyłać odpisów pamiętników Kapłana.

Równocześnie może Pan napisać do Sędz[iego] Moosa, by w razie utrudnień ułatwił mi otrzymanie tych oryginałów, a Pan wtedy prześle szybko odpisy, których dotychczas nie wysłał z niewiadomych mi powodów na moje ręce, pomimo że od przeszło pół roku Pan Prof. Mark mi to przyrzekł. Obecnie jest mi wszystko obojętne, zwłaszcza że wszędzie widzę więcej podłości, interesowności niż bezinteresowności i dobra.

Ja już mam dość tych wygórowanych aspiracji ludzkich, chciwości, zachłanności, tego czy innego rodzaju podłości i nie chcę w tym wszystkim maczać rąk, gdyż nie byłem i nie jestem kupcem, i nigdy na niczym konkretnie nie zarobiłem, lecz jedynie inni na moich dobrych chęciach i wysiłkach zarabiali.

Tak i ostatnio, przypadkowo, przywiozłem w ogólnej skrzyni dwa tomy pamiętników, dałem do przeczytania, narobiono w Izraelu w prasie szumu, nic na tym nie zarobiłem pod względem finansowym, a nawet odmówiono mi zaproszenia do Izraela. Dziś tym przypadkowym wygłupieniem się zamknąłem sobie prawdopodobnie przyjazd do Polski i na turystyczne, i na stałe. Stało się to z przypadku, a nie z mej winy czy chęci zysku. Jaki ze mnie handlowiec, to najlepiej orientuje się Pan Prof. Mark, który otrzymał ode mnie ogromnej wartości Arch[iwum] dr. Ringelbluma i Pamiętniki Kapłana, za co nic mi nie zapłacono i gdybym miał naturę handlową, jak to w większej ilości, procencie ma Naród Żydowski, mógłbym nie dać dokumentów Dr. Ringelbluma, lecz sprzedać za duże kwoty, a ja tego nie uczyniłem i tu, w U.S.A., nie chciałem i nie mam zamiaru sprzedać tych dwóch pamiętników<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> Wbrew swoim deklaracjom, Wójcik jednak sprzedał fragmenty dzienników Kapłana (zob. przypis 18).

Obawiam się jedynie, czy Prof. Katsh nie powie podobnie jak Pan Prof. Mark, gdy prosiłem Pana o zwrot mi paru tomów rękopisów Kapłana, które Panu dałem bez zastawów pieniężnych, ot, podobnie jak inne dokumenty, że Pamiątki Kapłana stanowią własność Narodu Żydowskiego, pomijając oczywiście fakt, że Naród Żydowski nie był na tyle łaskaw, aby mi za to zapłacić, przyznał mi Pan jedynie prawo do odpisów, przyrzekł mi Pan nadesłać, no i na przyrzeczeniu sprawa utknęła, mija prawie rok, a odpisów jak nie widu, tak nie słychem o nich na razie, i nie wiem, co o tym sądzić. Tak, Naród Żydowski tak podczas okupacji, jak i obecnie zapędził mnie w kabałę, a przecież Przedstawiciele Narodu Żydowskiego powinni być dla takich ludzi jak ja bardziej sprawiedliwi, lepsi. Kończę, pozdrawiam i czekam na odpowiedź oraz na odpisy (wysłać pod moim adresem, Wójcik).

[dopisek odręczny]

PS Mam zamiar opisać tę sprawę i przekazać do Amb[asady] Polskiej celem przesłania do Minist[erstwa] Sprawiedliwości, aby mi nadesłano alibi, gdyż mam zamiar kiedyś przyjechać do Kraju. Możliwe, że i Pana będą pytać w tej sprawie.

## 1964

Wójcik Irena z Cymermanów New York, marzec 1964  
Córka Abrama i Passy małż[onków] Cymerman. [wpłynęło do ŻIH dnia 31.I.1965]  
75-86-182 Street-Flushing, New York  
(poprzednio zamieszkała Warszawa-Okęcie  
17 Stycznia 26 a – Bloki)

Dyrekcja  
Żydowskiego Muzeum Historycznego

Warszawa  
Al. Gen. Świerczewskiego 79

### OŚWIADCZENIE

Nawiązując do moich poprzednich oświadczeń w sprawie udzielenia pomocy podczas okupacji hitlerowskiej przez rodzinę Wójcików (rodzina mego męża), która to pomoc materialnej i moralnej natury udzielana była przez tą rodzinę na rzecz prześladowanej w tym czasie Ludności pochodzenia Żydowskiego, potwierdzam ww. dane i oświadczam w uzupełnieniu, co następuje:

Podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce pomagał mi w przetrzymaniu okupacji nie tylko mój mąż Władysław, ale i jego cała rodzina, mianowicie jego Rodzice – Bolesław i Anna małż[onkowie] Wójcikowie, oraz jego młodszy brat Franciszek Wójcik, oraz siostry ww. Wanda Langiewicz, Zdzisława Niszcz, Stanisława Butkiewicz, oraz Aleksandra Mietz. Oświadczam, że cała rodzina wymie-



niona oraz ich znajomi, mianowicie – Krol Genowefa, zam. w Warszawie, i Lucjan Woronowicz (żona i córki) darzyli mię czułą, troskliwą, rodzinną nieomal opieką i przyczynili się do tego, że przetrwałam okupację hitlerowską.

Najwięcej opieki dał mi mąż oraz jego brat Franciszek, którzy z narażeniem często życia w razie potrzeby i zaistniałych okoliczności, konieczności – przerwali mię z miejsca jednego pobytu w inne miejsce, co związane było z dużym ryzykiem w tym czasie.

W tym czasie byłam na całkowitym utrzymaniu rodziny mego męża Władysława i byłam traktowana jak córka i siostra, a przez ich znajomych ww. jak dobra koleżanka-przyjaciółka.

Nadmieniam, że mój mąż Władysław i jego Brat Franciszek bardzo wiele pomagali materialnie i moralnie ludności Żydowskiej na terenie Warszawskiego Gheta i na terenie Węgrowskiego Gheta. Wiadomo mi, że między innymi otrzymali od mego szwagra Mietka Rubinsztajna pięć czy sześć tomów rękopisów Kapłana, Prof. Jęz. Hebrajskiego w Getcie Warszawskim, które to rękopisy obaj, to jest mój mąż i jego brat Franciszek, przetrzymali w posesji ich Ojca Bronisława w sianie na strychu, z narażeniem życia, przez okupację hitlerowską, to jest do czasu przekazania do Muzeum Hist. Żydów w Warszawie. Nadmieniam, że po wyzwoleniu od okupanta rodzina Wójcików – Rodzina mego męża, traktowała mię i nadal traktuje jako siostrę rodzoną, jak członka rodziny, zaś z moimi znajomymi z okupacji, np. z Panią Genią Krol czy Państwem Woronowiczami z Warszawy, Tarczyńska 11 m. 41 żyję w bardzo dobrej komitywie. Nadmieniam dodatkowo, że finansowo pomogli mi do przeżycia okupacji Bracia – Władysław i Franciszek Wójcik, i w stosunku do Franciszka postaramy się ww. zrewanżować i zwrócić mu poniesione koszty na moje utrzymanie wieloletnie (dotychczas przed wyjazdem do U.S.A. zwróciłam Franciszkowi około 30% należności na budowę domu w Wawrze – delikatnie, w formie pożyczki jakoby, ale nie mam zamiaru tej kwoty odbierać, gdyż uważam, że to stanowi najwyżej jedną trzecią tego, tej należności, co wydał na mnie podczas okupacji paroletniej).

Dodatkowo jeszcze nadmieniam, że mój mąż i jego Brat Franciszek przechowywali podczas okupacji dziecko żydowskie – córkę niejakiejś Davis Miriam z Żyrardowa k. Warszawy, którą wzięli w opiekę z Getha w Węgrowie. Obaj Bracia płacili na utrzymanie dziecka długi czas, pomimo że matka dziecka nie dała im ani grosza na wydatki związane z utrzymaniem jej córki.

Wyżej wymieniona córka Pani Davis – obecnie Pani Lewitas – znajduje się w Warszawie, nazywa się Helena Pradello i mieszka z mężem i małą córeczką paromiesięczną na Okęciu przy ulicy Fr. Hynki 5 m. 47, zaś matka ww. – Miriam – mieszka na Florydzie, U.S.A., w Miami i dotychczas ani memu mężowi, ani jego Bratu Franciszkowi nie zwróciła kosztów dot. utrzymania jej córki, pomimo wezwań listownych mego męża. W Warszawie w latach od 1957–1959 odbywała się w Sądzie Wojew[ódzkim] sprawa o przywrócenie córce Pani Lewitas nazwiska właściwego, byłam na tej sprawie obecna z mężem i innymi osobami jako świadkowie – Lewitas Miriam przyrzekała memu mężowi, że mu zwróci koszta

poniesione za okupacji i po wyjeździe do Ameryki na Florydę, gdzie mieszka w dobrobycie po uprzednim pochowaniu dwóch mężów, pomimo trzech polecanych listów mego męża nawet nie odpisała od trzech prawie lat na ww. listy.

Kończę na tym oświadczenie dot. okresu okupacyjnego oraz polecam się łąskawej pamięci.

Z poważaniem  
Irena Wójcik z Cymermanów  
[ur.] 2 lipca 1925, w Warszawie

W[ójcik] Władysław  
75-86-182 Nd, Street  
(Corner Union Turnpike  
FLUSHING [Steet], NEW YORK, U.S.A.

New York, 25.VII.[19]64

Szanowny Panie Prof. MARK,

W pierwszych słowach mego listu przepraszam Pana bardzo za tak długie milczenie z mej strony.

Powodem tego dłuższego milczenia było to, że przed paroma miesiącami, mianowicie zaraz bezpośrednio po Nowym Roku (mam na myśli br.) zmieniliśmy mieszkanie i w związku z tym podczas chaosu związanego z przeprowadzką do innej dzielnicy miasta list Pana otrzymała moja żona i dopiero przed paroma dniami miałem możliwość zapoznania się z treścią listu ww., który to list został przypadkowo odnaleziony przez żonę pośród innych pism i listów.

W związku z powyższym jeszcze raz Pana gorąco przepraszam, gdyż byłem przekonany, że Pan się na mnie gniewa, nie odpisując mi na moje pisma, ew. listy, jakie wysłałem pod Pana adresem jeszcze przed rokiem prawie, to jest w ub. roku.

Bardzo mnie martwi, że stan Pana zdrowia nie przedstawia się zbyt dobrze, zbyt kolorowo-optimistycznie od dłuższego czasu, i jeśli mam jakieś szczerze życzenia w stosunku do Pana, to jednym z najważniejszych moich życzeń i pragnień jest to, aby Pan nie miał nigdy żadnych dolegliwości organiczno-chorobowych, oraz to aby dalsze Pana życie ułożyło się b[ardziej] pomyślniej niż dotychczas pod każdym względem.

Był czas, że miałem do Pana pewne urazy, co miało miejsce podczas początkowego pobytu na obcym terenie nowego osiedlenia.

Początki miałem b[ardzo] mozolne-trudne i kosztowały mnie i rodzinę wiele zdrowia i dziś jeszcze mamy mocno rozkołatanę nerwy, co zresztą kładę częściowo na nasze ciężkie przeżycia okupacyjne w Polsce.

Nikt mi właściwie tu nie pomógł, nawet Hias nie interesował się do dnia dzisiejszego, jak żyję, jedynie dawał i daje mi stale upomnienia, abyśmy zapłacili

koszta podróży, i na tym się kończy jego opieka i aspekty społ[eczno]-humanitarnej natury.

Dzoint [Joint] dał mi pracę za mniej niż obowiązuje minimum, gdyż minimum dol[ar] dwadzieścia pięć centów za godzinę, zaś ja pracowałem na polecenie Dzo-intu za dol[ara] na godz[inę] Ponieważ żona z córką chciała mi wracać przez rok prawie, straciłem wiele zdrowia, ale ich przekonałem, że należy poczekać na lepszą koniunkturę. Rzuciłem restaurację-kiosk, gdzie w zimie stałem przy otwartym oknie i marzłem, gdy wiatr hulał lodowaty wewnątrz i zewnątrz, poszedłem do malarza i nauczyłem się fachu, i dotychczas na razie pracuję w tym zawodzie, i się jakoś żyje, a do Polski wrócę nie wcześniej niż córka ukończy wyższe studia w New Yorku (obecnie jest na pierwszym roku Uniwers[ytetu] – uczy się na razie dobrze).

Z prof. Katszem nie utrzymuję kontaktu od roku prawie, to jest od chwili, jak zażądałem od niego zwrotu danych wyłącznie dla celów naukowych dwóch zeszytów, jakie się przypadkowo tu znalazły.

Gdy tylko prof. Katsh odpowiedział odmownie, dowiedziałem się równocześnie, że nawiązał kontakt z rodziną K[apłana] i publikować mają pamiętniki ich ojca wspólnie.

Wtedy to pisałem list w tej sprawie, prosząc, aby zerwać kontakt z tymi ludźmi, równocześnie nie mając kontaktu w ogóle z P. Katszem, napisałem do rzekomej córki K[apłana], aby nadesłała metryki i udowodniła pokrewieństwo, gdyż nie mam dowodu, że jest córką. Dałem termin, list polecony, odpowiedzi dot[ychczas] nie otrzymałem. Miałem pisać do W[arsza]wy, aby urzędy nie załatwiały im metryk inaczej jak przez sąd, co trwa długo i jest pewniejsze, że są rodziną właściwą. Ponieważ miałem dużo kłopotów osobistych i nie miałem czasu, nie pisałem do Polski w tej sprawie, gdyż doszłem do wniosku, że i handlowcami, którzy nie raczyli nawet podziękować mi za uratowanie pism ich Ojca, nie warto na razie głowy zawracać, a w przyszłości jak będę pisał pamiętnik celem publikacji, a może i realizacji filmu, liczę się z tym poważnie; nadmienię i przy okazji o ludziach, którzy byli ludźmi, jak na przykład Pan Profesor, oraz o wampozwierzęco-ludziach, którzy jak na przykład niejaka Davis (Leiwtas) z Florydy i inni, z Londynu etc., nie zasługują na miano ludzi, nie zasługują nadal pomimo przeżyć wojennych na miano człowieczeństwa.

Mam nadzieję, że pamiętnik mój przejdzie kiedyś do historii, a między innymi i osoby, jakie zostaną w nim wymienione, a kto wie, czy nie uczyni się tego w tempie przyspieszonym, choćby ze względu na to, że Niemcy znów podnoszą głowę, a ja pomimo że niewiele od ludzi otrzymałem w zamian za swoje dot[ychczasowe] społeczne zasługi, chciałbym podreperować między innymi pozycję ludności Żydowskiej zagrożonej przez niemieckich hitlerowców będących na usługach Nasserów itp., i możliwe, że dla tego celu nawet pomnę w pamiętniku niektóre nieciekawe osoby w postaci Davisów (matka dziewczynki, co ja przetrzymywałem, i nie pomogła mi ani w Polsce, gdy musiałem się pętać o parę złotych w Tow[arzystwie] Kult[uralnym] Żydów, ani w New Yorku, gdy mi nie odpiłała na trzy pol[econe] listy dotychczas) itp.

Takie mam plany, a co zostanie zrealizowane, to zależy od Boga i od wielu okoliczności. Tak czy inaczej pragnę w pamiętniku przedstawić Pana prof. jako solidnego, bezinteresownego naukowca, co będzie zgodne, gdyż jako naukowiec nie miał Pan, podobnie jak i ja, zdolności ani zainteresowań zyskiem, zainteresowań handlowych, co posiadają, nadal posiadają inni.

Kiedyś Pan obraził się na mnie, nadmieniając, że nie lubi Pan „tanich sensacji w związku z Panią K[apłan]”. Jestem całkowicie po Pana stronie i tego samego zdania, i jeśli taki fakt może miał miejsce w przeszłości, to raczej przypadkowo i winę za to ponoszą inni, którym chodziło o ambicję i popularność. Pan Katsh i Sędzia, od paru miesięcy nieżyjący (zmarł na atak serca podczas snu), przy okazji nadmienię, że Pan Sędzia nie interesował się naszym losem początkowym, a mógł mi ułatwić pracę w malarstwie, mając wielu kolegów posiadających domy po paruset lokatorów, i dopiero gdy napisałem, że żona szuka pracy w sklepie, dał pracę u znajomego za najniższą stawkę minimalną i żona nadal na tej stawce pracuje, mimo że skończyła księgowość w New Yorku i takim płacą więcej.

Ale to inna już sprawa. Pragnę podkreślić, że ciężkie przeżywalismy okresy zwłaszcza w okresie ubiegłych zim, gdy ani bezrobotnej zapomogi, ani stałej pracy, ani zainteresowania ze strony Hiasów itp., a nawet nie pisałem do nich, gdy miałem pęknięte zebro i dwa miesiące nic nie robiłem i nie brałem bezrobocia, gdyż nie miałem wypracowanych sześciu obowiązków w roku miesięcy (wypadek miał miejsce w maju ub. roku).

Dlatego proszę mi nie brać za złe, że nieraz pisałem z goryczą do Pana, gdyż faktycznie gdybym zaryzykował i schował to, co niegdyś zabezpieczyłem przed zniszczeniem od deszczu i dałem przez Pana Instytutowi dla celów naukowych, dziś nie miałbym kłopotów materialnych. Ale to już przeszłość i nie ma co do niej wracać. Nie było moje – sumienie mam czyste, jedynie z kieszenią gorzej, gdyż ostatecznie tutaj byłiby się na tym poznali i dali przynajmniej dziesięć procent znaleźnego, a to byłaby wystarczająca materialna satysfakcja i zdrowie byłoby lepsze, i mógłbym pomóc społecznie ludziom w biedzie będącym, nadal mając społeczne zainteresowania od lat najmłodszych. Ale nie ma złego, co by się nie obróciło na dobre z biegiem czasu. Otóż dzięki Pana staraniom i segregacji papierów, uporządkowaniu nauka i historia zyskała komplet, zyskały na wartości i historycznej i materialnej dzięki publikacjom.

Myśmy obydwaj nic na tym nie skorzystali materialnie poza satysfakcją i uznaniem, co ważniejsze niż pieniądze. Ale żyć trzeba, gdy się jest chorym i ma rodzinę. Byłem i będę zawsze ten sam, a mianowicie uczciwym człowiekiem, i nikt dotychczas nie był przeze mnie oszukany ani wykorzystany (jedynie ja byłem zawsze ofiarą b[ardzo] praktycznych jednostek ludzkich). Otóż kiedyś, o ile mi się sprawy ułożą materialnie pomyślniej, przy okazji postaram się zabezpieczyć materialnie tych, którzy byli właściwymi ludźmi w stosunku do mnie, a tym samym byli bezinteresownymi moimi przyjaciółmi naprawdę. Mam na myśli przede wszystkim Pana Profes[ora]. I wydaje mi się, że będąc na Pana miejscu,

zrobiłbym to samo, co i Pan, jeśli chodzi o zerwanie kontaktu z niewygodnymi spadkobiercami K[apłana] czy z innymi, którzy w porozumieniu z nimi starają się mieć kopie pam[iętnika] ich rzekomego Ojca (nie wierzę nadal, że są rodziną, aż to udowodni[ą] papierkowym pokrewieństwem i dadzą uznanie temu, co uratował pamiętn[ik] ich rzekomego ojca).

Chciałem Pana powiadomić, że mam zamiar zrobić głośniejszą i na poziomie sensację, i na pewno Pan mi nie zarzuci, że nie lubi „tanich sensacji”, to znaczy niewłaściwych i niewłaściwie ujętych sensacji.

Otóż obecnie przygotowuję pisma do Kongresu Św[iatowego] Żydowskiego, czego nigdy dot[ychczas] nie uczyniłem, pomimo mej przejściowej nędzy materialnej w New Yorku na początku pobytu, aby Kongres za pośrednictwem Placówek Naukowych lub danego rządu, gdzie ma oddział swój, wystąpił do kompetentnych Władz z propozycją odstąpienia oryginałów Dr. Ringelbl[uma] lub w wypadku negat[ywnej] odpowiedzi, aby przekazano kopie (Ring[elbluma] i Kapł[ana]).

Równocześnie na moje obecne warunki i pobyt w kapit[balistycznym] kraju, gdzie jestem w stosunku do miejsc[owych] ob[ywateli] nędzarzem, w transakcjach dot. nabycia ww. uratowanych przeze mnie od zniszczenia czy kradzieży papierów dano mi należne w tych wypadkach, co się honoruje w każdym cywilizowanym świecie, honorarium w wysokości 10% wartości materialno-rynkowej, zaś w wypadku gdyby nawet transakcja z tych czy innych powodów nie doszła do skutku, czy by Kongres Żydów nie wyznaczył ze względu na mój pobyt wśród ludzi „napchanych sadlek [sadłem] dol[arowym]”, oraz ze względu na rodzinę, dwie młode wymagalne kobiety, jedna studentka, jakiejś nagrody poważniejszej z tytułu zasług społecznych, a gdyby takich nagród nie było jeszcze w świecie, aby taką uchwalono obok istniejących nagród Noblów, Fordów i innych.

Ciekawe, jaki będzie wynik, ale życie zmusza mnie, aby tak uczynić, a nie inaczej, i tym samym jakoś po ludzku wystartować, mając na utrzymaniu młode, przystojne i wymagalne kobiety.

Jeśli Kongres pominie sprawę, mam już nawiązany kontakt z jednym reżyserem w Hollywood i dam mu pamiętnik, i może po przeróbce da się zrealizować, jedynie w okresie zimy, gdy będę miał czas, uzupełnię ww. notatki z okupacji i późniejsze.

Kto wie, czy nie będzie z tego sensacji, a chciałbym, aby i Pan miał w tym właściwy-duży udział, i dlatego chciałbym, aby Pan nadesłał mi zgodnie z rzeczywistością zaświadczenie czy oświadczenie oficjalne czy innego typu, jaki Pan uważa za stosowny, opisując to, jak Pana zawiadomiłem o znalezieniu, jak przyjechaliśmy razem Pana wozem, jak pokazałem Panu dwie bańki i zmieszane z błotem papiery Ring[elbluma]. Jak obaj zabieraliśmy jeszcze z rąk ludzi niektóre luźne papiery, które chcieli zabrać, i złapaliśmy ich na mój wniosek na drodze od wykopu, gdy nieśli w ręku jakieś zabrudzone dokumenty, oraz należy nadmienić, że papiery były rozrzucone po gliniastym mulastym wykopie pod dom, padał deszcz drobny i gdyby nie zebranie ich przeze mnie do konwi wykopanych

(papiery rozrzućli prac[ownicy] koparki), nic nie zostałyby z nich uratowane po godzinie czy paru godz[inach] z powodu zamknięcia.

Opisze Pan to oraz nadmienię, że przekazałem do Muzeum przez Pana, mówiąc, że wyłącznie dla celów naukowo-historycznych dla Nar[odu] Żydowskiego (podkreślić dla celów naukowych) i że Muzeum nie dyspon[ując] możliwościami finansowymi, nie dało mi żadnego materialnego wynagrodzenia, i że papiery ww., będące na przechowaniu w Muzeum, zgodnie z ustawą stanowią własność Skarbu Państwa.

Czekam na takie zaświadczenie i załączę do pamiętnika, w którym dam właściwą bezinteresowną dodatnią opinię naukowcowi zasłużonemu pod wieloma względami, nadmienając o wielu Pana osiągnięciach i działaniach naukowych, i zasługach dla dobra ludzkości.

Jak Pan widzi, postaram się o to, aby przeszedł Pan do historii nie tylko jako cichy nieznaný poza granicami w innych środowiskach poza Żydowskimi naukowcem, ale pozostaną trwałe ślady udokumentowane filmem etc.

Wiele Pan przeszedł w swym życiu, wiele cierpiał z tych czy z innych powodów, niezależnych od siebie, i kto wie, czy nie będę niedługo tym, co przynajmniej na razie moralnie przyczynię się do właściwej oceny Pana prac i walorów duchowych, ale później w wypadku realizacji filmu, bo tematyki dużo i ciekawa, i na czasie, będzie los Pana i Rodziny zabezpieczony na stałe i jeśli będzie Pan nadal pragnął pozostać w dotychczasowym miejscu pobytu, będę Panu wysyłał należność, a na pewno nie oszukam, gdyż nie byłem materialnych poglądów i mam morale, i nikogo nie oszukałem nigdy ani pod względem moralnym, ani materialnym, i co mówię, to zawsze czynię najwyżej z opóźnieniem, jeśli są trudności i przeszkody niezależne ode mnie.

O jeszcze jedno [proszę]. Otóż na razie przygotowuję pismo do Św[iatowego] Kongr[esu] Żydów. Ostatnio wyjechała do Szwecji moja znajoma, co ma kontakt z reżyserem tutaj, i możliwe, że Żydzi ze Szwecji wystąpią w sprawie nabycia oryg[inału] lub kopii, i na wszelki wypadek celem przyspieszenia może by udało się sporządzić kopię tych dokumentów przekazanych przeze mnie dla placówek naukowych, jest to ważne, gdyż w wypadku realizacji filmu dobrze by było, gdyby jak najszybciej przynajmniej kopie znalazły się u naukowców Żydowskich poza muzeum, poza tym film będzie w Kraju i Skarb Państwa zdobędzie dewizy, i realizacja na terenie Muzeum Żydowskiego, gdzie Pan będzie głównym bohaterem filmu.

Dlatego też chciałbym mieć natychmiast-szybko właściwe zaświadczenie, o czym nadmieniam, zaś kopie może Pan zostawić w aktach, gdyż żądam jedynie prawdy, jak było, a takie prawdziwe-dokładne, a nie ogólne podkreśli nie tylko mój, ale i Pana udział w uratowaniu arch[iwum] Ringelbl[uma]. Pragnę być sprawiedliwy, gdyż to leży w mojej naturze i się nie zmienię na gorsze nigdy, bez względu na warunki materialne. Przypominam, aby podkreślić w zaświadczeniu, że dałem dla nauki i historii Narodu Żydowskiego i że nie otrzymałem żadnej zapłaty-wynagrodzenia, a to ze względu na to choćby, że Inst[ytut] Hi-

st[oryczny] nie posiadał właściwych funduszków na to, aby z tytułu znaleźnego i ocalenia od zniszczenia z powodu zamoknięcia w gliniastym terenie podczas deszczu dać pieniężną nagrodę czy jakiś procent od wartości.

Proszę nadmienić, że dałem także pamiętniki Kapłana (podać, ile tomów) i z tytułu dwóch pierwszych z tytułu dobrej konserwacji podczas długich lat okupacyjnych (zeszyty w stanie dobrym, wyraźne pismo) dał Pan nagrodę złotych tysięcy (podkreślić z tytułu konserwacji, nie wartości), zaś za pozostałe dwa czy trzy – ilość Panu znana, nic Inst[ytut] nie dał za konserwację, stan pamiętn[ika] dobry.

O bezinteresowności proszę nie pisać, gdyż o ile chodzi o bezinteresowność, miałyby ostatecznie rację bytu, jeśli by w grę wchodziło jedynie wykorzystanie dla nauki, a nie publikacja, to jasne i zrozumiałe.

Więc czekam na list.

Równocześnie nadmieniam, że wysłałam oficjalnie pismo na adres Inst[ytutu] Hist[orycznego], prosząc o nadesłanie mi zaświadczenia, o jakim nadmieniałem, gdyż piszę pamiętnik i pragnę zgodnie z historią mieć dowód z Inst[ytutu] Hist[orycznego] zgodny z prawdą, z podkreśleniem Pana Prof. osobistej zasługi i jeśli idzie o znalezienie i wspólne uratowanie arch[iwum] Ring[elbluma]. Jak Pan widzi, chcę Pana uwiecznić w historii i świecie, co się Panu słusznie należy. Poza tym jeszcze żona wysłała dodatkowo pismo na temat swego życia podczas okupacji i ludzi, gdzie się ukrywała. Uzupełni to martyrologię Żyd[ów].

Bardzo Pana proszę o wypowiedź, jak Pana i Rodziny zdrowie. Proszę o nadesłanie mi natychmiast recept lekarskich, a ja wyślę z Anglii [sic!] leki i otrzyma Pan za parę dni z apteki, gdyż wiele już wysłałem leków rodzinie i znajomym, a między innymi i córce tej niewdzięcznicy Davis-Lewitas, która jest w Warszawie-Okęcie i wyszła za mąż, zdaje się, za żydowskiego muzyka, ma małe jednoroczne dziecko i prowadzi ze mną korespondencję, i żyjemy z sobą na odległość w najlepszej ostatnio zgodzie.

Może Pan nawiąże z nią kontakt i da Panu jakieś wyjaśnienia, które wykorzysta Pan dla historii, porozmawia Pan z nią na temat wyrodnej matki itp. Podaję Panu na wszelki wypadek adres: Helena Pradello (poprzednio Davis z ojca), zam. Warszawa-Okęcie, ul. Franciszka Hynko – bloki mieszkalne Nr [nie podano numeru – J.L.].

A może Pan znajdzie telefon, zadzwoni i porozmawiać. Wysłałem jej dla dziecka wiele już lekarstw-witamin.

Przypominam, że wyślę Panu natychmiast każdą ilość najlepszych leków, tylko napisz Pan, jakie i ilość, o ile możliwe, proszę o recepty – wyślę gratisowo, a jeśli Pan nie chce przyjąć w tej społeczno-przyjacielskiej formie, odliczę kiedyś z filmowych należności dla Pana. Kończę i czekam na list i zaświadczenie oraz recepty lub nazwy leków.

Z poważaniem W[ójcik] Władysław  
Pozdrowienia dla całej Pana Rodziny.

[dopisek odręczny]

Proszę o szybką wiadomość – recepty i zaświadczenie w sprawie znalezienia Arch[iwum] Dr. Ringelbluma ukrywan[ego].

PS Na wszelki wypadek wysyłam dwa identyczne listy oraz na jednej kopercie podany adres własny, zaś na drugiej – adres mego znajomego, dla pewności (gdyby jedno zawiodło) – oryginał i kopię [odesłać?] na mój [adres?] lub na dwa adresy, wg adresów na kopertach.

(PS Sprawa zaśw[iadczenia] b[ardzo] pilna).

1249/64 S.G. 15.8.1964

Zaświadczenie<sup>45</sup>

Żydowski Instytut Historyczny niniejszym zaświadcza, że ob. Władysław Wójcik, b[yły] technik budowlany w Warszawie, podczas robót wykopaliskowo-budowlanych na ternie b[yłego] getta znalazł w dniu 1 grudnia 1950 r. dwie duże bańki od mleka wypełnione po brzegi rękopisami i maszynopisami. Zorientowawszy się, że to są dokumenty z getta, ob. Wójcik niezwłocznie zawiadomił Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie i przekazał im owe bańki wraz z ich zawartością. ŻIH stwierdził, że to jest druga część Podziemnego Archiwum Getta (tzw. Archiwum Ringelbluma), która została zakopana przez dr. Emanuela Ringelbluma i jego współpracowników w lutym 1943 r.

Jest to podstawowa dokumentacja do tragicznych dziejów Żydów w Warszawie i w Polsce w okresie okupacji hitlerowskiej.

Tenże Władysław Wójcik przekazał także dziennik pisany przed wojną oraz w getcie warszawskim po hebrajsku przez znanego pedagoga Chaima Arona Kapłana. Dziennik zawiera dwa grube zeszyty dotyczące lat 1936–1938 oraz dwa dotyczące lat 1939–1940. Dziennik ten wysłał Ch[aim] A[ron] Kapłan z getta przez swoich uczniów, wśród których był krewny żony Władysława Wójcika, który przebywał w domu swoich rodziców chrześcijan, ten niezwykle dokument podczas straszliwych lat okupacyjnych.

Uważamy, że ob. Władysławowi Wójcikowi należy się wdzięczność narodu żydowskiego za uratowanie takich dwóch zeszytów dokumentalnych naszej naprawdę tragicznej historii.

Wysłać proszę na adres:  
Władysław Wójcik  
75-86-182 Flushing Street  
New York  
U.S.A.

---

<sup>45</sup> Tekst napisany odręcznie, na czterech gładkich karkach z notatnika, niestarannym piśmem, opatrzonej nieczytelnymi inicjałami.



New York, 15.[XII.1964]

Wójcik Władysław  
75-86-182 West Street

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY  
Prof. Dyr[ektor] B[ernard] Mark  
Warszawa

Szanowny Panie Dyrektorze,

Nawiązując do przekazania przeze mnie w roku 1960 tak zwanej Drugiej części Tajnego Arch[iwum] Dr. Ringiebluma, dokumenty z okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce, oraz nawiązując do przekazania paru tomów Pamiętników Kapłana, co miało miejsce w okresie późniejszym, proszę uprzejmie o wydanie mi zaświadczenia dotyczącego przekazania mi ww. dokumentów.

Prośbę motywuję tym, że zagubiłem dotychczasowe zaświadczenia odnoszące się do ww. dokumentów.

Za fatygę w powyższej sprawie z góry Panu dziękuję oraz przesyłam Panu, jako też pracownikom Muzeum – jak najlepsze życzenia.

Z poważaniem: Wójcik Władysław

(podpis własnoręczny)

[wpłynęło do ŻIH 4.I.1965]

[odręczna notatka]

Wysłano kopię zaświadczenia z dn. 15.8.1964 r., nr dz. 1249/64

**1965**

Wyciąg

Władysław Wójcik  
75-86-182 Street-Flushing, New York, U.S.A.

New York, dn. 1 I 1965 r.

Wyłącznie do osobistych rąk adresata  
Ob. Przewodniczący Rady Państwa

Do Centralnych Władz Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej

Ob. Przewodniczący P.Z.P.R. Pierwszy Sekr[etarz] Partii  
Władysław Gomułka

Ob. Przewodniczący Rady Państwa – E[dward] „CHAB” [Ochab]  
Ob. Przewodniczący Rady Ministrów – Józef Cyrankiewicz

Dot.

Tajnego Arch[iwum] Getha  
i Spr[awy] Zwolnienia  
z więzienia

Szanowni Panowie,

Jako jeden z tych osób, które z tych czy innych względów wyemigrowały z rodzinnego kraju oraz osiedliły się poza granicami Ojczyzny, zdecydowałem się zwrócić do Panów jako do przedstawicieli Centralnych Władz Polski Ludowej z prośbą o załatwienie pewnych spraw, które jesteście Panowie w mocy pozytywnie załatwić dla dobra stron zainteresowanych, a załatwienie których przynieść powinno obustronne korzyści, zwłaszcza że Skarbowi Państwa na pewno przydadzą się dewizy w walucie obcej.

Sprawa przedstawia się w skrócie następująco:

Pierwsza sprawa dotyczy tak zwanych dokumentów Archiw[um] Dr. Ringelblum[a], znanych pod nazwą tzw. tajnego archiwum getha warszawskiego Dr. Ringelbluma, które to archiwum, tak zwana część druga, znalazłem, uratowałem od zniszczenia w roku 1950 oraz przekazałem do depozytu w Muzeum Historycznym Żydów w Warszawie, na ręce Dyrektora ww. muzeum, Dyr[ektora] Prof. B[ernarda] Marka, a z którego to tytułu przekazania ww. dokumentów historycznych, przedstawiających wielką wartość historyczno-zabytkową oraz wielką wartość handlowo-rynkową, nie otrzymałem – nie miałem żadnych korzyści materialnych dotychczas, pomimo że tak w Polsce, jak i obecnie w U.S.A. byłem i nadal jestem w różnych materialnych sytuacjach i tak w Kraju Rodzinnym, jak na obczyźnie nikt mi w moich zmartwieniach i potrzebach życiowych nie podał pomocnej ręki, co jest tym b[ardziej] znamiennejsze, że ja tak podczas okupacji z narażeniem życia własnego i mej rodziny, mianowicie rodziców, brata i sióstr, pomagałem moralnie i materialnie prześladowanej mniejszości pochodzenia Żydowskiego, zaś podczas pobytu w Polsce od 1945 r. do chwili wyjazdu – pracowałem także ciężko na codzienny kawałek chleba, nie mogąc zapewnić mimo wysiłków rodzinie jakich takich warunków materialnych, do czego w pewnej mierze przyczyniły się zarządzenia miejscowych Władz w sprawie dot. kwestii – tak zwanego upaństwowienia majątków pożydowskich czy uspołecznienia niektórych Spółdzielni Pracy – to znaczy przejęcia tych małych Spółdzielni przez inne większe Spółdzielnie, jak to miało miejsce ze Spółdzielnią Mięsno-Wędliniarską Pracy w Węgrowie w roku 1949–[19]50, która to Spółdzielnia Pracy, założona przez 10 członków, a której to Spółdzielni ja osobiście byłem członkiem – jednym z założycieli za czasów tzw. okresów stalinowskich, na zlecenie Władz Nadrzędnych została przejęta przez Spółdz[ielnię] Spożywców, a nas jako członków założycieli nie tylko puszczono z „torbą”, ale nawet dotychczas nie zwrócono wkładu, jaki to wkład w wysokości 25 tys. zł każdy członek włożył jako udział zakładowy.

Zniechęcony tym stałym prawowaniem się o upaństwowienie majątku mej żony, z pochodzenia Żydówki, zniechęcony tym, że jeden z upaństwowionych młynów w Ożarowie k. Warszawy został zawalony-zniszczony z winy władz administracyjnych – brak konserwacji (kiedy to po siedmiu latach prawowania zwrócono nam pół obiektu ww., zaś drugą połowę nam odsprzedano, a którego to wartość obiektu nie pokryła nam nawet połowy kosztów procesu), zniechęcony tym, że zabrano nam opartą na zdrowych zasadach członkowsko-spółdzielczych Spółdzielnię Pracy w Węgrowie, postanowiłem wyjechać z Polski, co też uczyniłem legalnie, jako emigrant, w ramach tzw. łączenia rodzin, dzięki temu, że moja żona miała rodzzonego brata w U.S.A.

Nadmieniam jeszcze dodatkowo, celem uzupełnienia całokształtu sprawy dot. mego pobytu w Polsce po latach 1945, że począwszy od 1945 r. pracowałem wiele lat uczciwie i z samozaparciem dla dobra kraju, dźwigając między innymi zniszczoną Polskę z ruin, pracując na posadach państwowych, przeważnie w dziedzinie budownictwa, na terenie Muranowa i Mirowa, jako też początkowo na terenie Ziemi Odzyskanych, gdzie zatrudniony byłem w Mirsku i Spokojnej Górze w zakładach przemysłowych.

Tyle ogólnie o tych ważnych i nieważnych sprawach, jakie są zwykle udziałem – przeciętnej-szarej-potrzebnej-i-niepotrzebnej – jednostki ludzkiej, na których to jednostkach opierały się i nadal się opierają w dużej mierze trudy i ciężary życia ludzkiego, a którym pozostawia się jedynie wiarę w to, że gdzieś i kiedyś będzie lepiej, doskonalej – jak nie na tym, innym, „jakimś nieokreślonym świecie”.

Tak było – tak jest – a jak będzie, nikt nie wie – poza „Tym”, co stworzył „istnienie” oraz prawdopodobnie prowadzi wszystko do wiadomych tylko sobie celów.

Ale to nie należy do tematu.

Otóż jak mi wiadomo, przekazane niegdyś do depozytu archiwa Dr. Ringelbluma przedstawiają podobno dużą wartość rynkową poza granicami Polski i w związku z tym są to papiery historycznej wartości – a więc przedstawiają wartość bezcenną, i w związku z tym są własnością Skarbu Państwa, obecnie w porozumieniu z pewnymi osobami zainteresowanymi mam zamiar wystosować kilkanaście pism ofert pod adresem Światowego Kongresu Żydów – wszystkie oddziały na terenie wielu Państw – z propozycją, aby zwróciły się do Władz Polskich, Władz Polski Ludowej w sprawie odstąpienia Placówkom Naukowym Żydowskim w Izraelu czy w innym Państwie ww. przekazanych przeze mnie dokumentów Dr. Ringelbluma. Pozostanie zatem do uzgodnienia kwestia oszacowania wartości ww. dokumentów oraz warunków sprzedawczo-przekazaniowych tej czy innej placówce naukowej.

W piśmie nadmienię, że jako znalazca i ten, co uratował ww. papiery, żądam jedynie należnej mi prawnie 10% wartości ww. dokumentów, które to prawo jest honorowane przez prawodawstwo całego świata. Owe 10% należności wpłaci mi nabywca od ustalonej pomiędzy stronami zainteresowanymi sumy.

Dzięki tej ewentualnej transakcji, o ile władze Polski Ludowej wyrażą swą zgodę – Skarb Państwa wzmocni się dewizami, a ja wreszcie poprawić będę mógł warunki materialne sobie i rodzinie, co mi [się] należy i moralnie i prawnie, a tym samym odpadnie ewentualność prawowania się ze Skarbem Państwa o należne mi ustawowo prawnie owe 10% wartości tych historycznych dokumentów, które to 10% wynosiłoby w przybliżeniu około jednego miliona dolarów plus ew. odsetki oraz jakiś procent z ustalonych dochodów, jakie do- tychczas Skarb Państwa osiągnął z wydawnictw miejscowych i zagranicznych książek i albumów, opracowanych na podstawie przekazanych przeze mnie do Muzeum Żydowskiego w Warszawie dokumentów historyczno-naukowych Dr. Ringelbluma.

Jak mi wiadomo, Ministerstwo Obrony Narodowej wydało książki i albumy na podstawie znalezionych i uratowanych od zniszczenia dokumentów (nadmieniam, że ww. dokumenty zamknięte, zmieszane z błotem, zbierałem po wykopach na terenie Muranowa i wiele miesięcy kier[ownictwo] muzeum Żydowskiego musiało je oczyszczać z błota, gliny, i gdybym ich nie zabezpieczył natychmiast po paru nawet godzinach, nie przedstawiałyby żadnej użytkowej wartości, gdyż w dniu wykopania padał deszcz i ww. papiery historycznej wartości zostałyby zniszczone z powodu wilgoci.

Mam nadzieję, że Skarb Państwa odstąpi ww. oryginały placówkom naukowym Żydowskim poza granicami, dzięki czemu Polska zdobędzie dewizy, a ja należne mi parę złotych z tytułu znaleznego i uratowania od zniszczenia, a tym samym nie będę zmuszony wystąpić do Polskich Władz Skarbowych o wypłacenie mi 10% należności z tytułu znaleznego oraz o ew. dochody z tytułu wykorzystywania ww. dokumentów w celach wydawniczych, bo wydawanie książek łączy się z materialnie pojętym i stosowanym praktycznie dochodem, a z dochodu obowiązuje podatek.

To sprawa jedna, z którą to sprawą pragnąłem zapoznać Władze Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, a którą to sprawę poruszam między innymi i dlatego, że znajduję się w Państwie mocno obrośniętych „dolarowym sadłem” ludzi, a ja tutaj jestem nieomal że nędzarzem i przyznam się, że chętnie wróciłbym na piechotę do Kraju Rodzinnego, ale cóż tak w Kraju muszę znów zaczynać od początku wszystko i o powrocie na razie nie ma mowy, gdyż najpierw musi dziecko tutaj ukończyć szkołę, następnie potrzeba na powrót do Kraju przynajmniej kilka tysięcy dolarów celem urządzenia się ponownego po powrocie, a to jest dla mnie na razie sprawa nieaktualna, gdyż jestem tutaj zbyt krótko, aby coś zaoszczędzić, zaś zarobki wystarczają zaledwie na wegetatywne utrzymanie – przynajmniej jeszcze na razie. Co prawda się śmieją tutaj ze mnie, że miałem w ręku miliony dol[arów]. I zostawiłem ww. pieniądze w postaci Arch[iwum] Dr. Ringelbluma w Muzeum Żydowskim w Warszawie, ale cóż, miałem zawsze zainteresowania społeczno-naukowe, a tacy osobnicy nie mają podobno „handlowo-praktycznych” zdolności, zwłaszcza gdy cechy moralnej natury przeważają nad cechami amoralnymi. Możliwe, że w przyszłości może i takich marzycieli idealistów

będzie się szanować, ale cóż, żyjemy jeszcze w czasach zbytniej materializacji dążeń i realizacji...

Za zgodność:

(podpis własnoręczny)

24.II.[196]5

Kancelaria  
Rady Państwa  
Biuro Organizacyjne  
Warszawa

W związku z listem z dnia 8 lutego 1965 roku Nr-Org-L-2878-65, dot. podania P. Władysława Wójcika z New Yorku, uprzejmie wyjaśniamy, że ob. Wójcik jako technik budowlany zatrudniony w swoim czasie przy budowie na terenie b[yłego] getta przy ulicy Nowolipie istotnie zawiadomił nas o znalezieniu przez robotników dwóch bań od mleka, w których znajdowały się materiały drugiej części podziemnego Archiwum Getta (tzw. Archiwum Ringelbluma). I na tym polega jego zasługa. Nie miał jednak nic wspólnego z zabezpieczeniem tych materiałów, bo kierownictwo budowy natychmiast nam je wydało. Jednocześnie P[an] Wójcik przekazał 4 zeszyty stanowiące Dziennik okupacyjny znanego pedagoga hebrajskiego Haima [*sic!*] Arona Kapłana, zamordowanego przez hitlerowców w getcie warszawskim. Ob. Wójcik nie był w stanie wyjaśnić nam dokładnie, w jaki sposób owe zeszyty dostały się do strychu mieszkania jego rodziców. Później się okazało, że ob. Wójcik posiadał jeszcze dwa zeszyty Dziennika Kapłana, o których nigdy nam nie mówił, lecz wywiózł je do Ameryki.

Za przekazanie nam wspomnianych 4 zeszytów Dziennika Kapłana otrzymał od nas nagrodę pieniężną. Za pomoc w sprawie znalezionej pod runami getta istotnie b[ardzo] cennego archiwum nie otrzymał żadnego wynagrodzenia, ale na nasze wnioski otrzymał kilkakrotnie różne sumy od Centralnej Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej oraz jedną dużą pożyczkę, o której nie wiemy, czy ją zwrócił przed wyjazdem. Teraz ob. Wójcik zasypuje nas listami, żądając „oddania” mu znalezionych materiałów, które – jego zdaniem – on może sprzedać w Ameryce lub Izraelu za wysokie sumy pieniężne. Rzecz jasna, że ŻIH nie może pójść na taki krok, bo słusznie uważa, zresztą zgodnie z przepisami krajowymi i międzynarodowymi, że Archiwum Ringelbluma oraz Dziennik Kapłana stanowią własność narodową i powinny zostać w kraju, gdzie one powstały. Jednocześnie służymy uczonym zagranicznym fotokopiami interesujących ich materiałów w razie potrzeby.

Wszystko to niejednokrotnie wyjaśnialiśmy w listach P[anu] Wójcikowi.

Z poważaniem  
Dyr[ektor] ŻIH  
(Prof. B[ernard] Mark)

1966

4.I.[196]6

L.Dz.19 – 66 S.G.

Dr J[ózef] Kermisz

Jad Waszem

Jerusalem

Har Hazikaron

Israel

Szanowny Panie Doktorze!

Uprzejmie zawiadamiam, że ŻIH wysłał dla archiwum Jad Waszem mikrofilm składający się z ok. 1000 klatek dotyczących spraw opieki społecznej itd., o co Wyście prosili.

Mikrofilm wysłała się Wam jako dar, bezpłatnie, na zasadzie wymiany. Jednocześnie potwierdzamy odbiór kopii dokumentów z procesu Eichmanna z Waszego Archiwum.

Potwierdzam też odbiór dwóch egzemplarzy zbioru dokumentów dotyczących ruchu oporu i powstania w getcie warszawskim (w języku hebrajskim) pod redakcją N[achmana] Blumentala i J[ózefa] Kermisza, jeden dla mnie osobiście oraz jeden dla Biblioteki ŻIH.

Chciałbym przy okazji zapytać, jak wygląda sprawa Dziennika Kapłana oraz mojego wstępu.

Proszę przyjąć moje i koleżeństwa życzenia Noworoczne dla Pana osobiście, dla Pana Prezesa dr. Kubowi z Małżonką, dla N[achmana] Blumentala, Dra N[atana] Ecka<sup>46</sup>, Racheli Auerbach, Pani Klebańskiej<sup>47</sup>, Pana bibliotekarza Lejkowicza<sup>48</sup> oraz wszystkich współpracowników Waszej Szanownej Instytucji.

Osobiście czuję się na ogół nieco lepiej, ale jeszcze nie umiem samodzielnie czytać i pisać, co mi sprawia trudności w pracy.

Z poważaniem

Dyrektor ŻIH

(Prof. B[ernard] Mark)

---

<sup>46</sup> Nathan Eck (1896–1982), działacz polityczny, publicysta, historyk i edytor (był współredaktorem wydanej w Paryżu w 1946–1947 *Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie* Icchaka Kacnelsona). W latach 1944–1948 mieszkał w Paryżu, potem wyemigrował do Izraela. Od 1954 r. redaktor „Yad Vashem Studies”.

<sup>47</sup> Prawdopodobnie chodzi o Bronię Winicką-Klibańską (1923–2011), ur. w Grodnie, działaczkę podziemia, łączniczkę getta białostockiego z Grodnem i Warszawą, współpracowniczkę Mordechaja Tenenbauma. Wyniosła poza getto podziemne archiwum zorganizowane na wzór Archiwum Ringelbluma. W 1946 r. wyemigrowała z mężem Michałem Klibańskim, od 1953 r. mieszkała w Izraelu. W 1955 r. została zatrudniona w Yad Vashem, opracowywała tam materiały z Archiwum Tenenbauma, które po wojnie trafiły do instytutu. Współtworzyła archiwum muzeum Yad Vashem.

<sup>48</sup> Nie udało się ustalić nic bliższego o tej osobie.

**Słowa kluczowe**

pamiętnik, getto warszawskie, ukrywanie się po aryjskiej stronie, dziennik Arona Chaima Kapłana, odnalezienie drugiej części Archiwum Ringelbluma

**Abstract**

The materials presented above include a file with the correspondence between Władysław Wójcik and the director of the Jewish Historical Institute Bernard Mark, located in the institute's archive, as well as fragments of Wójcik's memoir from the Yad Vashem Archives. In all of Wójcik's writings, there is a discrepancy between the declared unselfishness, and ingratitude he had been experiencing after the war from the Jews. His claims relate, on one hand, to the lack of compensation from the mother of a girl, whom he helped to hide during the occupation, and on the other, from the JHI's – due to his role in discovery and saving the second part of the Ringelblum Archive and Chaim Aron Kapłan's Diary. The motive for his efforts to obtain payment are Wójcik's financial problems after he emigrated to the USA.

**Key words**

memoir, the Warsaw ghetto, hiding on the Aryan side, Aron Chaim Kapłan's Diary, the discovery of the second part of the Ringelblum Archive